

Eileen Wilks

Taniec na pustyni

Rozdział pierwszy

7 września, Południowa Kalifornia, USA

Nie chciał umierać.

Mężczyźnie takiemu jak Alex niełatwo było pogodzić się ze świadomością, że boi się śmierci.

Siedział właśnie, ociekając potem, przy jednym ze stolików na tarasie hotelu i patrzył, jak rozświetlone zachodzącym słońcem niebo nad oceanem przybiera wszystkie barwy tęczy.

Niewiarygodne. Światło. Barwy. Życie. Alex odechnął głęboko. Czuł, jak z wolna wypełnia go siła, wola życia. Jego ciało potęgowało jeszcze te wrażenia – naprężone mięśnie, mocny, równomierny puls. Zaledwie przed chwilą usiadł po dziesięciokilometrowym biegu na pobliskich pagórkach, a jego serce już odzyskało zwykły rytm – mógł być z siebie naprawdę dumny. Jeszcze parę dni, a znów będzie w doskonałej formie, gotów do nowych zadań.

A przecież to, że w ogóle przeżył, graniczyło z cudem.

Dobrze było wrócić do świata, obudzić się kolejnego ranka i wiedzieć, że znów udało się wymknąć śmierci. To właśnie ta nowa, granicząca z euforią radość tak go niepokoiła. Czy u jej źródeł nie leżał strach? Paniczny strach... przed śmiercią?

O tej porze był jedynym gościem na tarasie. Inni schronili się przed nieznosnym upałem w klimatyzowanych pomieszczeniach hotelu lub w basenie. Chwilę wcześniej kelner przyniósł mu dzbanek z wodą, miseczkę z lodem i szklankę. Obsługa hotelu „Kondor” dobrze знаła swojego stałego bywalca i była niezawodna. Choć nigdy wcześniej nie gościł tu aż tak długo.

Zbyt długo, do licha! Czas wrócić do akcji. Kiedy wpadnie w wir zadań, z pewnością strach zniknie, wyzwoli się z jego duszącego uścisku... Niech inni żyją cicho i spokojnie – to nie dla niego.

Uniósł zroszoną szklankę i dotknął nią spoconego czoła. Przeszedł go miły dreszcz. Zamknął oczy. Zdało mu się, że powietrze stężało, zgęstniało od kurzu. Czyż to nie zapach... bzu?

To był jej zapach...

– Alex? Znowu marzysz?

Głos należał do innej kobiety. Alex otworzył oczy i uśmiechnął się szeroko na widok Alicii Kirby, koleżanki po fachu. Było mu tym przyjemniej, że kobieta była piękna i miała na sobie krótkie spodenki, które dość hojnie odsłaniały jej smukłe nogi.

– O, nie. Marzenia są mi zupełnie obce. Po prostu podziwiam zachód słońca.

– Z zamkniętymi oczami? – Kobieta roześmiała się

i usiadła naprzeciwko niego. Kiedy potrząsała głową, jej krótkie jasne loki podskakiwały jak żywe.

Owszem, było to uroczę, lecz... Nie były to tamte czarne włosy, które spłynęły na niego niby bzem pachnąca kurtyna... Do diaska! Musi wreszcie przestać rozmyślać o kobiecie, której prawdopodobnie już nigdy więcej nie zobaczy!

– Ally, czy nie powinnaś przypadkiem raczej siedzieć w cieniu? W twoim stanie...

– Kiedy wy wszyscy przestaniecie mnie w końcu dręczyć? – wesoło przerwała Alicia. – Nie rozumiem, co wstępuje w mężczyznę na widok ciężarnej kobiety? Cięża to nie choroba! East też nie jest w stanie tego pojąć!

– Aha, więc jest nadmiernie troskliwy? – Alex roześmiał się na samą myśl, że oto nieustraszony Easton Kirby zamienia się w kłębek nerwów z powodu pierwszej ciąży żony.

– Owszem. Dlatego uciekłam... Zupełnie jak ty. – Alicia spojrzała na niego poważnie.

Alex milczał chwilę, nim odparł:

– Tak. Czekam, aż odezwie się do mnie nasz wspólny znajomy... Oczywiście nie narzekam na waszą gościnność. Cudownie się tu odpoczywa.

Alicia i East Kirby prowadzili hotel „Kondor” między innymi po to, by mogli się w nim schronić agencji SPEAR, antyterrorystycznej tajnej agencji wywiadowczej Stanów Zjednoczonych. Choć założył ją sam prezydent Abraham Lincoln, organizacja była tak ściśle tajna, iż o jej istnieniu wiedziało tylko kilku członków rządu. W praktyce organizacja walczyła nie

tylko z terroryzmem. Chodziło o znacznie więcej. O honor. Poświęcenie. Uczynność. Bezinteresowność. A więc o wartości, które we współczesnym świecie zdają się należeć do dawno przebrzmiałej przeszłości. Właśnie dla tych wartości agenci pracujący w SPEAR gotowi byli poświęcić wszystko, nawet życie.

– A więc przed niczym nie uciekasz? – Alicia wyglądała na zdziwioną. – To bieganie w skwarze niczemu nie służy?

– Owszem. Muszę wrócić do formy.

Alicia nie dawała za wygraną.

– I po to biegasz w czterdziestostopniowym upale? To trochę dziwne, zważywszy, że właśnie od upału omal nie zginąłeś...

Alex ukrył rosnące rozdrażnienie pod nikłym uśmiechem.

– Nie zapominaj, że wychowałem się na pustyni. Przy niej upały kalifornijskie to małe piwo.

– Jak widać, wprawa niewiele ci pomogła. Pustynia nie była dla ciebie łaskawa...

Alex zacisnął zęby.

– To nie pustynia była niełaskawa, tylko nóż... – mruknął w końcu. – Czy słyszałeś ostatnio, co się dzieje z Jeffem? – Spróbował zmienić temat.

Jeff Kirby, przybrany syn Easta, wpadł w znacznie gorsze niż on tarapaty, lecz błyskawicznie się z nich wykaraskał. Jakże Alex zazdrościł mu tej siły woli i determinacji. Jeff z pewnością nie budził się w środku nocy, zlany zimnym potem, drżąc z przerażenia. No cóż, może dlatego, że był dziesięć lat młodszy od Alexa...

Nagle w drzwiach prowadzących na taras pojawił się East.

– Alex? Właśnie rozmawiałem z Jonaszem. Masz do niego zadzwonić.

Alex skoczył na równe nogi.

– Zaraz wracam! – zawołał i zniknął za oszklonymi drzwiami.

Szybkiem krokiem przemierzył hol. Serce waliło mu z podniecenia. Nareszcie nowe zadanie! Może w akcji uda mu się wrócić do psychicznej równowagi. Bo fizyczną równowagę już dawno odzyskał. Przez miesiąc biegał po górach, ciesząc się swoją rosnącą siłą fizyczną. Jednocześnie usiłował przyzwyczaić się do swoich nowych stanów świadomości. Z pewnością spowodowało je bliższe niż zwykle otarcie się o śmierć i to nieoczekiwane od niej wybawienie. Przez kobietę pachnącą bzem...

Apartament Alexa znajdował się na górnym piętrze hotelu. Alex przeszedł ze swoim telefonem do pokoju wyposażonego w system antypodsłuchowy i nacisnął numer. Jego telefon miał specjalne właściwości – działał przez satelitę, a więc mógł być używany w dowolnym miejscu na całej planecie. Ponadto miał system kodowany, tak że nikt nie byłby w stanie zlokalizować rozmówcy.

Alex poczekał na sygnał, po czym się rozłączył. Po chwili rozległ się sygnał i w słuchawce zabrzmiał cichy, surowy głos:

– Czy jesteś gotów do nowego zadania, Alex?

Po dziesięciu minutach Alex wyszedł na balkon i długo spoglądał na ciemniejące już wierzchołki

gór. W nozdrzach niemal poczuł znajomy zapach pustyni.

Tak. Nic dziwnego, że ma wrócić na Bliski Wschód. W końcu to jego miejsce, jego dziedzina. Nie bez powodu znał arabski, grecki i potrafił porozumieć się po hebrajsku. Znał wszystkich ważniejszych przemytników z pięciu krajów, a także co najmniej trzech pracujących na tym terenie naukowców.

Znów ma się wcielić w archeologa, co tylko trochę rozmijało się z prawdą. Nie zdziwiło go też samo zadanie. Miał wyśledzić siatkę terrorystyczną, której członkowie omal nie wysłali go na łono Abrahama kilka miesięcy temu.

Jedyne, co go całkowicie zaskoczyło to... Alex uśmiechnął się szeroko i znów poczuł w nozdrzach zapach bzu. Oto zostaje wysłany do zupełnie nieoczekiwanego miejsca – do wykopalisk archeologicznych prowadzonych pod kierownictwem pewnej kobiety.

– Nigdy nie mów nigdy... – szepnął do siebie i z niedowierzaniem pokręcił głową.

Może wreszcie upora się z tym nie dającym mu spokoju wspomnieniem.

O dźwięcznym imieniu Nora...

9 września, Półwysp Synajski, Egipt

Na Synaju nie śpiewały ptaki. Nie w tej części półwyspu i nie o tej porze roku. Na północy łąd stopniowo unosił się aż do szeroko rozpościerającego się kamienistego Płaskowyżu Tih, po czym łagodnymi

piaszczystymi wydmami opadał w dół, by na koniec spotkać się z Morzem Śródziemnym. Na południu zaś poorane, nagie góry wznosiły się ku niebu Masywem Synajskim, otaczając swój najdumniejszy szczyt – Gebel Musa, zwany Górą Synaj. Deszcze sezonowe, pracowicie wypłukując z gór granit, wapień i piaskowiec, wryły w górach sieć jaskiń, szczelin i pęknięć, wąwozów i jarów. W ten sposób powstała ta niezwykła kraina, która robiła wrażenie swoim dziwnym, surowym pięknem.

Być może pod wieczór szczęściarz mógł tu usłyszeć rzadki krzyk kruka lub orła. Teraz było jednak za wcześnie. Jedynym odgłosem były ciche uderzenia stóp Nory i jej miarowy oddech.

Błada żółć świtu z wolna zalewała piaskowiec i wadi* poczęło wyłaniać się z cieni. Było jeszcze dość chłodno i choć Nora biegła już od dziesięciu minut, nie zlał jej jeszcze nieprzyjemny pot. Na razie wadi prowadziło w dół, aż do miejsca, gdzie spotykało się z drugą doliną. Tam Nora zamierzała zawrócić i pobiec z powrotem w stronę obozowiska.

Biegła, rozkoszując się rytmicznym i harmonijnym ruchem swego ciała i chłodnym powietrzem pustyni.

Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, stanął jej przed oczami tamten bieg, kilka miesięcy temu, na innej pustyni.

* *Wadi* (j. arab.) – sucha dolina na pustyni, długa, nawet do kilkuset kilometrów, kręta, o stromych zboczach i nie wyrównanym dnie; utworzona w czasie okresowych, bardzo gwałtownych deszczów; wypełnia się wodą, ulega przy tym odmłodzeniu i przeobrażeniu (przyp. red.).

Kiedy Nora myślała o tamtym mężczyźnie, jej wspomnienie zdominował kolor czerni. Ciemna, spalona słońcem skóra. Kruczoczarne włosy, jak jej własne. Walka. I śmierć.

Z początku nie zauważyła oznak walki. Krwawy ślad, jaki za sobą zostawił, skrywały spalone trawy i rosnące wkoło krzaki, zaś płowe ubranie zlało się z piachem, w który niemal się zakopał.

Z daleka wyglądał zresztą jak kupka piachu. Gdy podeszła bliżej, pomyślała, że to stos szmat. Potem, że to jakieś zwłoki... Krwawe plamy na ramionach i piersi utwierdziły ją w tym przekonaniu. Lecz kiedy w poszukiwaniu tętna dotknęła jego szyi, mężczyzna nagle otworzył oczy...

Nora pamiętała wstrząs, jaki przeżyła, jakby to wszystko zdarzyło się przed paroma minutami. Patrzące na nią żywe, całkiem przytomne oczy były koloru jasnych bursztynów. Tak... tylko tak mogłaby opisać tę dziwną barwę. Bursztyny z uwiecznionymi w nich promieniami słońca...

– Nora!... Hej, Nora!

Nora zatrzymała się gwałtownie, oszołomiona, jakby wyrwano ją z transu.

Spojrzała w górę, skąd dobiegał głos. Nieco wyżej, na krawędzi jednego z poboczy wadi, stał Tim.

– Tim? Co się dzieje? Jeszcze nie skończyłam biegu!

– Przecież widzę. Chyba jednak lepiej będzie, jeśli wrócisz do obozu. Mahmud właśnie się łączył. Jest już w drodze. Udało mu się naprawić ciężarówkę. Chyba niepotrzebnie wysyłałaś mnie wczoraj do oazy po wodę.

– Trudno. Wczoraj nie mogłam o tym wiedzieć... Tim, miło z twojej strony, że przybywasz dla odmiany z dobrymi wiadomościami, ale przecież to nic pilnego. Daj mi jeszcze dwadzieścia minut. Jeśli Mahmud przyjedzie przede mną, możecie zacząć rozładowywać ciężarówkę.

– Sęk w tym, że on wiezie coś, czego nie było na twojej liście. A raczej kogoś. Jakiś dupek z Muzeum Kairskiego chce rzucić okiem na naszą jaskinię.

Nora ze zdziwieniem uniosła brwi.

– Tak szybko? Na ogół fundacje, nie mówiąc już o opatrności, działają o wiele wolniej... – Nora czuła, jak jej zdziwienie powoli się ulatnia, ustępując miejsca podekscytowaniu. A więc doktor Ibrahim okazał się bardziej zainteresowany ich odkryciem, niż sądziła.

Chyba że... No właśnie. Jeśli odkryta przez nich jaskinia okaże się tak ważna, jak podejrzewała Nora, Ibrahim prawdopodobnie zechce zastąpić ją – Norę – archeologiem o znaczniejszej pozycji. Mężczyzną. Szowinista!

– No tak. Chyba rzeczywiście powinnam być w obozie, żeby przywitać naszego nowego kolegę... Poczekaj. Już się do ciebie wdrapuję.

Nora oczywiście nie wybrała najłatwiejszej drogi prowadzącej w górę wadi, lecz zaczęła wspinać się z miejsca, w którym stała. I choć taka wspinaczka nie była prosta i niejednemu uniemożliwiłaby ruchy pełne gracji i godności, jej udało się to bez problemu. Była jak kozica, smukła i wysoka, o długich, szczupłych kończynach i szybkich ruchach. Niemal bez wysiłku pokonała te kilkanaście metrów dzielących ją

od Tima, po czym odpięła od paska bukłak z wodą i chciwie pociągnęła parę łyków.

– Czy Mahmud mówił, kogo wiezie? – spytała, kierując się w stronę obozu. Ścieżka wiła się wzdłuż ściany masywu, który otaczał ich małą osadę.

Tim wykrzywił się lekko i komicznie uniósł brew. Miał bardzo ruchliwą twarz.

– Chyba tak. Trudno stwierdzić... Równie dobrze mógł powiedzieć, że będzie tu za piętnaście minut, jak to, że jego kotka jest w ciąży. Oczywiście, gdyby zapytał mnie, gdzie jest najbliższa apteka, odpowiedziałbym mu płynnym arabskim.

– Albo gdzie znajduje się toaleta? – roześmiała się wesoło Nora. Cała znajomość arabskiego Tima pochodziła z „Rozmówek arabskich”. – Nie jestem w stanie pojąć, jak to możliwe, że osoba, która skądinąd zna język egipski i mieszka w Egipcie od dwóch lat, ledwie potrafi porozumieć się po arabsku. Wytłumacz mi to, Tim.

– To proste. Każdy wie, że Angole ani nie umieją gotować, ani zapamiętać tych dziwacznych dźwięków, które z siebie wydają inne narody.

– Ale ty potrafiłeś nauczyć się jakichś hieroglifów...

– Hieroglify to całkiem inna sprawa. Nie muszę ich wymawiać.

Nora bardzo lubiła Tima za jego poczucie humoru i błyskotliwość, jednak nie pojmowała tak kompletnego braku ambicji. Tak. Tim był największym luzakiem, jakiego znała.

– A gdzie podziewali się Ahmed i Gamal? Mogli przecież rozmawiać w twoim imieniu z Mahmudem?

– Pewnie się modlili. Czy sądzisz, że teraz zaczną się u nas zalew oszalałych egiptologów? Szczerze mówiąc, kilku by się nam przydało.

– Jedna osoba jeszcze o niczym nie świadczy. Nie byłabym taką optymistką... – Nora wzruszyła ramionami, usiłując zapanować nad rosnącym ożywieniem. – Dziwię się, że w ogóle Ibrahim kogokolwiek przysyła. Miałam wrażenie, że kiedy rozmawiałam z nim miesiąc temu, wcale mnie nie słuchał. W każdym razie, z pewnością przysłał mężczyznę!

Miesiąc temu Nora odwiedziła dyrektora Muzeum Kairskiego, by omówić z nim swe niedawne, cenne odkrycie nowej jaskini. Jednak prócz zezwolenia na kontynuowanie prac, niczego nie uzyskała. Nieco rozczarowana, przed powrotem na Synaj udała się jeszcze do swojego dawnego profesora, by zasięgnąć u niego rady. Mieszkał w kibucu znajdującym się na terenie Negew. Był to wyżynny, pustynny region położony w Okręgu Południowym Izraela. Na samo wspomnienie tamtej wyprawy zrobiło jej się sucho w ustach i poczuła ucisk w sercu. Dość tego! – nakazała sobie. Znała tamtego mężczyznę zaledwie godzinę... Trudno nawet stwierdzić, że go znała. Po prostu go znalazła i zrobiła wszystko, by go ocalić. Nawet nie poznała jego imienia. Zresztą, wzięwszy pod uwagę okoliczności, w jakich się spotkali, może trudno jej się dziwić, że wciąż jeszcze ją to zaprzęta. Z pewnością wkrótce to minie. Bez śladu. Takie tam romantyczne brednie!

Z pewnością jej się zdawało, że kiedy ten mężczyzna spojrzał jej w oczy, cały świat nagle się zawęził

tylko do tych bursztynów. Jakby zamykając ją w sobie... Takie wrażenie – zupełnie zrozumiałe, wzięwszy pod uwagę okoliczności.

By odegnąć te bezowocne myśli, Nora odezwała się trzeźwym tonem:

– Dobrze by nam zrobił zalew egiptologów, nie sądzisz?

– Owszem. Nowe osoby to większe fundusze. Przydałby nam się jeszcze jeden generator. No i nowa klimatyzacja...

Nora uśmiechnęła się.

– Już jesteś w Egipcie na tyle długo, żeby twoja błękitna krew przestała wrzeć w tym klimacie. Przecież mamy jeden klimatyzator.

– Chyba nie mówisz o tym wraku, który ryczy jak maszyna parowa i czasem raczy chłodzić parę minut dziennie?

Nora roześmiała się. Musiała przyznać, że odmalowany przez Tima portret ich klimatyzatora nie całkiem odbiega od prawdy. Poza tym kilka ostatnich incydentów mocno nadszarpnęło ich i tak już skromne zapasy i wyposażenie...

– To lepsze niż nic... Nie oczekujmy od tego gościa zbyt wiele. Musielibyśmy odkryć Bóg wie co, żeby liczyć na zwiększenie funduszy...

Nora zaczęła się wspinać. Tim podążał za nią z coraz większym trudem. Potknął się i niemal upadł. Zaklął.

– Nie rozumiem, po co ci to bieganie? – zawołał z irytacją. – Nie masz dość pracy przy wykopaliskach?

– Ty lubisz klimatyzację, a ja bieganie – spokojnie odparła Nora.

– Tak poza wszystkim, te twoje eskapady są po prostu niebezpieczne. Po co tak się oddalać od obozu?... Szczególnie po tym, co się ostatnio u nas dzieje!

– Kilka drobnych kradzieży. Wielka rzecz... – broniła się Nora. – Poza tym pustynia nie jest i nigdy nie będzie zupełnie bezpieczna. Na tym polega jej czar.

– Wszyscy inni trzymają się blisko obozu. Tylko ty musisz się gdzieś szwendać!

– Poza nami są tu tylko ubodzy Beduini. To na pewno oni kradną.

– Tak... Biedni Beduini i paru terrorystów!

– Tim! Nie przesadzaj z tymi swoimi teoriami! Terroryci wysadzają obiekty strategiczne. Nie parają się kradzieżą kilku puszek z pasztetem!

– A jak wytłumaczysz zniszczenie naszego pierwszego generatora?

– Nie mamy dowodów, że ktoś zrobił to celowo.

– Mechanik mówił...

– Powinien był trzymać język za zębami... Za bardzo bierzesz to sobie do serca... Mówił też, że generator mógł zostać uszkodzony w transporcie.

– Tak, a do gaźnika Mahmuda cukier wpadł prosto z nieba!

– Mahmudowi ciągle się coś przytrafia. Ten facet po prostu ściąga na siebie wrogów i nagłe wypadki. Tim, naprawdę doceniam twoją przezorność, ale...

– I powinnaś.

Właśnie wyłonili się zza ogromnego głazu i ich oczom ukazała się rozłożysta dolina i przycupnięty na jednym z jej krańców obóz.

– Patrz, Nora! Zdążyliśmy idealnie na czas.

Zobaczyli, jak zza odległej ściany górskiej wytacza się ciężarówka, wzniesając za sobą tumany kurzu i rudawego piasku.

– Jeśli się pośpieszymy, zdążymy jeszcze przed nimi! – zawołała Nora, wydłużając krok.

– Nora, jeszcze słówko... – wysapał Tim. – Jeśli chodzi o to twoje bieganie...

Nora rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

– ...Może ci się coś stać. Możesz skrócić nogę w kostce, jakieś paskudztwo może cię ugryźć...

– Właśnie dlatego zawsze biegam w tym samym miejscu. Żebyście wiedzieli, gdzie mnie w razie czego szukać.

– Ale ja nie chcę cię szukać. Skoro już musisz, czy nie możesz biegać wokół obozu?

Nora prychnęła. Jedyne dzikość mnie pociąga, pomyślała. Kiedy biegła sama, z dala od wszystkiego, co znane i oswojone, czuła się wolna, mogła marzyć... Czyż wolność, marzenia nie są w życiu równie ważne, jak poczucie bezpieczeństwa? Choć trzeba przyznać, że ostatnio za często marzyła o jednym i ciągle tym samym. O tym mężczyźnie, którego pewnie już nigdy nie spotka...

Ciężarówka zatrzymała się na samym środku obozowiska. Wszyscy mieszkańcy wybiegli z namiotów, by powitać nowo przybyłych. Nora jeszcze bardziej wydłużyła krok, równie ciekawa, jak pozostali, któż to taki wysiądzie razem z Mahmudem. Najpierw wynurzył się Mahmud i natychmiast ruszył w stronę kuchni polowej, z której dobywał się nęcący zapach kawy.

Grupka otaczająca wóz zacieśniła się wokół gościa. Nora usłyszała tylko strzępy rozmowy nieznanego z Gamalem, po arabsku. Ach tak, więc to pewnie jakiś Egipcjanin, przyszło jej do głowy. Nareszcie dojrzała jego plecy. Mężczyzna ubrany był jednak na modłę zachodnią – miał na sobie takie same jak cały zespół krótkie spodenki w kolorze khaki, koszulkę i adidasy... Kruczoczarnych włosów nie zakrywało jednak nakrycie głowy, co raczej nie zdarzało się przybyszom spoza kontynentu. Był chyba młodszy niż się spodziewała i... bardziej atrakcyjny.

Twarz przyjeźdźcy zapewne również nie pozostawiała nic do życzenia, sądząc po zachowaniu DeLaney. Dziewczyna wpatrywała się w niego jak w obrazek. Istniała szansa, że przerzuci swoje miłosne zapęły na nowo przybyłego, uwalniając od nich Tima...

Nora uśmiechnęła się na samą myśl o uldze, jaką odczuje Tim. I z rozbawieniem w głosie zagadnęła:

– Miło nam pana gościć. Moje nazwisko doktor Nora Lowe.

– Tak. Wiem... – odparł nieznanomy miłym, ciepłym barytonem, odwracając się ku niej.

Jego oczy spotkały jej wzrok. Dwa bursztyny z uwięzionymi promieniami słońca... Patrzył na nią z uśmiechem.

Rozdział drugi

Alex patrzył na zdumioną twarz kobiety. Przebył tysiące kilometrów, pokonał kontynenty i oceany, aby ją... oszukać? Jego umysł nagle stał się pusty, jak zaraz po przebudzeniu. Zanotował tylko jakieś urywki, strzępy wrażeń. Gładka skóra koloru miodu. Nie pomalowane usta. Oczy nieopisanego koloru nieba o świcie – niebywale jasne i świetliste w opalonej twarzy. Ciepły wzrok, teraz wyrażający oszołomienie równe temu, jakie czuł sam.

Zaświtała mu jedna myśl: To chyba nie może dziać się naprawdę. Lecz natychmiast poczuł irytację. Otóż, co takiego nie mogło dziać się naprawdę? Cóż za irracjonalne bzdury. Ta złość na siebie pomogła mu odzyskać równowagę i zapanować nad sytuacją. Stare, dobre przyzwyczajenie kazało mu powiedzieć z nieco ironicznym, szerokim uśmiechem:

– Ostatnio właściwie nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Jestem Alex Bok. – Wyciągnął dłoń.

Oszołomienie nie opuściło jednak jasnych oczu

jego rozmówczyni. Ujęła wyciągniętą dłoń i powtórzyła cicho:

– Alex...

Tym razem przeżył inny szok, całkowicie zmysłowy. Zrobiło mu się gorąco.

– Alex... Alex Bok? – Oczy Nory nabrały przytomniejszego wyrazu. Wiedział, że rozpoznała jego nazwisko. – Czy łączy cię... pana coś z Franklinem i Elizabeth Bokami?

Uśmiechnął się zawadiacko.

– Można by chyba tak powiedzieć... Owszem, łączy. To moi rodzice.

Nora roześmiała się.

– Wielkie nieba! Więc jest pan archeologiem! Gdyby pan wiedział, jakie pomysły chodziły mi po głowie...

Alex nie puścił jeszcze jej dłoni. Nora Lowe miała wąskie dłonie, pokryte odciskami i stwardniałe od pracy fizycznej. Jednak były to ręce ciepłe, przyjazne. Kobiece. No i ich właścicielka cała pachniała bzem...

– Więc kim byłem w tych pani pomysłach?

– O, był pan i przemysłowcem, i dziennikarzem, i handlarzem narkotyków. Pielgrzymem do Ziemi Świętej... Archeologa nie było na mojej liście. – Nora lekko przychyliła głowę i przyglądała mu się z uśmiechem. – Chyba mamy wspólną znajomą. Myrnę Lancaster.

Alex przez chwilę się zastanawiał.

– Ach, tak. Myrna. Spotkaliśmy się na wykopaliskach na Pustyni Wschodniej dwa lata temu. – Ściągał wówczas szczególnie bezwzględного mordercę i Myrna

była miłą odskocznią w tych dość ponurych okolicznościach. Miła, seksowna kobieta, którą, tak jak i jego, nie interesowały stałe związki...

Niska, pulchna dziewczyna w okularach, która dotąd trzymała się nieco z boku, z wlepionym w Alexa rozanielonym wzrokiem, pociągnęła Norę za rękaw.

– Nora, Nora. Kto to jest? – Tak energicznie potrząsała głową, że okulary omal nie zsunęły jej się z nosa.

– Syn tej pary małżeńskiej, która napisała podręcznik do ceramiki z okresu Starego Państwa. – Zza pleców Nory wyłonił się mężczyzna, z którym wróciła z gór, i to on udzielił odpowiedzi pulchnej dziewczynie. – Pewnie znasz ten podręcznik na pamięć? – Zwracał się do Nory, nie spuszczać jednak z Alexa podejrzliwego, a może zazdrosnego wzroku.

– Tak... Poza tym, to ten mężczyzna, którego znalazłam na pustyni w regionie Negew... – Nora nagle zdała sobie sprawę z tego, że Alex wciąż trzyma jej dłoń. Wyrwała ją pośpiesznie, lekko się rumieniąc.

– Ten prawie zadżgany? – Oczy dziewczyny osiągnęły już wielkość spodków. – Przez zbirów?

Nora zerknęła na Alexa z przepaszającym uśmiechem i szybko wyjaśniła:

– Ta historia była zbyt nieprawdopodobna, żeby się nią nie podzielić.

Alex wzruszył ramionami.

– To było nie do uniknięcia.

Sięgnął pod plandekę ciężarówki i ściągnął swoją płócienną torbę. Wyjął z niej list.

– To pismo od doktora Ibrahima. Chyba tłumaczy w nim, skąd się tu wziąłem.

Nora wzięła list, lecz nie otworzyła go.

– Przedstawię panu uczestników naszej grupy. To jest nasza gwiazda, studentka na praktykach, DeLaney Brown.

Pulchna dziewczyna dygnęła.

– Tak zwana tania siła robocza – zachichotała.

– Miło mi panią poznać.

– Właściwie chyba od razu powinnam to powiedzieć... – ciągnęła Nora z nieśmiałym uśmiechem.

– Tutaj wszyscy jesteśmy na ty...

– Liczyłem na to – szybko odparł Alex i sprostował: – Witaj, DeLaney.

Oczywiście wiedział doskonale, kim jest młoda dziewczyna, znał zresztą cały zespół. Jonasz zapewnił mu szczegółowe informacje na temat pracujących przy wykopaliskach Amerykanów i Anglika.

– Co ty takiego zrobiłeś, że ktoś chciał cię zadźgać nożem? – spytała DeLaney głośnym, podekscytowanym tonem.

– Na litość boską, DeLaney, pohamuj nieco swoją ciekawość – zawołała trzecia kobieta z zespołu.

– Cześć, Alex. Jestem Lisa.

Alex wiedział, kim jest Lisa Shaw. Choć starsza o dwadzieścia lat od DeLaney, też była studentką. Ścięta na języka, miała po trzy kolczyki w każdym uchu i mocny uścisk dłoni.

– Witaj w naszym gronie – powiedziała. – Zupełnie nie potrafię umiejscowić twojego akcentu. Jesteś ze Stanów?

– Tak, ale wychowałem się tutaj.

– Aha, więc już wszystko jasne. Brzmisz prawie jak Tim.

– Właśnie, właśnie, poznaj Tima – wtrąciła Nora.

– Doktor Timothy Gaines, mój asystent. Tim jest pracownikiem Muzeum Brytyjskiego, ale na razie jest związany z Muzeum Kairskim.

Alex i Tim uścisnęli sobie dłonie.

– Mimo że pracujemy dla tych samych instytucji, nie mieliśmy jeszcze okazji się poznać – powiedział kurtuazyjnie Alex.

– Miło, że do nas dołączyłeś – odwzajemnił się Tim z nieco wymuszonym uśmiechem.

Dwudziestoosmioletni Tim wyglądał jak skóra zdjeta z młodego Abrahama Lincolna – był tak samo kościsty i żyłasty. Poza tym zachowywał się jak pies, na którego terytorium pojawił się intruz – był zaniepokojony i podejrzliwy.

– Doktor Ibrahim przesyła pozdrowienia – powiedział wesoło Alex, choć przed przyjazdem wcale nie rozmawiał z dyrektorem muzeum. Jednak zdało mu się, że tak będzie bezpieczniej.

– Ale z ciebie dyplomata. Już sobie wyobrażam, jak Ibrahim nas serdecznie pozdrawia – odparł Tim dość aroganckim tonem, na co Nora rzuciła mu zdumione spojrzenie.

Aby zatrzeć to nieprzyjemne wrażenie, pośpieszyła przedstawić Alexowi dwóch pozostałych pracowników – Gamala i Ahmeda. Alex nie wiedział o nich tak wiele, jak o pozostałych pracownikach. I miał przecucie, że jak najszybciej musi te braki nadrobić.

Podejrzewał, że właśnie jeden z nich jest związany z terrorystyczną grupą El Hawy, która mocno go interesowała. To ułatwiłoby mu zlokalizowanie jej szefa. Któryś z tych dwóch Egipcjan był prawdopodobnie informatorem.

Ahmed miał około dwudziestu lat. Sądząc po sposobie mówienia, był wykształcony, co zastanowiło Alexa – dlaczego chłopak nie pracował w Kairze? Gamal był starszy i o wiele bardziej gadatliwy. Miał szeroki, szczery uśmiech.

No i, oczywiście, była jeszcze Nora Lowe. Kobieta, która uratowała mu życie. Trudno mu było ocenić ją obiektywnie. Próbował jakoś połączyć suche fakty, które znalazł na jej temat w raporcie, z własnymi wspomnieniami. Pamiętał jej bezinteresowność, ciepło, zapach, dotyk miękkich dłoni... Jaka naprawdę była Nora Lowe?

Według raportu miała trzydzieści lat i była panną. Niezwykle utalentowana, świetnie wykształcona, zdeterminowana i samodzielna. Pochodziła z biednej rodziny i sama się wykształciła, z pomocą stypendiów, pożyczek i ciężkiej pracy. Jej matka nie żyła, ojciec był nieznany. Miała dwie starsze siostry. Jedna była podwójną rozwódką – pierwszy raz wyszła za mąż jeszcze w szkole średniej. Druga siostra odsiadywała w więzieniu wyrok za defraudację.

Ta kobieta, która przed nim teraz stała i śmiała się z czegoś, co mówiła DeLaney, miała zmysłowe usta i zniewalający uśmiech. Jej twarz być może była nieco za wąska, by móc ją nazwać piękną, a nos odrobinę za duży. Zasłona czarnych włosów, którą pamiętał z ich pierwszego spotkania, teraz była związana w gruby

węzeł z tyłu głowy. A jednak... tak, Nora była piękna. Sprawiały to przede wszystkim jej niezwykle oczy, jasne i przejrzyste, które bystro spoglądały teraz na niego zza długich, czarnych rzęs.

– Pewnie jesteś zmęczony – usłyszał jej głos jakby z oddali. – Ostatni odcinek drogi z Oazy Feiron nie jest co prawda długi, skoro jednak Mahmud uparł się, byście jechali nocą, pewnie jesteś niewyspany. Na co masz ochotę w pierwszej kolejności – na śniadanie i drzemkę czy też wolisz rozejrzeć się po obozie?

Na ciebie, przemknęło mu przez myśl.

– Jeszcze poczekam z drzemką. Może na początek pokażesz mi, gdzie mam położyć swoje rzeczy, zanim rozbiję namiot.

– Oczywiście. – Ruchliwe usta Nory rozchyliły się w uśmiechu. – Dobrze, że przywiozłeś swój namiot. Jesteśmy tu trochę stłoczeni.

Po chwili, machając rękoma, by wszystkich uciszyć, zawołała:

– Uwaga! Im szybciej rozpakujecie zapasy, tym prędzej będziemy mogli wrócić do pracy! OK?! – A zwracając się do Alexa, dodała ciszej: – Chodźmy. Pokażę ci twoje miejsce.

Wszyscy skierowali się w stronę ciężarówki, pomrukując z niechęcią, tylko Tim stał nieruchomo, patrząc na Alexa spode łba.

– A więc, czy naprawdę przysłał cię tu Ibrahim, czy twoi rodzice?

– Tim! – w głosie Nory prócz niedowierzania pobrzmiwała groźba. – Co cię dzisiaj ugryzło? Nie da się z tobą wytrzymać!

– Mam nadzieję, że nie jestem niegrzeczny... Jeszcze nie zdążyłem napić się porannej kawy – odparł Tim, nie spuszczać wzroku z Alexa.

– Więc na co czekasz? Na miłość boską! Możesz się napić, a potem pomóc innym w rozładowywaniu ciężarówki.

– No, już dobrze. Daj mi spokój – odparł Tim ze złością, odwrócił się na pięcie i pomaszerował w stronę ciężarówki.

Jasne oczy Nory wyrażały zmieszanie, gdy spotkały się ze wzrokiem Alexa.

– Przepraszam za ten incydent. Nie wiem, co w niego wstąpiło. Normalnie Tim tak się nie zachowuje. Niewiele jest w stanie wyprowadzić go z równowagi. A już na pewno nie bywa zazdrosny o karierę innych.

– Jestem do tego przyzwyczajony – uspokajająco odparł Alex. – Mając takich rodziców, miałem wiele możliwości, których inni nie mieli. – Oczywiście, tylko część z tych moich rzekomych możliwości była powszechnie znana, dodał w duchu.

– Ale twoje możliwości to twoja prywatna sprawa, a nie Tima... Oto mój obóz. – Nora szerokim gestem zatoczyła koło. Alex zwrócił uwagę na zaimek „mój”.

– Oczywiście, że twój. – Nie miał zamiaru podważać jej kierowniczej roli. – Doktor Ibrahim nie przysłał mnie tu po to, bym ci patrzył przez ramię. Mam pomagać w pracy, a nie kontrolować.

Nora skinęła głową na znak zgody.

– Omówimy szczegóły naszej współpracy przy śniadaniu. Może teraz zajmiemy się twoimi rzeczami?

Alex zauważył, że Tim z daleka bez przerwy ich obserwuje. Stwierdził, że to z pewnością musi być zazdrość o kobietę. Rozumiał, że Nora może wzbudzać podobne uczucia. Zresztą może tych dwoje coś ze sobą łączyło? Coś więcej niż wspólne cele i praca. Na tę myśl poczuł nagle rozdrażnienie, co go dodatkowo zirytowało.

– Po tej stronie są namioty mężczyzn – objaśniała Nora. – Wasza latryna znajduje się kilkanaście metrów dalej, za załomem wadi. Mamy też prysznic. Jest tam, za głównym namiotem.

– Więc dla nas, mężczyzn... latryna, a dla pań... prysznic?

Jej oczy zamigotały wesoło.

– To nie było celowe, naprawdę. Po prostu zainstalowaliśmy prysznic jak najbliżej studni.

– A więc macie i studnię?

– Studnia była tu jeszcze przed nami. Trzeba było tylko zamocować pompę. Woda jest zbyt zapyłona, żeby można ją było pić, ale do mycia nadaje się idealnie... To jest namiot Tima – ciągnęła, wskazując najbliższy namiot. – A tamten z kozłej skóry należy do Gamala i Ahmeda.

– Zauważyłem mały zielony namiot po drugiej stronie, czyj on jest?

– To mój. Lisa i DeLaney śpią w głównym namiocie. Miały swój własny, ale... – wzruszyła ramionami. – Komuś się spodobał...

– Został ukradziony?!

– Obawiam się, że tak.

Alex widział, że Nora usiłuje nie okazać niepokoju.

– Ostatnio zdarzają się u nas drobne kradzieże.

To coś o wiele poważniejszego niż drobne kradzieże, ale nie mógł jej tego powiedzieć. Położył swój namiot w miejscu wskazanym przez Norę.

– Później go rozłożę. Może teraz pomogę rozładować ciężarówkę?

Pomyślał, że najlepiej będzie, jeśli jak najszybciej wszyscy uznają go za swojego, za członka wspólnoty, która zazwyczaj formuje się na wykopaliskach.

– Nie zaganiamy naszych gości do pracy w niespełna kwadrans po powitaniu – odparła. – Może zjesz najpierw śniadanie? Mogę ci nawet zaproponować jajka. Widziałam, że przyjechały z transportem.

– Chciałbym, żebyś traktowała mnie jak zwykłego pracownika, nie jak gościa.

– Zazwyczaj daję swoim pracownikom kawałek chleba, zanim pogonię ich do pracy.

– Brzmi to kusząco, ale jadłem przed wyjazdem. Jeszcze nie jestem głodny. Może raczej weźmiemy kubki z kawą i pójdziemy do jaskini? Chciałbym zerknąć na wykopaliska.

– Kawa to dobry pomysł. Jeszcze nie piłam po dzisiejszym bieganiu.

– A więc to z biegania wracałaś razem z Gainesem, kiedy wjeżdżałem do obozu?

– Ale jesteś spostrzegawczy. Tak, zwykle biegam rano. – Nora zaczęła iść w stronę głównego namiotu, gdzie mieściła się kuchnia polowa. – Lubię to, no i dbam o formę. Dzisiaj Tim przerwał mój jogging, żeby mnie ściągnąć na przyjazd Mahmuda z gościem.

– Czyli ze mną.

– Tak, ale o tym, że to będziesz ty jeszcze wtedy

nie wiedziałam. – Nora spojrzała na niego i jej pełne usta ułożyły się w uśmiech.

Chciał skosztować jej warg. Ta chęć była silna, niepokojąca i... obopólna. Widział to w jej oczach.

Nora gwałtownie uklękła koło piecyka, by nalać kawy do kubków.

Wiedział, że to wspomnienia tak z nim igrają. Wspomnienia każą mu łączyć tę kobietę z najbardziej intymnym wydarzeniem w życiu człowieka – z czekaniem na własną śmierć, która wydaje się nieunikniona. I nagle... dzięki tej kobiecie... udaje mu się umknąć śmierci. Ta kobieta ocaliła mu życie i chyba dlatego czuje, że jest z nią w jakiś sposób silnie związany. Choć wiedział, że z czasem powinien nauczyć się patrzeć na nią obiektywnie, niezależnie od swoich przeżyć. Musi przestać tak mocno reagować na tę kobietę. Jednak na razie zupełnie mu to nie wychodziło. Zaczął się zastanawiać, czy to może stać się z czasem poważnym problemem. Kiedy złudzenia mieszają się z rzeczywistością, łatwo popełnić błąd. A w jego przypadku, przy jego obecnych zadaniach, błąd może oznaczać śmierć. I to nie tylko jego.

– Mleczko? Cukier? Kawa jest mocna – ostrzegła go Nora. – Nie taka smoła, jaką piją Beduini, ale mocniejsza od amerykańskiej lury.

– Lubię mocną. I gorącą.

– Świetnie – szybko odparła Nora, podając mu parujący kubek. – Gorąco to w tych okolicach żaden rarytas.

Nawet jeśli zrozumiała jakikolwiek podtekst w jego słowach, nie dała tego po sobie poznać. Posmaro-

wała dwie grube pajdy chleba kozim serem i jedną z nich wręczyła Alexowi. Nie opierał się.

– Czy Gaines z tobą biega? – zapytał, udając obojętność.

– Kpisz sobie? – zachichotała Nora. – Dla Tima już wstanie z łóżka to wysiłek nie lada. Myśli, że zwario-
wałam. – Znów spojrzała na niego z tym swoim
ujmującym, lekko nieśmiałym uśmiechem. – Ale to
właśnie dlatego, że biegam, znalazłam ciebie... wtedy.
Byłam w odwiedzinach u mojego profesora na wykop-
aliskach koło kibucu Nir Am. Wybiegłam na swój
poranny jogging i...

Nareszcie wszystko zrozumiał. A więc to był zwyk-
ły przypadek. Wówczas to jej nagłe zjawienie się było
w jego oczach niczym innym, jak tylko absolutnym
cudem. No tak, ale... przecież tak właśnie działa Boża
Opatrzność. Nigdy nie wiesz, czy to przypadek, czy
cud.

– To niesamowite. Sam lubię biegać, ale nigdy nie
zdawałem sobie sprawy, jakie to okaże się niezbędne
dla mojego zdrowia. Co ja mówię. Dla mojego życia!

Nora roześmiała się.

Alex znów poczuł, że Nora jest nim zafascynowana.
To dobrze. Doskonale. Czyż nie o to mu chodziło?
Dlaczego więc nie dawało mu to zwykłej satysfakcji?

Wzięli swoje kubki z kawą oraz pajdy chleba i idąc
wzdłuż wadi, skierowali się w stronę kamieniołomu.

Alex w milczeniu podziwiał pustynię. Uwielbiał tę
jej surowość, kontrasty barw i temperatur. Łąd był
poryty, poorany, ostry i twardy. Nie nosił na sobie
śladu działalności ludzkiej – wszelkie próby uładzenia

i okiełznania tej dzikiej natury musiałyby spełznąć na niczym. Nad zdałoby się martwą pustynią rozposcierało się jeszcze większe, ogromne, nieposkromione niebo, teraz bezchmurne i przejrzyste. Powietrze niemal zamarło w bezruchu. Alex znów pomyślał o śmierci.

Tym razem jednak nie była to jego śmierć, która tak nagle zaczęła go prześladować i napawać lękiem. Pomyślał o swoim zadaniu – o tym, że musi schwytać zdrajcę, groźnego terrorystę, by zapobiec śmierci wielu ludzi. Oto jeden z agentów SPEAR, znany mu jako Simon, zdradził ich organizację. Zdrajca zbratał się z terrorystyczną grupą arabską i za cenę własnych nikczemnych interesów obiecał wydać wszystkich agentów pracujących dla SPEAR, oddać ich w ręce wroga, a więc posłać na śmierć.

Alex szedł teraz obok kobiety, którą powinien oczarować, by ułatwić sobie zadanie. To będzie jego przykrywka, rzekomy cel jego obecności tutaj. Jednak... Czy choćby najszlachetniejszy cel usprawiedliwia wszelkie środki? To było pytanie, które coraz bardziej zaczęło go nurtować.

Popijał swoją kawę. Rzeczywiście – była mocna i gorąca. Zerknął na Norę i wyraźnie zobaczył jej siłę. Siła Nory odzwierciedlała się w budowie jej ciała – było ono giętkie i zwinne, smukłe, z ładnie zarysowanymi mięśniami. Wstrzymał oddech – jeszcze nigdy nie widział tak długich nóg. Były opalone, gładkie – po prostu piękne. Lecz ta oczywista siła fizyczna nie stanowiła jeszcze o rzeczywistej sile Nory. Alex raczej zgadywał tę jej siłę intuicyjnie – nie każdy potrafiłby

zmierzyć się z pustynią sam każdego ranka. Nie każdy potrafiłby się sam wykształcić, by potem pracować w pocie czoła przy wykopaliskach, całymi latami karmiąc się złudną nadzieją znalezienia skarbów, które kryła ta jałowa, nieprzyjazna ziemia. Był też pewny, że Nora ma gorący temperament, choć na razie nie miał na to żadnych dowodów.

– Jesteś bardzo cicha... Milcząca – zauważył.

– Nauczono mnie, że nie należy mówić z pełnymi ustami – odparła spokojnie, pakując ostatni, spory kęs do ust.

Nie patrzyła na niego. Właściwie od dłuższej chwili unikała jego wzroku.

– Myślałem, że zadasz mi trochę więcej pytań. Chociażby... co do moich kwalifikacji.

– To ja mam tobie zadawać pytania? A nie powinno być na odwrót? To nie po to tu jesteś?

– Jestem tu dlatego, że znalazłaś miejsce pochówku tam, gdzie go się nie spodziewano. – Nagle podjął decyzję. – Ale to nie jedyny powód, dla którego tu się znalazłem.

– Nie?

– Noro... – Położył rękę na jej ramieniu. – Powiedz, czy czujesz się w moim towarzystwie skrępowana?

Westchnęła i wreszcie spojrzała mu prosto w oczy.

– Tak – odparła z wrodzoną szczerością. – Chyba jestem skrępowana. Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale... Widzisz, nie spodziewałam się, że jeszcze kiedyś cię zobaczę. Po naszym pierwszym... dramatycznym spotkaniu urosłeś w moich wspomnieniach do niewy-

obraźliwych rozmiarów. Nierealnych. I nagle się tu znalazłeś. Jakbyś spadł prosto z nieba. Okazuje się, że to właśnie ciebie przysłała doktor Ibrahim... Przyjeżdżasz i... jesteś z krwi i kości.

Jej niespodziewana szczerłość ułatwiła mu zadanie. Poczul ucisk w gardle.

– Noro... mój przyjazd tutaj to nie był całkowity przypadek.

– Nie?... Nie rozumiem – zająknęła się.

Kosmyk włosów wysunął się jej ze zwiniętego z tyłu głowy węzła.

– Owszem, przysłał mnie tu doktor Ibrahim, ale... na moją usilną prośbę. – Alex odwrócił się i podjął marsz. Przeczesał palcami włosy. Już sam nie wiedział, gdzie kończy się kłamstwo, a gdzie zaczyna prawda. – Jestem teraz jakby zawieszony w próżni – ciągnął. – Po tamtym wypadku wszystko się zmieniło. Kiedy wyzdrowiałem, poleciałem do rodziców, do Kairu. Akurat w tym czasie odwiedził ich doktor Ibrahim. Opowiedział im o twojej pracy tutaj i o waszym odkryciu. Zainteresowało mnie to pod względem zawodowym i... osobistym. Przekonałem go, żeby wysłał mnie tu zamiast faceta, którego wyznaczył wcześniej. Nie było to trudne. – Alex wyszczerzył zęby, choć czuł, że coś podchodzi mu do gardła. – A więc, jak DeLaney i Lisa stanowią w związku z tym tak zwaną tanią siłę roboczą.

Nora przyjrzała mu się z powagą.

– Słyszałam o tobie. Niektórzy chętnie określają cię jako dyletanta w tym zawodzie. Masz złą opinię...

– Ale mam też szczęście. Dzięki pewnemu stałemu

dochodowi mogę sobie pozwolić na lenistwo. Pracuję, kiedy i gdzie mi się podoba. Pewnie niektórym to nie w smak. Dyletant... obibok... gdzieś to już słyszałem.

– Czytałam twoją publikację w „Przeglądzie Archeologicznym”. Nie była to praca obiboka... ani dyletanta.

Słyszając te słowa, Alex poczuł się absurdalnie wzruszony. Był dumny z tamtej pracy. Na moment zapomniał, że wcześniej kłamał. Odparł z nagłą szczerością:

– Kocham swoją pracę.

Nora ze zrozumieniem skinęła głową i Alex czuł, że przygląda mu się z większą dozą ciepła i podziwu. Sam chciał wierzyć w to, co mówił.

– Praca na wykopaliskach jest strasznie mozolna. Ale przecież sam dobrze o tym wiesz. Myślisz, że już w pełni odzyskałeś siły? – spytała.

– Lekarze tak sądzą.

Zawahała się.

– Widzisz... Zupełnie nie wiedziałam, co dalej się z tobą działo. Nigdzie nie mogłam się dowiedzieć. Wiem, że przewieziono cię do szpitala w Tel Awiwie, ale kiedy tam dotarłam, nikt nie chciał mi nic powiedzieć, prócz tego, że żyjesz i że nie wolno do ciebie wchodzić. Chyba nie powinnam mieć do nich żalu. W końcu nie znałam nawet twojego imienia.

Alex nie wiedział o tym, że Nora pojechała za nim do szpitala. Ta wiadomość wstrząsnęła nim.

– Ja... długo byłem nieprzytomny... – bąknął. – Potem dowiedziałem się, że miałem transfuzję krwi. Operowali mnie i odesłali do Stanów.

– Nic nie pamiętasz?

– Tylko strzępy, jak przez mgłę. – Strzępy! Pamiętał doskonale zimno, strach, potworny ból. Już nie było przy nim tych ciepłych rąk, zapachu bzu... Już nie słyszał tego łagodnego głosu... – Podobno umarłem na stole operacyjnym – wyrwało mu się.

– Co?!

– Serce mi stanęło. – Po co, u licha, jej to opowiada? Co mu się stało? Nie wolno mu mówić o sobie tyle prawdy. Będzie musiał się tego oduczyc. Jednak nie potrafił powstrzymać uśmiechu na widok jej niekłamane go zaskoczenia, wręcz szoku. – To się zdarza. Śmierć kliniczna. Reanimowali mnie i skończyli operację.

– Naprawdę umarłeś? – Nora zadrżała. – Często myślałam... zastanawiałam się, czy przeżyłeś. Straciłeś tyle krwi, zanim cię znalazłam. Wszędzie wokół ciebie było czerwono. To był cud, że jeszcze żyłeś. Kiedy otworzyłeś oczy...

Myślał, że ktoś go wołał. Oczywiście, to były halucynacje spowodowane utratą krwi i wyczerpaniem. Przecież Nora nawet nie знаła jego imienia, więc nie mogła go wołać. A jednak... Słyszał swoje imię. Jakoś wydostał się na powierzchnię, spod tego przygniatającego zimna i odrętwienia, z tej otchłani, która zdawała się go wciągać. I okazało się, że nie jest sam. Ona była przy nim. Leżała koło niego, dając mu swoje ciepło, rozcierając go, otulając włosami. I mówiła do niego. Jej ciepły, spokojny głos był jak kotwica, która trzymała go na powierzchni świadomości.

Jak zwykle, te wspomnienia zburzyły jego spokój. Postanowił zmienić temat i zacząć rozmawiać o wyko-

paliskach, kradzieżach, o czymkolwiek, co nie zahażałoby o przeszłość, co prowadziłoby go naprzód.

Zamiast tego jednak usłyszał swoje słowa:

– Byłem w strasznym stanie, kiedy mnie znalazłaś.

Udało mu się przejść kilka kilometrów w stronę kibucu. Wpierw kuśtykał, potem się czołgał. Lecz utracił zbyt wiele krwi. Kiedy Nora go znalazła, był prawie nieprzytomny.

– Dlaczego zostałeś ze mną, zamiast biec po pomoc?

– Bałam się – powiedziała szczerze. – Bardziej bałam się ciebie zostawić, niż zostać z tobą. – Zabrzmiało to dość niejasno, więc sprostowała. – Wiedziałam, że ktoś w końcu zacznie mnie szukać, kiedy długo nie będę wracała do kibucu. Zostawiałam wyraźne ślady na piasku. Nie wiedziałam tylko, że tyle czasu im to zajmie. – Potrząsnęła głową. – Na szczęście przeszłam kurs pierwszej pomocy, więc wiedziałam, że jesteś w szoku. Byłeś lodowaty, przede wszystkim musiałam cię ogrzać. Jednocześnie strasznie bałam się, że podjęłam złą decyzję.

O nie, to była najlepsza decyzja.

– Miałaś rację. – Jego głos zabrzmiał niebezpiecznie ciepło. I szczerze. Nie będzie musiał udawać, że powód, dla którego tak długo zostaje w tym obozie, to coś więcej niż zainteresowanie archeologicznym odkryciem. Któż się zdziwi, że zostaje, by zdobyć tę kobietę? W końcu zapracował sobie na swą reputację dyletanta i kobieciarza.

Tym razem jednak nie posunie się tak daleko jak zwykle. Będzie uwodził, lecz nie zdobędzie. Kobieta

taka jak Nora nie zasłużyła na instrumentalne traktowanie.

– Jeszcze nie miałem okazji ci podziękować – powiedział lżejszym tonem. – W końcu między innymi dlatego tu przyjechałem. Dziękuję. – Popatrzył na nią serdecznie.

Zerknęła na niego z ciekawością.

– A poza tym, reszta to wszystko sprawy czysto zawodowe?

Czaruj ją, powiedział sobie, ale ręce trzymaj od niej z daleka. Jeśli jej nie dotknie, może uda mu się jej nie zranić. Nie chciał zranić Nory Lowe.

– Niezupełnie. – Ponieważ czuł, że jego oczy mogą go zdradzić, uparcie patrzył przed siebie. Oczaruje Norę, lecz jej w sobie nie rozkocha. Zmusił się do zmiany tematu. – To jest nasz kamieniołom, prawda? Opowiedz mi o jaskini, którą znalazłaś.

Rozdział trzeci

Alex miał rację. Nora chciała zadać mu wiele pytań, ale wcale nie o sprawy zawodowe.

Chciała zapytać o jego rany – czy wciąż go bolały? I kto chciał go zabić?

Chciała wiedzieć wszystko o Alexie Boku. Czy miał rodzeństwo? Dlaczego człowiek z takim wykształceniem i możliwościami nie pracuje w Muzeum Kairskim lub w równie uznanej instytucji? Ciekawiło ją, jakiej muzyki słucha, czy lubi sztukę, o czym myśli przed zaśnięciem...

Jednak przede wszystkim interesowało ją, co myśli o niej. Nie była pewna, ale wydawało jej się wcześniej, że Alex chciał ją pocałować... Tak. Bardzo ją to ciekawiło, czy miała rację. Jednak mimo że ocalała mu życie, przecież nie mogła o te ważne sprawy zapytać go wprost... Przystała więc na rozmowę na tematy mniej ważne, lecz bezpieczniejsze.

Kamieniołom, do którego się zbliżali, zaopatrywał w miedź jedno z wczesnych królestw epoki brązu,

około cztery tysiące lat temu. Właśnie w tej epoce specjalizowała się Nora. Uważała, że wówczas położono podwaliny pod całą zachodnią cywilizację i że odtąd niewiele nowego wymyślono.

Zadaniem jej zespołu było kopać właśnie w tym kamieniołomie. Wykopaliska zaczęto przed wielu laty, lecz zaniechano je do czasu, gdy pod zwałiskiem skalnym odkryto tu wejście do jaskini, w której prawdopodobnie przemieszkivali pracujący w kamieniołomach niewolnicy. To właśnie tą jaskinią interesowała się szczegółowo Nora.

Aż do niedawna.

Bowiem parę tygodni temu Nora odkryła inną jaskinię, wraz z częściowo zablokowanym tunelem, który od niej odchodził.

– Przez nikogo dotąd nie splądrowane miejsce pochówku. Najprawdopodobniej nikt o nim nawet nie wiedział. Tylko pomyśl, Alex! Co prawda nie powinniśmy oczekiwać cudów. Pewnie chowano tu niezbyt znamienite osobistości, skoro tunel zawalił się jeszcze przed czasem wielkich faraonów. A wiadomo, że wcześniej zarządcy egipscy skupiali się w pobliżu faraona i tam byli chowani.

– Skąd masz pewność, że to miejsce pochówku?
– spytał Alex. – Nigdy nie słyszałem o grobowcu położonym tak daleko od Środkowego Królestwa.

– A cóż innego mogłoby to być? Tunel najpierw był wytworem naturalnym, ale potem został dodatkowo uformowany przez ludzi. Wyraźnie widać ślady narzędzi. A zawałisko, którym zablokowano wejście do jaskini, niczym nie różni się od tego, jakiego

używano przy pochówku w późniejszych dynastiach tamtego okresu.

Naraz Alex wyszczerzył zęby w radosnym uśmiechu i klasnął w dłonie.

– Ale byłaby heca, gdybyś miała rację! To byłoby nie lada odkrycie, nawet jeżeli pochowano tu kogoś mniej znacznego. To dopiero ciekawe... Dlaczego urządzono pochówek tak daleko od Nilu? To zupełnie bezprecedensowe... Aż ciarki mnie przechodzą.

– Gdyby tylko ciarki przeszły Ibrahima! Bez jego poparcia ministerstwo nie zafunduje nam dodatkowego ekwipunku i pracowników. Robimy, co możemy, ale przy tak ograniczonych środkach...

Dotarli do kamieniołomu. Z tej strony zejście było krótkie, choć dość spadziste. Nora bez namysłu zaczęła schodzić w dół. Nagle zatrzymała się. Powinna wskazać łatwiejszą ścieżkę Alexowi, przecież on nie musi ślizgać się za nią.

– Wszyscy schodzą tamtędy – wskazała wydeptaną, mniej pochyłą drogę, kilka metrów dalej.

– Jednak ty tamtędy nie schodzisz?

Alex stał pod słońce. Wyglądał jak potężny obelisk. Nora patrzyła jak urzeczona. Aż nie do wiary, że jeszcze kilka miesięcy temu ten mężczyzna omal nie zginął!

– Nie chce mi się nadrabiać drogi, jeśli nie muszę – zdołała wreszcie odpowiedzieć.

Odwróciła się gwałtownie i szybko zaczęła schodzić. Czuła się dziwnie niespokojna.

Alex szedł tuż za nią.

– Czy to niecierpliwość, czy też zawsze obierasz

najtrudniejszą drogę do celu? – spytał, stając na dnie kamieniołomu.

– Oszczędzam cierpliwość na ważniejsze sprawy. Tam, na przykład, cierpliwość naprawdę się przydaje. – Ruchem głowy wskazała drugi koniec kamieniołomu, gdzie rusztowanie znaczyło wejście do odkrytej przez nią jaskini. By tam wejść, należało wspiąć się po drabince na wysokość około czterech metrów, gdzie w ścianie skalnej widniało mało widoczne wąskie pęknięcie. – Chcesz wejść do środka?

– Oczywiście. – Zaczął iść w tamtą stronę. Nora poszła za nim. – Jak ty to w ogóle wypatryłaś? Wejście jest stąd niemal niewidoczne. A może jesteś jaskiniowcem? Albo spaleologiem? – Uśmiechnął się tym swoim czarującym uśmiechem, który tak łatwo ją rozbrajał i zachęcał do zwierzeń. Jakby ten uśmiech był przeznaczony tylko dla niej... – Mam przyjaciela, który też potrafi wypatryć każdą jaskinię. Włazi do każdej dziury i w dodatku uważa to za największą przyjemność.

– O, nie. To nie ja! – Małe przestrzenie ją przerażały z bliżej nieznanym powodów. Nikt nie wiedział o jej klaustrofobii. Póki lęk jej nie paraliżował, po co miała tym komukolwiek zawracać głowę? Kiedy widziała światło i znała jasno wytyczony cel, na którym skupiała swoją uwagę, nic jej nie groziło. – Widocznie podczas ostatniego pobytu na Synaju stałam się ekspertem od wypatrywania jaskiń.

– Co wtedy tu robiłaś?

– To nie było dokładnie tutaj, tylko bardziej na południe, na Gebel Musa. – Nora starała się unikać

wzroku Alexa. Zupełnie nie potrafiła się skupić, kiedy tak uważnie na nią patrzył i uśmiechał się.

– I to pobyt na Górze Synaj przemienił cię w takiego eksperta?

– Przed ostatnim rokiem studiów spędziłam tu wakacje. Uzupełniałam mapy i katalogowałam maleńkie jaskinie, zamieszkiwane przez pustelników w okresie bizantyjskim. Jeden z moich profesorów chciał udowodnić jakąś swoją teorię na temat powiązania polityki z ruchami religijnymi w tamtym czasie.

– Studenci często wykonują za nich czarną robotę.

– O, tak. Ale wiesz, naprawdę stałam się specjalistką w tej dziedzinie. Zostaw mnie na minutę na wysypisku kamieni i piachu, a zaraz zacznę szukać malutkich jaskiń. I znajdę pół tuzina!

– A co zaintrygowało cię w tej jaskini, kiedy już znalazłaś do niej wejście?

– Sen. – Zaśmiała się na widok zdziwienia, które odbiło się na jego twarzy. – Nie obawiaj się, nie twierdzę, że mam jakieś zdolności medialne czy paranaturalne. Ale czasem zdarza się, że nasza podświadomość rejestruje rzeczy, których nasza świadomość nie dostrzega. Przyjrzyj się temu.

Dotarli do rusztowania. Nora wskazywała na pęknięcie w skale – wejście do jaskini.

– Tam kiedyś była ścieżka, na wysokości wejścia. Jeszcze jest nikły ślad. Musiała spaść razem ze skałą kilkaset lat temu. Nie zauważyłam tego świadomie, ale mój umysł to odnotował. Śniło mi się, że w tym miejscu znalazłam jaskinię. Następnego dnia, jakiś miesiąc temu, przyszedłam skonfrontować sen z rzeczywistością.

– Nie każdy tak mocno wierzy w sny.

Nora wzruszyła ramionami.

– Po prostu mnie to zaintrygowało. Wiedzieliśmy, że w tamtej jaskini mieszkali ludzie. Również ta jaskinia mogła się komuś na coś przydać.

– Powiniennem być się domyślić, że wierzysz w sny. Sny są jak marzenia. Jesteś marzycielką...

A kiedy nic nie odpowiadała, ciągnął:

– W końcu wszyscy archeolodzy są marzycielami. – Jego oczy pociemniały teraz, kiedy nie odbijało się w nich światło. – Są uwięzieni w przeszłości. Bardziej fascynuje ich życie ludzi, którzy dawno przeminęli, niż tych żyjących teraz, tuż obok.

– To brzmi jak krytyka... Myślałam, że sam jesteś archeologiem?

– Nie twierdzę, że mnie ta choroba nie dotyczy. Nie martw się. – Nagle musnął jej policzek dłonią, jakby próbował zetrzeć z jej twarzy jakiś nagły smutek, który się na niej odmalował. – Archeologia to choroba, z której nie można się wyleczyć, nie jest jednak śmiertelna, choć zaraźliwa. Po prostu zmusza nas do robienia rzeczy irracjonalnych. Jak na przykład mieszkanie całymi miesiącami w namiocie na pustyni podczas Al-kez.

Nora roześmiała się. Rozpoznała beduińskie słowo, oznaczające najgorętszą z pięciu pór roku na pustyni. Al-kez, czyli straszne lato.

– Skoro również jesteś zarażony tą chorobą, pewnie zechcesz zerknąć na moje odkrycie. – Odwróciła się i szybko zaczęła wspinać się po drabince w górę.

– Nie widzę generatora. – Usłyszała głos Alexa z dołu. Wspiął się kilka stopni za nią. – Jest w jaskini?

– Tak. Po ostatnich kradzieżach postanowiłam, że lepiej go schować. Nawet nie wiesz, ile wysiłku kosztowało nas wciągnięcie go tutaj. – Była w połowie drogi. Właśnie postawiła stopę na kolejnym stopniu, kiedy ten, na którym stała, ułamał się i... – Aaa! – krzyknęła, usiłując podciągnąć się wyżej. Lecz i ten stopień się złamał. Zaczęła zjeżdżać w dół. Drewno tak kaleczyło jej dłonie, że musiała się puścić... Świat zawirował.

Alex usiłował zwolnić jej upadek, chwycić ją w locie, lecz drabinka wykrzywiła się pod nim i... Nora runęła z trzech metrów wysokości na dno kamieniołomu.

Kilka lat wcześniej Nora spadła z konia, ale już zapomniała, jakie to było straszne. Leżała na plecach, nic nie widząc. Usiłowała złapać oddech. Bezskutecznie. Nie była w stanie zaczerpnąć powietrza. Ogarnęła ją panika, zaczęła się szamotać.

Poważna twarz Alexa pojawiła się gdzieś nad nią, w oddali. Potem zaczęła się powoli zbliżać. Coś do niej mówił, jednak huk w uszach zagłuszał jego słowa. Już myślała, że nie żyje, kiedy wreszcie zdołała zaczerpnąć haust powietrza do płuc. Jeszcze nigdy żaden jej oddech nie był tak zbawienny.

– Co cię boli? – usłyszała głos Alexa. Chyba jej dotykał.

– Wszystko – zdołała szepnąć.

Zalał ją ból. Bolała klatka piersiowa, ramiona,

plecy, kość ogonowa... Ale mogła podnieść nogi. Dzięki Bogu. Kręgosłup był cały.

– Chyba nic nie zламаłam – szepnęła. – Boli mnie coś w klatce.

– To płuca. Zbyt długo nie oddychałaś. Nie, nie... Leż spokojnie – skarcił ją, gdy próbowała wstawać. – Sprawdzam, czy nie zламаłaś żeber.

Delikatnie dotykał jej klatki piersiowej. Chciała protestować, lecz coś w wyrazie jego twarzy powstrzymało ją. Jakiś chłód, może wręcz brak wyrazu. Jego oczy były... dziwne. Ciemne. Skupione. Puste?

– Alex, czuję, że wszystko jest w porządku.

Zignorował jej słowa. Badał teraz jej obojczyki, ramiona, łopatki. Naciskał, masował.

– Chyba niczego nie zламаłaś i wszystko jest na swoim miejscu. Ale przez chwilę nie powinnaś się ruszać. Możesz mieć wstrząśnienie mózgu.

Przez kilka sekund posłusznie leżała w milczeniu i całkiem nieruchomo.

– Naprawdę nic mi nie jest. – Zebrała wszystkie siły i spróbowała wstać.

Tym razem pomógł jej, podpierając ją ręką od tyłu i przyciągając ku sobie.

Jego twarz znalazła się bardzo blisko jej twarzy. Wzrok Alexa spoczął na jej ustach, lecz wyraz jego twarzy nie zmienił się. Nora czuła, jak wali jej serce. Ale to przecież rozumiała... w tych okolicznościach...

– Co ty, u licha, najlepszego zrobiłaś? Dlaczego odbiłaś się od skały, zanim się puściłaś?

Przez chwilę nie mogła zebrać myśli.

– Chyba zauważyłeś, że drabinka się zerwała?

– A więc musiałaś się jeszcze odepchnąć? – Teraz w jego oczach coś zabłysło. Gniew.

Nora nerwowo oblizwała wargi.

– Nie chciałam runąć na ciebie...

– Wiem – uciął. – Niech to diabli! – Poderwał się nagle. – Nie ruszaj się. Zostań tam, gdzie jesteś.

Nie miała sił się ruszać, więc nie oponowała. Patrzyła, jak Alex zaczął się wspinać po drabince.

– Uważaj! Stopnie mogą się załamać!...

– Cicho! – zarządził.

Nora pokręciła głową. Ten facet dziwnie reagował na nagłe wypadki. Był naprawdę wkurzający!

Alex zatrzymał się tuż pod oberwanym stopniem. Po krótkim badaniu zszedł szybko.

– Te stopnie nie pękły bez przyczyny. Ktoś je podpiłował.

Na trzeci dzień po przyjeździe Alexa Nora obudziła się w takim samym stanie, jak w dni poprzednie. Obolała. Niespokojna. Na wpół przytomna. Resztki snu kołatały się jeszcze gdzieś w jej świadomości. A ciało nie pozostawało wobec tego snu obojętne. Śniła, że Alex był nagi. Ona też. Tulili się do siebie. Nic więcej nie pamiętała. Zamrugnęła oczami w ciemnościach. Zerknęła na oświetloną tarczę budzika. Dzięki Bogu, już za kwadrans na tyle się rozjaśni, że będzie mogła wyjść i pobiegać. Odrzuciła koc i usiadła na pościeli. Nadal była cała obolała, ale już mogła się ruszać. Trochę pobiega, porozciąga zeszywniałe ciało, rozgrzeje mięśnie. Dobrze jej to zrobi. Nie zamierza rezygnować ze swojego porannego joggingu. Potrzebuje go...

Brakowało jej codziennego ruchu. Uznała, że frustracja seksualna to świetny powód, by bieganie sprawiało tym większą przyjemność. To cudowny środek zastępczy...

Kobieta, która w wieku lat dwudziestu dziewięciu, jedenastu miesięcy i dwudziestu dziewięciu dni wciąż jeszcze jest dziewicą, być może niewiele wie o seksie, i nawet erotyczny sen nie może jej w tym pomóc, za to wiele wie o frustracji seksualnej i jak sobie z nią radzić.

Wyciągnęła się, ziewnęła i zapaliła stojącą na stoliku lampkę oliwną. Tylko w głównym namiocie podłączono elektryczność, w pozostałych trzeba było sobie jakoś radzić. Wybrała sposób Beduinów.

Wiało chłodem. Temperatura nie spadała w nocy poniżej zera, lecz w porównaniu z czterdziestostopniowym upałem w ciągu dnia było wręcz mroźno.

Nic dziwnego, że przy takiej utracie krwi Alex prawie nie umarł z zimna...

Ach, znów ten Alex! Bez przerwy tkwił w jej myślach. Nawet we śnie nie potrafiła się od niego uwolnić.

Zadrżała. Czym prędzej zrzuciła z siebie koszulkę i szorty, w których spała. Włożyła zawczasu przygotowane czyste ubranie.

Wczorajszego wieczoru po kolacji zaproponowała Alexowi, całkiem obojętnym tonem, żeby przeszli się razem do kamieniołomu. Uparł się, że tam rozbije swój namiot, by mieć kamieniołom na oku i chronić zespół przed dalszymi przypadkami sabotażu, kradzieży czy zwykłego wandalizmu. Niestety, kategory-

cznie odmówił przyjęcia jej towarzystwa i wygłosił wykład na temat bezpieczeństwa.

Nora spryskała się wodą toaletową o zapachu bzu. Uwielbiała ten zapach, a tutejszy klimat wymagał częstego stosowania takich specyfików.

Bardzo dobrze, że Alex wczoraj jej odmówił. W ogóle niepotrzebnie proponowała mu, że go odprowadzi. Doskonale pamiętała, co mówiła jej Myrna o swoim przelotnym romansie z Alexem. Według niej Alex był cudownym kochankiem. Niestety, to flirciarz i kobieciarz. Adorował ją krótko i po kilku upojnych nocach, znudzony, odszedł. Najwyraźniej należał do tych mężczyzn, którzy specjalizują się w krótkotrwałych związkach i przedkładają ilość nad jakość. Takim podejściem do miłości Nora po prostu gardziła. Ilu mężczyzn, którzy przewinęli się przez życie jej matki, miało właśnie taki do tego stosunek? Niemal wszyscy. Jednak z jakiegoś niewiadomego powodu Nora nie była w stanie gardzić Alexem.

Zdumiewał ją. Jego reakcja na jej propozycję, że odprowadzi go do kamieniołomu była dziwna. Zareagował tak, jakby proponowała mu spacer po Central Parku o północy. Jeśli uważał, że spacer do kamieniołomu jest aż tak niebezpieczny, może w ogóle nie powinien tu być?

Nora zmarszczyła brwi, naciągając na siebie szorty. Nie podobało jej się to, że Alex śpi sam w kamieniołomie. Nie miała pojęcia, po co ktoś podciął stopnie drabinki. Jednak myśl, że ktoś miał na celu czyjąś krzywdę, była wysoce niepokojąca.

Poza tym, nie spodobało jej się też to, że Alex sam

podjął tę decyzję. Nie zapytał jej o pozwolenie. Po prostu rozbił tam namiot i ją o tym powiadomił. To prawda, że Alex nie podlegał jej całkowicie. Został przysłany przez Ibrahima jako samodzielny pracownik. Jednak mógł okazać jej nieco szacunku i się z nią skonsultować... W końcu to ona jest tu szefem!

Jednakże musiała przyznać, że był przydatny. Gdy była poobijana i obolała po upadku, zarówno jego siła fizyczna, jak i znajomość rzeczy bardzo się przydawały. Naprawił drabinkę. I spędzał całe dni na przekopywaniu się przez tunel. Dzięki niemu prace zaczęły się naprawdę posuwać. A więc w sprawach profesjonalnych można było mówić o postępie. Jednak nie w sferze osobistej. Wydawało jej się, że Alex wysyła jej sprzeczne sygnały. Chyba był nią zainteresowany. Uśmiechał się do niej tym swoim porozumiewawczym uśmiechem, siadał obok niej przy posiłkach, rozmawiał z nią, gdy tylko nadarzyła się okazja. Zawsze potrafił sprawić, że otwierała się przed nim i zwierzała z najbardziej osobistych spraw. Jednocześnie sam o sobie powiedział jej dotąd bardzo niewiele. I nic nie zrobił, by się do niej zbliżyć. Nie próbował być z nią sam na sam... Ani jej pocałować. Nora zastanawiała się, jaki byłby ten pocałunek. Z pewnością nie byłby delikatny. Nie wiedziała, skąd to wie. Przecież Alex zachowywał się w sposób jak najbardziej cywilizowany. Lecz pod tą uładzoną, przyzwoitą powłoką kryło się w nim coś dzikiego, zupełnie niecywilizowanego. Może wrażenie to powodowały te jego wystające kości policzkowe, może niespotykany kolor oczu i ich wyraz. Tkwiła w nim jakaś niepo-

spolita siła. Siła pod ścisłą kontrolą, pomyślała, szcztokując włosy.

Wiedziała, że Alex pochodził z bogatej rodziny. Bokowie nie byli może milionerami, ale mieli stały, spory dochód, byli właścicielami dwóch domów, jednego w Kairze, a drugiego w Nowej Anglii, w Stanach. Być może ta pewność siebie i poczucie własnej siły wzięły się u Alexa właśnie z tej stabilizacji i poczucia bezpieczeństwa, jakie dają pieniądze?

Ona nigdy nie zaznała tego poczucia bezpieczeństwa finansowego i spokoju o jutro. Całe życie odczuwała lęki bytowe. Ale co z tego? Przecież zawsze była pewna, że prawdziwego poczucia własnej wartości nie można odziedziczyć w spadku po rodzicach. Wynika ono z czynów, z własnego wysiłku i determinacji.

Splotła włosy w warkocz z tyłu głowy. Mogła sobie ufać, wiedziała, że sobie poradzi. Nie zależała od kaprysu innych ludzi czy instytucji. To już coś.

Bez względu na to, czy Alex był dzikim, nieokiełzanym mężczyzną, czy też nie, zachowywał się wobec wszystkich bez zarzutu. Był tak uprzejmy i serdeczny w jej towarzystwie, iż nie potrafiła stwierdzić, czy targają nim takie same niepojęte emocje, jakie opanowały ją. Drżała wewnętrznie przy każdym z nim spotkaniu. Rosła w niej potrzeba fizyczna, pragnienie czysto zmysłowe, ale też coś więcej. Może to wszystko owoc bujnej wyobraźni? Miała jej aż nadto.

Wciągnęła skarpetki i zanim włożyła adidasy, potrząsnęła nimi, w razie gdyby znalazły w nich schronienie jakieś nieproszone stwory.

Być może tylko wyobraziła sobie, iż między nimi nawiązało się pewne porozumienie, jakaś nić. W końcu była niepoprawną romantyczką. I wiele lat czekała na tego jedyne go mężczyznę, któremu odda się cała, na całe życie. Po prostu wierzyła, że tak się stanie, że jest to możliwe.

Może wmówiła sobie, że Alex jest mężczyzną niezwykłym? Chciała widzieć w nim kogoś nieprzeciętnego dlatego tylko, że go pragnęła?

Na pustynnych obszarach w regionie Negew świt zjawia się gwałtownie, znienacka. Inaczej dzieje się na pustyniach Synaju. Tutaj szarzejące chmury i żółkniejący horyzont zwiastują, iż niebawem słońce rozświetli i zaleje swym ciepłem czerwieniejące stopniowo góry.

Alex zwawo wędrował wzdłuż wadi i patrzył, jak słońce wypełza zza poszarpanego pagórka. Zmitrężył tu zbyt wiele czasu i będzie musiał pośpieszyć do obozu, nim inni zorientują się, że go nie ma na porannej kawie.

Odległości i kierunki stanowią na pustyni prawdziwe wyzwanie. Oczywiście wziął ze sobą mapę, i to nie byle jaką. Została ona narysowana przy pomocy satelit i najnowszych technologii komputerowych na podstawie jedynej mapy tego regionu, opracowanej w 1868 roku przez profesora Edwarda Henry'ego Pottera, szefa brytyjskiej ekspedycji.

Alex wiedział, że baza terrorystów mieści się w pobliżu wykopalisk. Wiedział też, że znajduje się ona pod ziemią. Tyle zdołał ustalić podczas ostatniej

wizyty na pustyni w regionie Negew, zanim ktoś nabrał podejrzeń co do niego i postanowił go zgładzić. Jednak to było wszystko, czego mógł być pewien. Co noc po wschodzie księżyca, używając mapy i kompasu, metodycznie przeszukiwał teren, by dokładnie zlokalizować bazę. Jak dotąd udało mu się jedynie ustalić, że niedawno ktoś koczował nad urwiskiem w pobliżu obozu, gdzie znajdował się świetny punkt obserwacyjny. Mógł to być ktoś z El Hawy, co oznaczało, że jednak w zespole Nory nie było wtyczki.

Alex nie był całkowicie osamotniony w poszukiwaniach bazy El Hawy. Będąc w Oazie Feiron, pozostawił informację dla znajomego i współnika z dawnych czasów, Farida Ibn Kareema. Był to przemytnik, złodziej, a przy tym niezły biznesmen. Krótko mówiąc – osobnik spod ciemnej gwiazdy, który miał przynajmniej tyle samo powodów, co Alex, by z całego serca nienawidzić El Hawy i życzyć im zguby.

Czekając na pomoc Farida, Alex miał prowadzić poszukiwania, jednocześnie bacznie obserwując archeologów. Miał nadzieję, że jest wśród nich informator. Jeśli tak, prędzej czy później będzie chciał się skontaktować z szefem i poprowadzi do niego Alexa. To byłaby najprostsza i najmniej niebezpieczna droga.

Alex miał teraz kolejne powody, by działać szybko. Wzmożenie ostrożności i podjęcie pewnych kroków, by przeciwdziałać sabotażowi i drobnym kradzieżom, zdawały się już nie wystarczać. Najwyraźniej upiłowanie stopni drabinki miało na celu spowodowanie wypadku. Razem z kradzieżami miało to zniechęcić

ciekawskich cudzoziemców do pozostawiania tam, gdzie tylko przeszkadzają. Alex wiedział, że dla terrorystów nigdy nie miało znaczenia, czy będą jakieś ofiary śmiertelne lub ranni. Chcą tylko osiągnąć swój cel – pozbyć się stąd obcych. Nie spoczną, póki tego nie osiągną.

Wiedział jednak, że Nora nie zamierzała się poddać. Z pewnością nie opuści obozu, póki nie sfinalizuje poszukiwań.

Alex zatrzymał się na krawędzi pagórka i mrużąc oczy, patrzył na skrawek słońca wylaniający się na wschodzie. Pokręcił głową. Nie był w najlepszym nastroju, aby z zachwytem podziwiać kolejny wschód słońca. A szkoda... Przecież nie miał powodu do złości – w końcu znajdował się w świetnym punkcie, by przeprowadzić wytyczone zadanie. Nikt go nie podejrzewał, miał świetne alibi. W dodatku sabotaż drabinki podsunął idealny pretekst, by sam mógł rozbić się w kamieniołomie, skąd swobodnie może się poruszać, przez nikogo nie zauważony. Tak. Z profesjonalnego punktu widzenia wszystko układało się pomyślnie. Lecz z osobistego... O, nie. Ten punkt widzenia w ogóle nie istnieje.

Pozycja słońca przypomniała mu, że powinien się śpieszyć. Szedł wzdłuż jednej z mniejszych wadi, która miała go poprowadzić do obozu. Przez chwilę zastanowił się, czy nie iść dołem wadi – oszczędziłoby mu to sporo czasu. Jednak odrzucił ten pomysł. Wadi była zbyt wąska, a on byłby zbyt wyeksponowany. To wręcz idealne miejsce na zasadzkę.

Szedł więc górą. Jego myśli stawały się coraz bardziej pochmurne, choć wkoło robiło się coraz cieplej i jaśniej.

Nora była w niebezpieczeństwie. Co gorsza, zupełnie sobie tego nie uświadamiała. Nie wiedziała też, że ludzie, którzy zagrażają jej i jej podopiecznym, wyrażają swój sprzeciw w zgoła ekstremalny sposób – poprzez zadawanie śmierci lub tortury. Kradzieże, które tylko niepokoiły Norę, były zaledwie preludium do tego, co mogło nastąpić. Na razie terrorystyczna grupa El Hawy nie chciała wzbudzać podejrzeń zbyt drastycznymi środkami. Lecz jak długo będzie się powstrzymywać? Zapewne niedługo. Alex wiedział, że terrorystom zależy na czasie. Właśnie takim ostrzeżeniem był sabotaż drabinki. Zaczynało im się spieszyć. Cała ich akcja nie mogła się odbyć pod okiem intruzów. Zanim przybędzie ładunek broni, którą miał od nich kupić ten zdrajca Simon, obcych ma tu już nie być. Nie mogą przecież mieć świadków transakcji.

Przebywanie w pobliżu bezwzględnych terrorystów nie należało do przyjemności. A Nora z niczego nie zdawała sobie sprawy.

Najgorsze było to, że nie mógł jej o niczym powiedzieć. Nie mógł jej ostrzec, bo uniemożliwiłoby mu to przeprowadzenie zadania. Nie mógł nawet powiedzieć jej o tym, że ktoś ich obserwuje. Nie mógł jej przestraszyć i zasugerować tymczasowego opuszczenia wykopalisk, bo żeby on – Alex – mógł pokonać wroga, archeolodzy musieli tu pozostać i kontynuować swoją pracę. Nora była jego alibi, powodem, dla którego mógł tu w ogóle przebywać.

Poza archeologami na tę część półwyspu nikt się nie wyprawiał. Turyści zwiedzali klasztor Świętej Katarzyny i Górę Synaj, lecz na południu nie było żadnych atrakcji turystycznych i żeby tu przyjechać, potrzebne było pozwolenie władz lokalnych.

Cóż za sytuacja! Nie mógł... Nagle myśli Alexa się urwały. Jego ciało automatycznie zamarło. Nasłuchiwał. Usłyszał miarowe kroki. W dole wadi. Szybko zbliżające się w jego stronę. Tak. To było doskonałe miejsce na zasadzkę...

Nora biegła lekko, radośnie. Nareszcie udało jej się przestać myśleć. O problemach związanych z wykopaliskami, o kradzieżach... O tym mężczyźnie, który zawładnął jej myślami. Jej ciało skoncentrowało się na jednym wyzwaniu – by biec dalej, pokonując trudny teren i ból po upadku, który nadal jej dokuczał.

Oddychała miarowo. Lekko się spociła. Przed nią pojawił się ostry zakręt. Za nim wadi gwałtownie się zwężała. Po obu stronach drogi piętrzyły się zwaliska skalne i głazy. Musiała zwolnić, by nie potknąć się na drobnych kamieniach, których było mnóstwo na tym odcinku drogi.

Wtem usłyszała, jak tuż za nią ktoś ciężko skoczył.

Stanęła jak wryta.

– Dlaczego nie biegniesz dalej? – warknął surowy głos. Zabrzmiał znajomo.

Odwróciła się.

– Alex?!

Stał metr za nią, gotowy do skoku. Z pewnością nie był w tej chwili istotą cywilizowaną. Wyglądał jak

barbarzyńca, jak wcielenie jakiegoś dzikiego zwierzęcia. Kilkudniowy zarost czernił mu brodę. A jego zimne oczy błyszczały gniewnie.

Nora mimowolnie uniosła dłoń, jakby chciała go przed czymś powstrzymać.

– Boże! Ale mnie przestraszyłeś! Skąd się tu wzięłeś?

– Nora! Ty... niemądra kobieto! – zawołał. – Mogłem ci podciąć gardło, zanim zdążyłabyś się odwrócić! Już nie żyłabyś, rozumiesz?

Rozdział czwarty

Nora cofnęła się o krok. Czuła, jak strach ściska jej gardło. Zrobiło jej się niedobrze.

– Źle dobierasz słowa, Alex – wydusiła wreszcie, siląc się na spokój. – W ten sposób nie zrobisz na kobiecie dobrego wrażenia.

– O czym ty, do diabła, mówisz? – Alex stanął przed nią. Stanowczo za blisko. – To jeszcze głupsze, niż bieganie tutaj... Samej.

Oblizwała nagle spierzchnięte wargi.

– Biegam tu sama od kiedy założyliśmy obóz. Jak dotąd, jesteś jedyną osobą, która mi zagrażała.

Jego usta wykrzywił grymas irytacji.

– Przynajmniej może teraz wreszcie się przestraszyć. – W jego oczach zabłysła groźba.

Czy powinna bać się Alexa? Czy on jej zagrażał? Jakoś nie mogła uwierzyć, że Alex mógłby ją kiedykolwiek skrzywdzić.

– Co ty tutaj robisz? – spytała, usiłując ukryć drżenie głosu. – Śledziłeś mnie?

Zawahał się.

– Śledziłem kogoś, ale chyba mi umknął... przez ciebie.

– A więc ktoś kręcił się w okolicach kamieniołomu i poszedłeś za nim? – W jej oczach strach ustąpił miejsca złości. – I ty masz czelność nazywać mnie niemądrą kobietą! Wiedziałam, że nie powinnam ci pozwolić rozbijać namiotu w kamieniołomie. Zachowujesz się jak jednoosobowy oddział komandosów.

– Nie groziło mi żadne niebezpieczeństwo.

– A mnie grozi, tak? – Pokręciła głową. – Ty włóczysz się za kimś, kto jest albo złodziejem, albo wandalą. Ja przynajmniej chodzę własnymi ścieżkami.

– Tak, póki nie zobaczysz czegoś, czego nie powinnaś widzieć! Czy nie wiesz, że przez Synaj przebiegają główne szlaki narkotykowe?

A więc może Alex został wówczas zaatakowany przez przemytników narkotyków? To tłumaczyłoby jego dziwne zachowanie.

– Czy właśnie to ci się wtedy przydarzyło? – spytała cicho. – Zobaczyłeś coś, czego nie powinieneś widzieć?

Odwrócił się gwałtownie i zaczął iść w stronę obozu.

– Nie wolno mi o tym mówić.

Nora podbiegła i zaczęła iść obok niego. Zapewne mówienie o tym byłoby dla niego niebezpieczne. Może władze prowadzą śledztwo i im mniej informacji przecieka, tym lepiej?

– Alex... dziękuję za troskliwość, nawet jeżeli

wyrażasz ją w taki dość dziwny sposób... Ale większość przemytników nie jest aż tak krwiożercza, jak ci, którzy cię zaatakowali na pustyni w regionie Negew. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Na przykład... Weźmy Mahmuda.

Alex zmarszczył brwi.

– Wasz kierowca? Myślisz, że jest przemytnikiem?

– Prawdopodobnie tak. Zawsze upiera się, żeby jeździć po nocy. Takie dziwactwo. Twierdzi, że nie znosi upału. Podejrzewam jednak, że jeżdżąc nocą, unika patroli. Wiesz, przemyt to stara tradycja Beduinów, zresztą wcale nie taka niechlubna. Beduini nie uważają tego za zło, traktują przemyt jako walkę o przetrwanie.

– Ta ich stara tradycja powoli zahacza o handel narkotykami.

Nora westchnęła.

– Pewnie masz rację. Tak wiele tu się zmienia, często na gorsze, pod przykrywką nowoczesności i europeizacji... ale to bardzo szeroki temat... – Wyciągnęła rękę, by go zatrzymać. Poczowała ciepłe i twarde mięśnie jego ramienia. Szybko cofnęła dłoń, nim rumieniec zdradził jej uczucia.

– Alex... Nie twierdzę, że czuję się całkowicie bezpieczna. Ale na pewno nie zagraża mi większe niebezpieczeństwo niż wielu innym ludziom biegającym w dużych miastach amerykańskich... Zresztą podejmuję pewne środki ostrożności.

– Tak? – Alex uniósł brew z wyraźnym sceptycyzmem. – Jakie?

– A jak myślisz? Dlaczego codziennie biegam o tej samej porze i w tym samym miejscu? Jeśli zachowuję

się przewidywalnie, nie wejdę w drogę komuś, komu to nie będzie na rękę. Widzisz? Sama to wymyśliłam... Poza tym powiadomiłam Mahmuda i ludzi w Oazie Feiron...

– Owszem, to niezły pomysł... – z niechęcią przyznał Alex. – No dobrze, chodźmy.

Norę korciło, by go tu zostawić i kontynuować bieg, ale nie miała siły się z nim kłócić.

– OK. Omówiliśmy sprawę mojego bezpieczeństwa. Może pora pomówić o tobie?

– Moje bezpieczeństwo ciebie nie dotyczy.

– Osobiście być może nie. Ale zawodowo...

– Nie łudź się, Nora. Nas nigdy nie będzie łączyć zainteresowanie czysto zawodowe. – Powiedział to chłodno, obojętnie. Jakby mówił o pogodzie. – Między nami jest coś znacznie więcej.

Te słowa zmieszały ją do tego stopnia, że przez dłuższą chwilę nie była w stanie mówić.

– Tak czy siak, o ile wiem, jeszcze do niedawna to ja kierowałam moim zespołem – powiedziała w końcu możliwie rzeczowym tonem. – Być może jesteś tu tymczasowo, lecz póki tu jesteś, odpowiadasz przede mną.

– Owszem, jesteś kierowniczką swojej grupy. Ale ja przed nikim nie odpowiadam.

– To zależy od punktu widzenia. W związku z wandalizmem, który nas dotknął, pilnujesz kamieniołomu, a więc w pewnym sensie czuwasz nad naszym bezpieczeństwem. Więc ja czuję się za ciebie odpowiedzialna. I nie chcę, żebyś pakował się w takie sytuacje ponownie... Zrozumiano?

– Nie zawsze dostajemy to, czego chcemy. Na przykład ja nie chcę, żebyś sama biegała po tym cholernym wadi.

Nora poczuła, że zaraz straci panowanie nad sobą. Zaraz coś kopnie.

– Gadasz jak Tim. On też bez przerwy mnie zanudza, żebym przestała biegać. Z kolei według niego tutaj aż roi się od terrorystów...

Alexowi na chwilę zamarło serce. Po chwili zapytał od niechcienia:

– Od terrorystów?

– Absurd, prawda? Mówiłam mu, że terroryści to nie złodziejzki i wandalę. Chodzi im o wielkie sprawy, chcą przyciągnąć uwagę mediów. Owszem, mordują, ale przecież nie kradną puszek z mięsem. Co mieliby osiągnąć przez dręczenie i okradanie grupki archeologów?

– Czasem zdarzają się porwania...

Dobry Boże! Alex znów zaczynał gadać jak Tim. To chyba jakaś masowa paranoja!

– Co by im przyszło z porwania mnie? Nie jestem powiązana ani z rządem, ani z żadną bogatą organizacją, która zapłaciłaby za mnie pięć milionów dolarów. – Pokręciła głową. – Naprawdę musieliby zwariować, żeby tracić na mnie czas.

– A kto powiedział, że terroryści muszą zawsze być inteligentni i działać sensownie?

– Oj, daj spokój! Naprawdę myślisz, że jakiś nierozgarnięty terrorysta porwie mnie podczas porannego joggingu?

– A dasz głowę, że to całkiem nieprawdopodobne?

Nora zastanowiła się chwilę, siląc się na powagę.

– Rzeczywiście, na świecie wszystko jest możliwe. Rzeczywistość czasem bardziej zdumiewa niż fikcja... Pochodzę z Houston. Wiesz, ile tam jest codziennie wypadków samochodowych tylko w godzinach szczytu? A jednak ludzie narażają życie i codziennie wychodzą rano do pracy, wsiadają do samochodów i jadą!

– To nie jest narażanie życia, Noro, tylko nadzieja, że akurat ja, pan X, nie padnę dziś ofiarą wypadku i nie pomnożę dzisiejszej statystyki o jeszcze jednego zabitego na jezdni.

– Częściowo masz rację, Alex. Ale ludzie robią to, co przyniesie im większą korzyść. Idą do pracy, bo zysk z tego jest większy i pewniejszy niż ewentualna katastrofa na jezdni. Ja robię to samo. I nie zrezygnuję z biegania, póki nie przekonam się, że mogę stracić więcej, niż zyskać.

– Najwyraźniej na nic moje argumenty.

– Na nic.

Zapadło milczenie. Nie było ono tak przyjazne jak zwykle.

Choć Nora pewna była słuszności swego rozumowania, zaczęła zastanawiać się nad argumentami Alexa. W końcu, sądząc po referencjach, które dostała od Ibrahima, Alex znał ten region o wiele lepiej niż cała jej grupa razem wzięta. Spędził dzieciństwo i część dorosłego życia na wykopaliskach. Mówił jak Arab, znał tutejsze obyczaje.

Zerknęła na niego. Sądząc po reputacji, jaką się cieszył, nie tylko na tym się znał. Nie można było

o tym nie myśleć, będąc blisko takiego mężczyzny jak Alex. I seks, o jakim się myślało, to bynajmniej nie miła, przytulna wersja ciepłego romansu. Raczej gwałtowna, dzika namiętność i pożądanie.

Z pewnością wiele kobiet zasmakowało tego doświadczenia z Alexem. Powinna o tym pamiętać. Kobieta, która zakochuje się w tego typu mężczyźnie, sama pakuje się w tarapaty.

Ona jednak nie należy do kobiet, które mimo oczywistego niebezpieczeństwa, nie potrafią się kontrolować... Ukradkiem zerknęła na niego jeszcze raz. Wyglądał na zamkniętego w sobie twardziela. Nie na uwodziciela i dyletanta, za jakiego uchodził. Jego poważne oczy były dla niej nieczytelne. Myślał o czymś, do czego ona nie miała dostępu. Poruszał się szybko, ze swoistą gracją...

Te jego wąskie biodra i umięśnione pośladki... nieco za bardzo ją dekoncentrowały. Podniecał ją. Musiała to wreszcie przyznać, choć ta świadomość jej nie uszczęśliwiała. Wszystko w nim ją podniecało i fascynowało, nawet ten zacięty wyraz twarzy. Był tak nieustępliwy jak skały pustyni.

Gdyby tak dotknąć tego kilkudniowego zarostu na jego brodzie...

Nora nie potrafiła określić ich wzajemnego stosunku, a nie lubiła niejasnych sytuacji. Alex przyciągał ją i odpychał, i tak ciągle, na przemian. Dyktował rytm i kroki ich wspólnego tańca. Miała tego dość. Postanowiła, że teraz jej kolej. Teraz ona poprowadzi ten taniec. Odtąd ona będzie decydowała o ich wzajemnych relacjach. Ale... od czego tu zacząć?

Alex myślał o pustyni, o jej skrajnościach, ostrych krawędziach, urwiskach, gładkich ścianach skał i nie- skończonych przestworzach piasku. Barwy pustyni, te wszelkie odcienie brązów i żółci, pomarańczy, czerwieni, szarości i błękitu, coraz bardziej nasycone w wolno gęstniejącym świetle dnia, zachwycały go swoją różnorodnością.

Dla niektórych był to ład nagi i martwy. Lecz nawet na tej ziemi rosły trawy i krzewy. I te trawy i krzewy mogły zdać się martwe, lecz nie były, bo czekały tylko na deszcz. Gdy spadnie, da im życie na kolejne pół roku.

Alex pomyślał, że życie jest jednak nieustrudzone, twarde i wytrwałe. Niby kruche, lecz jednocześnie uparte. Tego właśnie nauczyła go pustynia, gdy przyjechał tu po raz pierwszy, jeszcze jako dziecko. I odtąd już zawsze fascynowała go pustynia. Jej skrajności, ekstremalne warunki, które dyktowała. Zawsze fascynowały go te ekstremalne warunki, bo wystawiały go na próbę, stanowiły wyzwanie. Dzięki nim wiedział, na co go stać. Wiedział, kim jest. Ale jeszcze nigdy nie udało się żadnej kobiecie zafascynować go tak, jak fascynowała go pustynia. Aż do teraz.

Nora miała rację. Dokonujemy wyboru, ważąc korzyści i straty. To kwestia priorytetów. Dla niego zawsze priorytetem były cele i zadania SPEAR. Ponieważ nie mógł ryzykować niepowodzenia w swojej pracy, zawsze uważał, by za bardzo nie zbliżyć się do żadnej kobiety. Mogłoby to zgubić ją, jego i wszystkich pracowników agencji. Seks zawsze był łatwy

i prosty, bo jego partnerki same dyktowały takie niezobowiązujące zasady. Seks nigdy nie był ryzykowny ani nawet na tyle ważny, żeby pamiętać o nim na drugi dzień rano. Ani o nim, ani o kobiecie, z którą ten seks uprawiał.

Alex nie patrzył na cicho idącą obok niego kobietę, lecz był świadomy jej obecności. Seks z Norą na pewno byłby niezwykle przyjemny – wiedział o tym – lecz daleki od tego prostego, niezobowiązującego, bez konsekwencji. Gdyby zaczął z nią tę cudowną erotyczną grę, byłby to największy błąd w jego życiu. Jednak nie potrafił przestać jej pragnąć.

Nagle przerwał milczenie:

– Miałaś rozpuszczone włosy, kiedy znalazłaś mnie na pustyni. Wtedy nie splotłaś ich w warkocz, mimo że też biegałaś.

Zaskoczył ją.

– Ja... Widzisz... Potrzebowałeś ciepła. Splotłam włosy, zanim wyszłam biegać, ale potem je rozpuściłam...

I okryła go nimi. Pamiętał tę jedwabistą, ciepłą zasłonę, okrywającą jego ramiona i pierś.

– Chciałbym znowu kiedyś je zobaczyć... takie rozpuszczone. – Poczuć w dłoni, na skórze.

– Chciałbyś? – spytała nagle zmienionym tonem. Stała. – Widzisz, Alex, wcale nie jestem tego pewna. Ciągłe wysyłasz mi sprzeczne komunikaty.

Też przystanął.

– Tak? Być może sam nie jestem pewien, czego chcę. – Kolejne kłamstwo. Doskonale wiedział, czego chce. Po prostu nie mógł tego mieć. – Śmierć zmienia

perspektywę. Nawet jeśli jest tylko tymczasowa. – Teraz powiedział za wiele. Samą prawdę. A przecież prawdę musiał ukrywać.

– Tak... Z pewnością. – Nora zawahała się. – To musi być dla ciebie trudne. Znów być na pustyni, blisko miejsca, w którym omal nie umarłeś.

Nagle poczuł rozdrażnienie.

– Nie obwiniam pustyni za to, co się stało.

– Oczywiście, że nie. Chodzi mi tylko o pewne skojarzenia.

Nie zamierzał dzielić się z nią swoimi skojarzeniami. Ani z nią, ani z nikim innym. To by go tylko osłabiło.

– Ty lubisz pustynię, prawda? – spytał.

– Czy lubię? To chyba nie jest odpowiednie słowo – odparła. – Tu jest inaczej. Nie ma takiego miejsca na ziemi.

– Jest wiele pustyń.

– Tak, ale Synaj jest jedyny w swoim rodzaju. Tutaj Afryka spotyka się z Europą i Azją. I tu spotykają się trzy największe religie świata. Tu mieszkał Izys i Ozyrys i tutaj lud Izraela wędrował przez czterdzieści lat. – Jej rozmarzone oczy powędrowały gdzieś daleko. – Nazywali to miejsce Paran, Hejaz, Sib Jazirat Sinai...

– I najbardziej zakrwawioną pustynią świata – dodał Alex, jakby chcąc sprowadzić ją na ziemię.

Nora skinęła głową.

– Tak. To niebezpieczne miejsce. W równym stopniu oszałamiające, jak i straszne.

– Mimo tego... kochasz je.

Zaśmiała się, trochę onieśmielona.

– Nie wiem, czy Kocham... Ale... jak takie miejsce może pozostawić człowieka obojętnym? Tu jest tak dziko. Tak... ekstremalnie...

Alexowi dziwnie było słyszeć swoje własne myśli w jej ustach.

– Trzeba być niezależnym i naprawdę twardym, żeby stawić czoła surowości i samotności pustyni. Spójrz na Beduinów...

Czy ty jesteś niezależną kobietą, Noro? – chciał spytać.

– Dobrze to ująłeś. „Surowość i samotność pustyni”. Może właśnie to jest takie fascynujące. Jako dziecko zawsze czułam się osaczona przez tłum. Nawet powietrzem dzieliłam się z milionami obcych ludzi. – Uśmiechnęła się nieśmiało.

– W Houston?

Skinęła głowę.

– Miałaś dużą rodzinę? – Znał jej historię, oczywiście, lecz chciał usłyszeć ją jeszcze raz, od niej samej.

– Miałam tylko mamę... i dwie starsze siostry. Zawsze dzieliłyśmy jeden pokój. Nigdy nie było dość miejsca. Ale nie mam powodu do narzekania. Pod wieloma względami miałam szczęśliwe dzieciństwo. Z siostrami nadal jesteśmy sobie bliskie.

Pomyślał, że większość ludzi nie nazwałaby swojego dzieciństwa szczęśliwym, gdyby spędziła je w bloku komunalnym, gnieźdząc się w jednym niewielkim pokoju z matką, siostrami i całym tabunem kolejnych, przybranych tatusiów.

– A twoja mama?

– Zmarła trzy lata temu. Na zawał serca. Miała tylko sześćdziesiąt dwa lata. Od dawna miała problemy z sercem, ale... – Westchnęła smutno i zamilkła.

– Śmierć zawsze zaskakuje.

Cicho przytaknęła.

Najwyraźniej Nora nie poradziła sobie jeszcze ze śmiercią matki.

– Miała około trzydziestu pięciu lat, kiedy się urodziłaś? – spytał po chwili.

– Jeśli próbujesz ustalić mój wiek, po prostu zapytaj.

Roześmiał się.

– Nigdy nie śmiałbym zapytać kobiety o wiek. Po prostu zdziwił mnie zbieg okoliczności. Ja też urodziłem się, kiedy rodzice byli już nie pierwszej młodości. Matka miała trzydzieści sześć lat, a ojciec czterdzieści.

– Naprawdę? – Widział, że spodobał jej się ten zbieg okoliczności. – Wiem, że oboje jeszcze żyją. Niedawno czytałam jeden z artykułów twojej mamy w „Przeglądzie Archeologicznym”.

– Tak. Żyją i ciągle próbują grzebać się w ziemi, gdy tylko nadarzy się okazja – odparł Alex wesoło. – Archeologia to ich obsesja. Czasem to wykorzystywałem, kiedy byłem mały...

– W jaki sposób?

– Kiedy byliśmy na wykopaliskach, zupełnie nie zwracali na mnie uwagi. Zapominali o bożym świecie. Oczywiście to wykorzystywałem. Zawsze miałem słabość do przygód, więc... – zamilkł i wyszczerzył zęby. – Biedni staruszkowie... Nigdy nie potrafili zrozumieć, jakim cudem im się taki przytrafiłem.

– Biedni staruszkowie? – powtórzyła Nora. – Wiedzę, że nie masz dla nich zbyt wiele szacunku.

– O, to nieprawda. Uwielbiam ich. – Nawet jeśli czasami miewał do nich pretensje o to, że żyją tylko w swoim zamkniętym świecie, w którym skorupy ze starożytności są ważniejsze od niego, ich syna, wiedział, że po prostu nie potrafią być inni. Byli już tacy, zanim się urodził. Jego przyjście na świat bardzo ich zaskoczyło. Nie planowali dziecka, ale przyjęli je jako dar Boży i starali się być mimo wszystko dobrymi rodzicami.

– Zapewnili ci przyszłość, o której większość archeologów może tylko pomarzyć.

Na jakiś czas oboje zamilkli. Nora pierwsza zdecydowała się przerwać to krępujące milczenie.

– Alex, czy odpowiesz mi szczerze, jeśli o coś cię zapytam?

– Szczerze albo wcale. – Znów skłamał.

– Masz o wiele większe doświadczenie w pracy terenowej niż ja. Więc... zastanawiam się, jaki może być ostateczny cel Ibrahima w przysłaniu cię tutaj. Wiem, że nie ceni kobiet. Być może będzie chciał, żebyś przejął kierownictwo nad moim zespołem.

– Nie, Nora. Ibrahim zna mnie nie od dziś... Jestem niespokojnym duchem. – Chciał, by zabrzmiało to jak ostrzeżenie. Jeśli Nora jest roztropna, zauważy to. – Nie brakuje mi cierpliwości przy wykopaliskach. Ale nie nadaję się do naprawdę żmudnych, wieloletnich poszukiwań. Nie umiem być długo w jednym miejscu.

Przez szczerą twarz Nory przemknęła chmura. A więc pojęła jego intencje.

Jej przedłużające się milczenie znaczyło, że zastanawia się nad tym, co powiedział, a co tylko zasugerował. Jeśli Myrna zwierzyła jej się z ich romansu, Nora wie, czego może się po nim spodziewać. Z drugiej strony, może ją to zaintrygowało? Może rozważy możliwość niezobowiązującego związku?

O, nie. Co też jemu – staremu cynikowi – przychodzi do głowy! Jest w Norze coś niewinnego, coś czystego jak kryształ... Właśnie to coś najbardziej go pociągało. Nie dawało mu spokoju. Jednocześnie była wrażliwa i krucha. Taka kombinacja cech absolutnie wykluczała przelotny romans – nie miał o czym marzyć.

Dotarli do miejsca, w którym węższe wadi zbiegało się z szerszą doliną, gdzie położony był obóz. Wciąż milcząc, zaczęli schodzić w dół.

Norę najwyraźniej coś dręczyło. Milczała pochmurnie, przejęta tym, co powiedział. Alex wiedział, że Nora coś do niego czuje. Widział to w jej oczach, kiedy patrzyła na niego, myśląc, że on tego nie widzi. Słyszał to w jej głosie, kiedy nagle zwrócił się do niej. W jej uśmiechu. Nie wszystko potrafiła ukryć. Wiedział, że go pożąda, ale wiedział też, że pragnie ona seksu opakowanego w romantyczne obietnice i miłosne wyznania. Dla niej ten sam romantyczny blask bił zarówno od niego, jak i od tej cholernej pustyni!

Wreszcie Alex postanowił przerwać tę pełną napięcia ciszę.

– Nie zamierzacie przenieść obozu przed porą deszczową? Wadi to koryto rzeki, trzeba o tym pamiętać.

– Tak, zrobimy to, gdy tylko będzie to konieczne – odparła Nora, jakby myślami była gdzie indziej.

– Na razie pozostaniemy w pobliżu studni. Lubię brać prysznic co wieczór.

Wiedział o tym. Ostatniej nocy czekał przed głównym namiotem na swoją kolej, by się umyć. Oczywiście nie widział stamtąd prysznic – ustawiono go daleko za namiotem Nory. Jednak słyszał monotony szum wody i wyobrażał sobie, jak oblewa ona nagie ciało Nory, jej czarne włosy, jędrne piersi, gładkie uda.... Słuchał, jak Nora nuci jakąś rockową balladę. A potem wyszła zza zasłonki z włosami owiniętymi ręcznikiem, ubrana w koszulkę i w bokserki z Myszka Mickey i poszła do swojego namiotu.

Uśmiechnął się teraz na to wspomnienie.

– Lubisz Myszka Mickey?

Z zadowoleniem patrzył, jak się rumieni.

– Ta... tak... – zająknęła się. – Mówisz o moich bokserkach? Jedną z niepisanych zasad naszego obozu jest zakaz śmiania się z moich bokserek! Mają wartość sentymentalną.

Alex nieoczekiwanie poczuł ukłucie zazdrości w sercu.

– Dostałaś je od kogoś ważnego?

– Nie, kupiłam je sobie sama w zeszłym roku, kiedy byłam w Disneylandzie. Jako dziecko bardzo chciałam tam pojechać. Ale nigdy nie było nas na to stać. Więc wybrałam się tam na pierwsze prawdziwe, dorosłe wakacje.

– I? – Alex spodziewał się, że wyprawa okazała się klęską, jak to zwykle bywa ze spełnianiem dziecięcych marzeń zbyt późno.

Ku jego zdziwieniu Nora odparła:

– To był szok. Zupełnie, jakbym wkroczyła w świat baśni, fantazji, gdzie wszystko rządzi się innymi prawami. Ten czar trwał kilka dni.

Zirytowała go ta postawa. Ta kobieta w ogóle nie żyje w realnym świecie!

Opanował się jednak i spytał:

– Dlaczego kupiłeś sobie bokserki, zamiast zegarka albo koszulki?

– Mam też zegarek, ale zawsze zapominam go nosić. Tutaj nie jest mi potrzebny. Ale bokserki to co innego. Świetnie nadają się do spania na obozie. Są zupełnie bezpłciowe. – Zaśmiała się.

– Coś o tym wiem. Też takie mam.

Mimo tego pozornego porozumienia, Alex czuł, że nie opuszcza go irytacja. Jego zainteresowanie tą kobietą było całkiem bezsensowne. Należeli do innych światów. I choć czasem, chociaż z rzadka, mogli się porozumieć, ich światy nie stykały się, nie miały z sobą nic wspólnego. On mógł przez chwilę przebywać w jej świecie, lecz ona nigdy nie zrozumie jego świata.

Dwie galaktyki.

Zresztą, po co miałyby go rozumieć. Jego irytacja zaczęła przeradzać się w gniew.

– Wiesz, zastanawiałam się... – odezwała się raptownie. – Naprawdę sądzisz, że niebezpieczne jest to moje samotne bieganie?

– Tak – odpowiedział krótko. Szkoda, że nie może jej udowodnić, jak bardzo.

– Więc może się przyłączysz?

Staął. Ona też zatrzymała się, patrząc mu prosto

w oczy tymi swoimi jasnymi jak bezchmurne niebo oczami. Malowało się w nich wyzwanie. Ale nie był pewien kogo wyzywała – siebie czy jego?

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – odpowiedział wreszcie, mimo pokusy podjęcia tego wyzwania.

Wzruszyła ramionami, siląc się na obojętność. Spuściła wzrok.

– Nie ma sprawy... Po prostu myślałam, że ty też lubisz biegać, ale skoro nie chcesz... – Już miała się odwrócić, gdy położył jej rękę na ramieniu.

– Nie powiedziałem, że nie chcę. Tylko, że to nie jest dobry pomysł...

Alex zrobił to, czego obiecywał sobie nie zrobić – dotknął jej. Tylko jej włosów. Chłodny, czarny jedwab. Chciał rozpleść ten warkocz i palcami przeczesać jej włosy.

– Nora... – szepnął. – Nie chcesz chyba, żebym pomyślał, że...

– Że co? – Na jej szyi zobaczył gwałtownie bijący puls.

– Że jesteś mną zainteresowana. Tak, jak ja tobą... – Palcami przesunął w dół jej jedwabistego policzka, aż dotknął pulsującej żyłki. – Może myślisz sobie, tak jak ja, o tym, jak by to było... gdybyśmy byli razem... zanim wyjadę.

Wysoko uniosła brodę i spojrzała mu w oczy spod lekko przymrużonych powiek.

– A jeśli się mylisz?

Alex już myślał, że Nora strząśnie jego dłoń, odwróci się i pobiegnie czym prędzej do obozu. Że ucieknie od niego i od tego jego cynizmu, zanim on

zdąży ją zostawić. Tak byłoby rozsądnie. Liczył na ten jej rozsądek.

Nie spodziewał się, że obejmie jego głowę mocnym ruchem ręki i że tą swoją spracowaną, ciepłą dłonią przyciągnie jego głowę do swojej. Że ustami dotknie jego ust. Były miękkie. W przeciwieństwie do mocnej, twardej dłoni. Niepewne, drżące i bardzo miękkie.

Jego serce zaczęło walić jak oszalałe. Zaczęło mu dudnić w uszach, krew uderzyła mu do głowy. A gdzieś w brzuchu i w lędźwiach poczuł nagłą, gwałtowną, jakże słodką żądzę.

I wtedy oderwała się od niego. Poczuł na karku zimno, tam gdzie przed chwilą leżała jej gorąca dłoń.

– Och, Nora... – szepnął – to wielki błąd – i przyciągnął ją ku sobie.

W momencie gdy znalazła się w jego ramionach, wiedziała, że to był rzeczywiście wielki błąd. Kolosalny. Potworny. Zupełnie niesamowity.

Ze zdumienia Nora nie zdążyła zamknąć oczu. Zobaczyła maleńką bliznę na jego policzku i bursztynowy błysk w jego oczach. Potem nie widziała już nic.

Nie myliła się. Alex nie całował jak cywilizowany człowiek. Jego pocałunek był prymitywny, dziki, nieustający, nienasycony... Jednak jakaś dziwna radość rozpierała ją od środka, tak, że niemal ją to bolało.

Po niekończącym się pocałunku, Alex nienasyconymi ustami pieścił jej twarz, uszy, oczy, szyję.

Czy naprawdę ten pocałunek był jej pomysłem? Czy rzeczywiście to ona zdecydowała, jaki będzie następny krok w ich wspólnym tańcu? O, nie. On miał

własne pomysły na ten szalony taniec. Jego dłonie tuliły ją, gładząc jej plecy, ramiona, biodra.

Nie było w nich już żadnej kontroli. Alex posuwał się dalej i dalej, ruchy jego ust i rąk były coraz bardziej sugestywne i śpieszne. Jedną ręką objął ją w pasie i wtulił w siebie. Drugą gładził jej włosy. Ta dłoń mu zadrżała. I właśnie to drzenie zupełnie ją ogłuszyło. Kolana ugięły się pod nią. Świat zniknął. Był tylko on. Alex.

Zaczęła go całować jak oszalała. Byli wtuleni w siebie tak, że ich serca biły już jednym rytmem.

I wtedy w jej głowie pojawiła się jedna myśl: To jest inne.

Choć Nora była dziewicą, miała bogate doświadczenie w sferze pocałunków. I zawsze czekała, aż ten kolejny pocałunek stanie się tym innym, tym jedynym. Teraz tak się stało. Po raz pierwszy. Pojawiła się ta długo oczekiwana łączność, ta nić, o której tak marzyła.

I właśnie to ją przestraszyło. Ta nić powiodła ją nad przepaść czegoś nieznanego, obcego. Nieoswojonego. Przestraszyła się tego. I zaczęła się cofać. Instynktownie zaczęła się odsuwać.

Przez moment zdawać się mogło, że Alex nie wypuści jej z objęć. Po chwili jednak jego ramię rozluźniło uścisk, wyprostował się. Była wyswobodzona. I całkiem sama.

Jej serce ciągle biło mocno. Oddychała szybko i płytko. Jej ciało już tęskniło za jego bliskością. Chciała coś powiedzieć. Wytłumaczyć. Ale nie wiedziała, co miałaby tłumaczyć. Gdyby próbowała wy-

sławić to, co czuła, Alex z pewnością pomyślałby, że postradała zmysły i nie byłby daleki od prawdy.

Alex był równie podniecony. Jego wzrok błędził wkoło, pozbawiony zwykłej ostrości. Wargi były wilgotne, a oddech nierówny. Jednak z niesamowitą łatwością wziął się w garść i tylko z lekka zmienionym głosem odezwał się:

– Postanowiłem przyjąć twoją propozycję.

– Moją propozycję? – Jej własny głos zabrzmiał denerwująco słabo.

– Będę biegał razem z tobą, jeśli obiecasz, że beze mnie nie ruszysz się na pustynię.

Skinęła głową, choć nie miała najmniejszego pojęcia, o czym on mówi.

Rozdział piąty

Przeszukiwanie usuniętego z tunelu piasku należało do najbardziej żmudnych prac na wykopaliskach. Było jednak konieczne, ponieważ nawet najdrobniejsze znalezisko mogło okazać się niezwykle cenne w pracach badawczych. Fragment skorupy znaleziony tuż przy otworze do tunelu został właśnie wykorzystany do precyzyjnego datowania miejsca pochówku, więc bezsprzecznie poszukiwania opłacają się, choć – Nora westchnęła – doprawdy, mogłyby być trochę mniej nużące.

Nie mówiąc o duchocie. Nora przetarła dłonią spocone czoło, zostawiając na nim smugę rudego pyłu. Minęło południe i temperatura sięgała ponad czterdzieści stopni, nawet tutaj, w cieniu płóciennego daszku. Obok niej spocona Lisa wysypywała na sito przyniesiony z tunelu piasek, zlepiony w grudy, rozcierała go, przesypywała go... I kolejne wiadro... Obok Lisy Tim robił to samo. Odnotowywali najmniejsze znalezisko – kawałeczek ceramiki, metalu, plecionki...

Archeologia wymagała łączenia dwóch umiejętności – marzenia o wielkim odkryciu skarbów minionych cywilizacji i przywiązywania wagi do najmniejszego szczegółu. Obie te zdolności Nora posiadała aż w nadmiarze. Dlatego kochała tę pracę.

Jednak chwilami – na przykład teraz – nie miała cierpliwości do żmudnych zadań, by spełniać marzenia. Myślała tylko o Alexie i pocałunku.

– Może czas na przerwę? – zapytał z nadzieją Tim.

– Jeszcze moment. – Nora zerknęła w stronę wejścia do jaskini.

Pojawił się w nim Gamal, dzierżący wiadra pełne piasku. Podał je stojącemu niżej Ahmedowi, który z kolei przynosił je tutaj – tym dziwakom, zainteresowanym zwykłym piachem.

Wiadra w tunelu napełniał Alex.

Przez moment Nora odczuła przedziwne rozdarcie między chęcią, a raczej przymusem myślenia o Alexie, a jakąś paniczną potrzebą zapomnienia o ich zbliżeniu.

Czuła zdumienie. Dotąd myślała, że miłość przynosi spokój ducha, a nie taką straszną szarpaninę i kompletny chaos.

Zacisnęła dłonie na sicie tak mocno, że aż pobielały. Co też przychodzi jej do głowy? To przecież nie jest żadna miłość. Co za absurd! To – cokolwiek to było, jakieś porozumienie, magnetyczne przyciąganie – nie ma nic wspólnego z miłością. Jakże mogłaby kochać kogoś, kogo nie zna, a nawet nie jest pewna, czy może mu ufać?

– Usycham. – Lisa wstała raptownie. – Przynieść komuś coś do picia?

– Ja chcę skoczyć do basenu – jęknął Tim. – Nie zdołam wlać w siebie tyle wody, żeby choć trochę zgasić ten upał na zewnątrz.

W jaskini jest trochę chłodniej, pomyślała Nora. Już odrobiła tam swój dyżur rano i dlatego tak bardzo bolały ją teraz plecy. Jednak najgorszy był tam dla niej brak powietrza, to ograniczenie przestrzeni. Zdawało jej się, że lada moment się udusi. Jednak nie poddawała się tym swoim obsesyjnym lękom. Przecież ona – kierownik całej ekspedycji i szef wykopalisk – nie mogła przyznać się do klaustrofobii! Choćby miała umrzeć ze strachu.

Nora potrząsnęła głową, jakby chciała odegnać myśl, która nagle przysła jej do głowy. Przecież nie może istnieć związek między jej fobią a zwykłą ostrożnością w stosunku do mężczyzn. Przecież ona nie boi się związku z mężczyzną – już dawno sobie z tym poradziła. Po prostu jest ostrożna...

– Znowu o nim myśli... – wyrwało ją nagle z zadumy mruknięcie Tima.

– Tim? O czym ty mówisz?

– Mówię o twoich maślanych oczach. Nie można się z tobą dogadać, od kiedy wróciłeś z randki ze swoim chłopakiem...

– Z chłopakiem? – Nora nie wierzyła własnym uszom. – Mówiłam ci już, że spotkałam Alexa przez przypadek w wadi podczas bieganina. On próbuje nas chronić...

Lisa zachichotała cicho.

– Fakt faktem, że poszłaś biegać sama, a wróciłaś z Alexem... A jeśli to nie malinka, tam na twojej szyi, to chyba muszę zmienić okulary...

Nora bezwiednie dotknęła szyi, zdradzając się tym gestem i gwałtownym rumieńcem.

W tym momencie rozległo się natarczywe nawoływanie Gamala:

– Iehnisa Nora! Sajjid Alex! Ja prosić tu! Ja mieć problem!

Wewnątrz jaskini panował półmrok. Generator znajdował się w pierwszym pomieszczeniu. Wchodząc przez wąską szczelinę do jaskini, Nora doznała niepokojącego uczucia przytłoczenia. Lecz już po chwili poczuła się lepiej, bo wewnątrz rozszerzało się niemal natychmiast w spore, strzeliste pomieszczenie. Dopiero kiedy musiała przecisnąć się pod nisko sklepionym łukiem, by wejść do następnej komnaty, uczucie strachu powróciło.

Tam czekał na nią Alex, z ponurym wyrazem twarzy.

– Złe wieści? – spytała, usiłując pokonać walenie serca.

– Niestety, tak. Zawalił się tunel.

Nora zachwiała się.

– Co?!

– Nie martw się, to nie stało się teraz, tylko pewnie kilkaset lat temu. Będziemy musieli przekopać się przez skały i ścianę głazu. To nie będzie tak proste, jak w przypadku piaskowca. W dodatku trzeba to zrobić fachowo, bo możemy spowodować dalsze obsunięcia gruntu.

Nora zacisnęła usta, żeby nie zakląć jak szewc.

– Pokaż mi, jak to wygląda.

Już miała przejść obok niego, lecz zatrzymał ją.

– Nie musisz tam wchodzić.

– Nie zamierzam kwestionować twojej opinii. Po prostu chcę to zobaczyć...

– Nie o to mi chodziło – spokojnie mówił Alex. Nie puszczał jej ramienia. – Wiem, jak się czujesz w tunelu.

– Świetnie się czuję w tunelu. – Próbowała się wyrwać.

– Wcale nie czujesz się świetnie, choć świetnie to ukrywasz. Jak na osobę cierpiącą na klaustrofobię.

– O czym ty mówisz? Po prostu nie lubię, kiedy coś... na mnie napiera... Albo ktoś – dodała znacząco.

Patrzył na nią z powagą.

– Noro, wiesz, że to coś znacznie więcej.

– Zgoda. Masz rację. Czuję pewien dyskomfort. – O co mu chodzi? Dlaczego wygląda na takiego zmartwionego? Klaustrofobia jak dotąd nie przeszkadzała jej w pracy. Poza tym, jakim cudem się domyślił? Dotąd nikt tego nie zauważył. – Naprawdę...

– Ładny mi dyskomfort. Ciekawe, dlaczego aż zzieleniałas na twarzy. I cała drżysz... Przecież nie musisz dłubać w tym tunelu. Masz do dyspozycji czterech silnych facetów, którzy radzą sobie z kopaniem piachu pięć razy szybciej niż ty.

– Dlatego moja zmiana jest krótsza od waszej, siłaczu! Ale to ja za wszystko odpowiadam. Muszę trzymać rękę na pulsie. – Sztywno, z wysoko uniesioną brodą, Nora znów spróbowała przejść obok niego.

Tym razem chwycił ją za ramiona i odwrócił ku sobie.

– Mogłabyś trzymać rękę na pulsie, pracując na zewnątrz, zamiast przez godzinę tutaj, chora ze strachu i zbyt uparta, żeby się do tego przyznać.

– To nie twoja sprawa! – krzyknęła. Złość dodała jej siły i zdołała się wyrwać. – Chyba że doniesiesz Ibrahimowi, że nie nadaję się do tej pracy i...

– Do diabła! Nie o to mi chodzi! Nie rozumiesz, że to... dotyczy mnie osobiście...?

Jego podniesiony głos odbił się echem o skały i zwielokrotniony wrócił do nich. Zdumiony tym, co powiedział, Alex odwrócił wzrok.

Nora milczała.

– To mi się po prostu nie podoba – powiedział spokojniej po dłuższej chwili, z uporem unikając jej wzroku. Patrzył na czterdziestawatową żarówkę zawieszoną na drucie. – Czy ty musisz tak się dręczyć? – Spojrzał na nią wreszcie. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Ja się nie dręcę – odparła łagodniej. – Robię to po to, żeby przezwyciężyć swój strach.

Alex uśmiechnął się zagadkowo, jakby trochę smutno.

– Rozumiem. Niech Bóg ma nas w swojej opiece. – Z tymi zdumiewającymi słowami odwrócił się i skierował kroki w stronę niskiego korytarza prowadzącego do tunelu.

Posłusznie poszła za nim.

Przystanął tuż przed wejściem do tunelu i wyciągnął do niej rękę.

– Chyba przyjęcie od czasu do czasu pomocnej dłoni nie oznacza, że się poddajesz?

Przełknęła ślinę.

– Chyba nie...

Schylili się i w kucki zaczęli pokonywać wąskie przejście. Norze zdawało się, że cała góra, która piętrzy się nad tą nisko osadzoną skałą, zaczyna na nią napierać i zaraz się zwali. Jednak ciepła dłoń Alexa mocno ścisnęła jej rękę, jakby obiecywała, że i tym razem jej się uda. Za nią generator szumiał uspokajająco, zasilając rząd małych żarówek oświetlających drogę. Tyle piasku zdołali usunąć – piasku pracowicie ubitego dawno martwymi dłońmi. Setki, a może tysiące lat temu...

Nagle zatrzymała ich lita skała. Nora jęknęła.

– Miałeś rację... – Wyjęła latarkę zza sprzączki w spodenkach i oświetliła głaz dodatkowym kręgiem światła.

Nie był to dobrze znany im piach i żwir, ani nawet przetoczony ludzkimi rękami głaz, który nieraz bronił dostępu do egipskich krypt. Nie. Było tak, jak mówił Alex. Sklepienie tunelu musiało się samo zawalić. Przed nimi leżał kawał skały, który oderwał się chyba całkiem niedawno i runął tutaj...

– Moglibyśmy spróbować ruszyć tę skałę, ale cały strop może się zawalić – zastanawiała się Nora. Nagle przyszła jej do głowy straszna myśl. – Może piach, który wykopaliśmy, podtrzymywał ten tunel...

– To jest możliwe – pokiwał głową Alex.

– Więc teraz jest tu niebezpiecznie...? To wszystko może się zawalić? – Próbowała nie krzyczeć. Serce

zaczęło jej walić. Ręka trzymająca latarkę gwałtownie zaczęła drżeć.

– Nora... Nie sadzę, żeby teraz nam coś groziło. Kiedy spadł ten głaz, ciśnienie w jaskini trochę się wyrównało. Ale lepiej stąd chodźmy.

Stała jak sparaliżowana, przykuta do miejsca swojej klęski.

– Wiesz, co mnie najbardziej wkurza? Że część ściany skalnej mogła zawalić się dlatego, że zaraz za nią jest to, czego szukamy. Właściwa komnata.

– Albo zawałiła się przez ruchy tektoniczne. Albo przez nierówne ciśnienie.

Rzeczywiście, nie pomyślała o tym. Przez chwilę bała się, że się rozplącze. Alex bez słowa podał jej dłoń. Zaczęli się wycofywać.

Kiedy znaleźli się wreszcie w szerszej i wyższej komnacie, jej mózg znów zaczął pracować. O, nie! Nie zamierza się poddać, choć nie ma pojęcia, jak rozwiązać ten problem.

– Co my teraz zrobimy...? Nie mam kwalifikacji, żeby przedzierać się przez głazy... Tim mi nie pomoże... – zastanawiała się głośno.

– Chyba że znajdzie odpowiednie instrukcje wypisane hieroglifami... Ale ten problem da się załatwić.

– Jak? – Nora lekko drżącą ręką odsunęła kosmyk włosów z twarzy. – Masz jakieś doświadczenie w takich sprawach?

Pokręcił głową.

– Pomagałem budować konstrukcje wspierające, ale nie umiałbym bezpiecznie usunąć takiego głazu. Tutaj potrzebny jest ekspert.

– A więc sprawa leży – powiedziała gorzko. – Uniwersytet na pewno dysponuje ludźmi, ale nikogo mi nie przyślą, póki Ibrahim nie zmieni zdania na temat wartości odkrywczej tych wykopalisk. I moich umiejętności. Czyli... w ogóle umiejętności kobiet.

– A może spróbujemy wykorzystać inżyniera egipskiego?

– Nie ma pieniędzy.

– W tej sprawie mogę ci pomóc.

– W jaki sposób?

– Mam pewne znajomości. Może znam kogoś, kto popracowałby przez kilka tygodni za darmo...

– Uśmiechnął się, lecz jego uśmiech nie był tak promienny jak zwykle. – Nawet jeśli nie zrobiłby tego dla mnie, to...

– Dla twoich rodziców?

– Oni mają wielkie możliwości. Wiedzą, za które sznurki trzeba pociągnąć.

– Mam przeczucie, że nie bardzo lubisz prosić ich o przysługę?

Wzruszył ramionami.

– Nie do końca zgadzamy się ze sobą co do pewnych moich wyborów. Ale to już nie ma teraz znaczenia.

Jego oczy były ciemne, nieodgadnione. Czaiła się w nich jakaś niechęć, może żal?

Nagle Alex położył rękę na jej ramieniu.

– To tylko trudność, którą trzeba pokonać. Nie martw się, Noro.

Że też on musi jej dotykać! Przyciągał ją do siebie, by zaraz odepchnąć.

– Nie martw się o mnie, nie zamierzam się poddać – odparła.

– Wiem. Nie jesteś w tym dobra, prawda? W poddawaniu się.

Jego wzrok zatrzymał się na wysokości jej ust. Oblizła je nerwowo, nagle świadoma jego bliskości i tego, że ich twarze niemal się stykają. Wiedziała, że znów ją pocałuje. Wiedziała też, że go nie powstrzyma. Zalała ją fala gorąca.

Ale on zdjął rękę z jej ramienia i odwrócił się.

– Chyba musisz powiadomić zespół. A ja skontaktuję się z kilkoma osobami. Zobaczymy, co da się zrobić.

Poczuła się tak, jakby ją uderzył. Rozczarowanie i gniew odjęły jej mowę. Patrzyła za nim zwężonymi oczami.

Już miała dość tej jego zmiennej gry. O co chodzi temu mężczyźnie?

Od pytań bez odpowiedzi szumiało jej w głowie. Podążyła za nim.

Jednak na jedno pytanie będzie musiał jej odpowiedzieć. I to już, teraz.

Kiedy bokiem przecisnęła się przez wąskie wejście, oślepiło ją światło dnia.

Alex stał przy drabince. Rozejrzała się wokoło, szukając wzrokiem Gamela i Ahmada.

– Może mi wyjaśnisz, o co ci chodzi? – zapytała raptownie, podchodząc do niego bliżej.

Alex nie odwrócił się do niej, tylko mruknął gniewnie:

– Zobacz. Mamy gości.

Gości? Jej wzrok pobiegł we wskazanym przez

niego kierunku. Na dnie kamieniołomu, z drugiej strony, stało trzech mężczyzn z długimi brodami, odzianych w luźne beduińskie stroje. Dwóch z nich trzymało w dłoniach karabin. Zbliżał się do nich Ahmed.

W normalnych okolicznościach Nora byłaby niezadowolona, że musi przerwać pracę i, jak nakazuje beduińska tradycja, przywdziać długą suknię, która skromnie zakryje jej nogi, i ugościć przybyłych posiłkiem.

W normalnych okolicznościach miałyby pracę do wykonania. Teraz jednak warunki się zmieniły. Nie miała pracy, a w głowie kręciło się jej od niezliczonych pytań w rodzaju: Czy ty w końcu chcesz mnie, czy nie?

Cóż, przed utratą godności uchronili ją Beduini. Na razie.

Nora szybko zorientowała się, że przynajmniej jeden z nowo przybyłych znał zachodnie obyczaje. Farid Ibn Kareem nie był typowym Beduinem. Dobrze sytuowany i wykształcony, zadawał interesujące pytania. Był to mężczyzna po pięćdziesiątce, z siwiejącą brodą i bystrymi czarnymi oczami, które błyszczały w poorly zmarszczkami twarzy. Pozostali dwaj mężczyźni – jego synowie – byli przystojni i milczący.

Gość przybył w odwiedziny do Alexa. Nie zostało to powiedziane, lecz stało się jasne, gdy Nora ze zdziwieniem zobaczyła, jak starszy mężczyzna serdecznie obejmuje Alexa, zalewając go jednocześnie potokiem charczących słów, których sens tylko częściowo rozumiała.

Najwyraźniej mężczyźni znali się bardzo dobrze. Nora przyglądała się im z ciekawością. Usłyszała coś o interesach w Tor, miejscowości położonej dość daleko na południu, na samym wybrzeżu.

Odłożyła pytania, które cisnęły się jej na usta, na później. Zresztą tak jak i informację dla reszty ekipy o ostatnich rewelacjach dotyczących tunelu.

Farid – czy to z powodu ciekawości, czy kurtuazji – przyjął propozycję Nory, by obejrzeć wykopaliska. Zauważyła, że czuł się w jej towarzystwie swobodnie, co również świadczyło o tym, iż przyzwyczajony był do bardziej liberalnej obyczajowości zachodniej, panującej w Kairze czy w Aleksandrii.

Po oprowadzeniu całej trójki po kamieniołomie, Nora zaoferowała gościom skorzystanie z prysznica i wypoczynek w głównym namiocie. Farid z wdzięcznością przyjął jej propozycję.

Później zasiedli do posiłku przy osobnych stołach – mężczyźni na zewnątrz, kobiety w namiocie.

Po obiedzie Farid wylewnie podziękował Norze za gościnność, po czym wraz z synami i Alexem oddalił się w stronę kamieniołomów.

Norę nurtowały różne pytania dotyczące tej serdecznej przyjaźni mężczyzn. Gdzie się poznali? Może w Kairze? Wiedziała, że Alex pochodził z rodziny, w której tłum służby, dziedziczenie fortun i ściśle przestrzegana tradycja były czymś naturalnym. Jakże inny świat od tego, w którym ona żyła! Świat, gdzie znało się nazwiska i koneksje rodzinne swoich przodków kilkanaście pokoleń wstecz. Ona znała zaledwie nazwiska dziadków i nic poza tym...

Westchnęła ciężko, zbierając talerze po obiedzie. Alex czuł się tu jak w domu, a jednocześnie jego domem był Kair, Nowy Jork i uczelnia w Princeton. Jakże inny świat.

Nora zerknęła za siebie.

– Tim, możesz już spalić resztki po obiedzie.

– Zaraz, zaraz... Właśnie wygrywam. – Tim kończył pasjonującą partyjkę remika. Jego partnerką była Lisa.

Choć to była jego kolej, by przyrządzić obiad, Nora postanowiła zaoszczędzić gościom dość niechlujnej, kawalerskiej kuchni Tima, w której z reguły królował niedogotowany ryż i przypalone kotlety. Gotowaniem zajęła się więc Lisa. Nora i DeLaney miały pozmywać po obiedzie, zaś Timowi przypadło spalenie śmieci. Dziewczyny mogły wreszcie zrzucić z siebie długie suknie i zabrały się do mycia garnków.

– Nie zwlekaj zbyt długo, Tim. Słońce może zająć lada moment.

– Nie boję się ciemności – odparł nieobecny myślami Tim.

– Szakale też nie boją się nocy – ostrzegła Nora.

Tak naprawdę szakale były dość bojaźliwe, lecz Tim też nie należał do herosów.

– Już dobrze... – Tim wstał. – Pilnujcie, żeby Lisa nie zaglądała do moich kart!... DeLaney, wyglądasz niesamowicie kobieco z rękami po łokcie w zlewie. Chyba się z tobą ożenię! – zawołał i czym prędzej uciekł, by uniknąć zderzenia z mokrą ścierką, którą zamierzyła się w niego rozzłoszczona dziewczyna.

DeLaney natychmiast rozgadała się na temat praw kobiet. Według niej najbardziej oburzające było to, że w długich do ziemi kaftanach musiały jeść posiłek przy osobnym stole.

– Jesteśmy w ich kraju – powtórzyła już chyba po raz setny Nora. – Więc powinniśmy szanować ich obyczaje, prawda?

– Ja uważam, że to nieuczciwe. Przecież my nie wierzymy, że kobieta musi zakrywać się od stóp do głów, żeby jakiś facet pożądliwie na nią nie spojrział. Nie rozumiem cię, Noro. Jak taka kobieta jak ty, chyba najbardziej niezależna osoba na świecie, może podporządkowywać się takim idiotycznym zasadom? Poddajesz się ich seksualnym przesądom...

– Ubrania to ubrania, a nie żaden polityczny symbol – przerwała jej Lisa. – Nawet Alex przebrał się do obiadu.

Dyskusja trwała aż do momentu, gdy namiot znów świecił czystością.

– A czy uczucia Ahmeda i Gamala wcale się nie liczą? – spytała na koniec DeLaney. – Przecież możemy ich kusić swoimi nagimi ramionami?

– Oni nie są naszymi gośćmi, tylko pracownikami. To zupełnie inna sprawa. – Nora wyjrzała z namiotu i spojrzała w szarzące niebo. – Muszę się spieszyć, jeśli chcę wziąć prysznic!

Zrzuciła fartuch i wybiegła z namiotu.

Tylko cichy pomruk generatora zakłócał ciszę wieczoru. Powietrze jak balsam otulało nagie ramiona Nory. Na zachodzie niebo zalał szkarłat, a wschód wyznaczała coraz jaśniejsza gwiazda wieczorna.

Nora uśmiechnęła się do siebie. Jakże kochała to miejsce! I ile szczęścia miał Alex, mogąc spędzić w tej części świata swoje dzieciństwo.

Szybko zarzuciła te myśli. Łatwo byłoby zazdrościć Alexowi, i to nie tylko wspomnień z dzieciństwa. Łatwo być silnym, kiedy za człowiekiem stoją całe pokolenia arystokracji. Ona nawet nie wiedziała, kim był jej ojciec...

Nagle z szarości wyłonił się przed nią mężczyzna. Omal nie krzyknęła.

– Przepraszam, panienko. Nie chciałem przestraszyć, ja tylko chcę...

– Ahmed! – Nora położyła rękę na walącym jak młot sercu. Ahmed i Gamal zazwyczaj trzymali się od reszty zespołu z daleka. Rozmowa w cztery oczy z białą, niezamężną kobietą była dla nich czymś niewyobrażalnym. – Czy coś się stało? – spytała z niepokojem.

– Chcę panią ostrzec – powiedział Ahmed poprawną angielszczyzną, choć z silnym akcentem arabskim.

– Przed czym?

Ahmed zniżył głos.

– Ilemnisa Nora, powinna pani wiedzieć, kim jest ten człowiek. Ten Farid Ibn Kareem...

– Co mianowicie powinnam wiedzieć?

– To kryminalista. Przemytnik i złodziej. To fakty dobrze znane w Port Saidzie, gdzie mieszka mój wuj. Farid to bogacz. Wszyscy go się boją.

Norze znów mocno zabiło serce. Tym razem jednak jej lęk nie dotyczył jej samej.

– Alex jest teraz z nim sam. I z jego synami.

Ahmed wzruszył ramionami.

– Pan Bok dobrze zna pana Farida. Jeśli się go nie obawia, to widocznie jemu nic nie zagraża. – Ahmed położył nacisk na słowo jemu.

Przecież to właśnie przemytnicy omal nie zabili Alexa, pomyślała Nora.

– A co nam może zagrażać ze strony jakiegoś przemytnika?

– A może on wie, że szukamy skarbu? Co będzie, jeśli nas uprzedzi i go ukradnie?

Nora pokręciła głową.

– Ahmed, to nie taki skarb, o jakim myślisz. – Oczywiście na świecie był popyt na skradzione dzieła sztuki, lecz nie sądziła, aby znany złodziej, jakim mógł być Farid, właśnie czymś takim się interesował. – Mam nadzieję, że znajdziemy coś ważnego i cennego, ale to będzie miało raczej wartość naukową, historyczną. To z reguły nigdy nie ma wartości handlowej, rozumiesz? To nie będzie jakieś kosztowne cacko – cierpliwie tłumaczyła Ahmedowi.

– Tak czy owak, będę go miał na oku.

– My nie szpiegujemy naszych gości, Ahmed – powiedziała surowym tonem. – Poza tym, pan Farid nic dzisiaj nie ukradnie, nawet gdyby chciał. Tunel jest zawalony.

– Ilehniś, pani nie rozumie. – Ahmed patrzył na nią intensywnie swoimi czarnymi jak węgiel oczami. – Ja będę miał na oku pana Boka. Przyjaźni się z przemytnikiem. Może potem coś ukraść, jak to znajdziemy...

– Ahmed, co za brednie! – zdenerwowała się Nora. – Alex nie jest złodziejem!

– Będę go obserwował – powtórzył Ahmed z uporem i odwrócił się gwałtownie, kończąc dyskusję.

Nora spojrzała na tęczowe niebo. To, że Alex przyjaźnił się z przemytnikiem nie znaczyło jeszcze, że sam nim jest. To tak, jakby ona sama była kryminalistką tylko dlatego, że poznała kilku nieuczciwych mężczyzn przez swoją siostrę, która z nimi się zadawała. Absurd!

Jednak czuła, że jej spokój wewnętrzny został zburzony. Alex nie wyjaśnił jej przecież tego, co stało się wówczas na pustyni w regionie Negew. Po raz pierwszy zastanowiła się, co on tam w ogóle robił?

Co go sprowadziło tak daleko od jakiegokolwiek osady ludzkiej?

Nagle przypomniała sobie jego dziwne zachowanie i przerażający wzrok, kiedy zaskoczył ją rano w czasie bieganina. Usłyszała jego słowa: „Mogłem podciąć ci gardło, zanim zdążyłabyś się obrócić!”. Brzmiało to tak, jakby Alex miał wprawę w takich pogroźkach i jakby był zdolny bez żadnego wahania je spełnić. Przeszedł ją dreszcz.

Czy to możliwe, żeby tamto wydarzenie na pustyni w regionie Negew było związane z jakimiś nieporozumieniami między szajkami przemytników i złodziei?

Nora bezradnie pokręciła głową. Jednak chyba naprawdę przesadza z tymi podejrzeniami. Cały jej problem to zbyt bujna wyobraźnia. Jeszcze tego poranka wyobrażała sobie, że zakochuje się w tym mężczyźnie, a wieczorem wyobraża sobie, że się go panicznie boi! A to wszystko z powodu jakichś niesprawdzonych plotek i aluzji. I nie zadanych pytań.

To nie jest jej sprawa. Jedyne, co ją obchodzi, to jej zespół i praca. Już to sprawiało jej dość problemów. I wystarczy!

Zrobiła kilka kroków przed siebie, lecz musiała się zatrzymać. Otaczała ją niczym niezmacona czern. Świat zalała noc.

No cóż, straciła dziś okazję, by wziąć swój codzienny prysznic. Z daleka usłyszała przenikliwe wycie szakala. Mimowolnie zadrżała. Nagle ta dotąd przyjazna kraina zdała jej się obca i przerażająca.

Odwróciła się i z duszą na ramieniu pokonała te kilka metrów dzielących ją od żółtego kręgu światła wydobywającego się spod wejścia do głównego namiotu.

Tak. Jutro zada Alexowi kilka prostych pytań. Jutro. Z samego rana.

Rozdział szósty

Alex był w złym nastroju. Oczywiście nie dał tego po sobie poznać. Potrafił kontrolować emocje, by osiągnąć zamierzony cel. Teraz jednak ta konieczność udawania dodatkowo pogarszała jego nastrój.

– Proszę wybaczyć skromność moich progów, ja bej – powiedział.

Siedzieli z Faridem po turecku w namiocie Alexa. Farid machnął ręką.

– Czy ja pochodzę z miasta, aby jedna noc poza murami mogła mi zaszkodzić? Tutaj jest wszystko, czego mężczyzna może potrzebować na pustyni. Dziękuję, że zechciałeś podzielić się ze mną wygodami twojego namiotu. Chociaż – Farid ściszył głos – masz jedną rzecz, najprzyjemniejszy z darów Allaha, którym pewnie nie zechcesz się ze mną podzielić...

Mówili po arabsku, mimo że Farid dobrze znał angielski. Z glinianych czarek popijali parującą herbatę. Przyrządził ją jeden z synów Farida, na specjalnie w tym celu przygotowanym ognisku. Obaj syno-

wie siedzieli przed namiotem, również racząc się tym tradycyjnym, aromatycznym napojem.

Alex pociągnął łyk herbaty. Była tak mocna, że nawet on z trudem ukrył grymas.

– Nie wiem, o czym mówisz, ja bej, skoro twój dom w Port Saidzie znany jest z przepychu.

Farid zachichotał.

– Mówię o młodej kobiecie, która z taką grzecznością odziała się w galabiję, by uchronić moje myśli od grzechu. Zdaje się, że będzie potrafiła cię zaspokoić...

– Zachodnie kobiety niekoniecznie w ten sposób postrzegają swoją rolę w życiu – sucho odparł Alex. Mimowolnie przypomniał sobie tamten pocałunek. I ten, od którego w ostatniej chwili się powstrzymał... Dlaczego Nora nie spoliczkowała go, nie powiedziała, żeby zostawił ją w spokoju? Wszystko byłoby znacznie prostsze.

– Widziałem, jak ona na ciebie patrzy, mój przyjacielu. Jeśli dotąd jej nie zdobyłeś, nie będzie to trudne. A tamta druga, ta mała i pulchna, też nie odwraca od ciebie wzroku z niechęcią. I ją też możesz mieć, jeśli będziesz dość ostrożny. Jesteś taki młody...

Alex już od dawna nie czuł się młody.

– To wymaga większej ostrożności i odwagi, niż ja posiadam. Nie mogę się porównywać z tobą, drogi ja bej – Alex uniósł swą czarkę w geście uznania dla swojego rozmówcy. Wiedział przecież, że Farid miał dwie młode żony.

Farid roześmiał się głośno, ukazując rząd mocnych, żółtych zębów.

– Spryciarz z ciebie. Pochlebiasz mi. – Nagle spoważniał, odstawił czarkę i powiedział: – Słyszałem o twoim wypadku na pustyni w regionie Negew.

Alexa to nie zdziwiło. Farid miał podziwu godną sieć donosicieli.

– Nie sądzę, żeby ten atak na mnie można było nazwać wypadkiem. Próbowali ukrócić moją ciekawość...

– Wiec pozwól, że złożę swoje podziękowanie Allahowi, iż cię oszczędził wbrew intencjom twoich wrogów. Już jesteś zdrów?

– Tak. To była bardzo nieudolna próba zamachu na moje życie. Na szczęście przeżyłem.

Farid zachichotał.

– Cieszę się, słysząc, że twoje poczucie humoru nie wsiąkło w pustynny piach razem z twoją krwią. A teraz, pozwól, że zapytam o cel twojego wezwania mnie tutaj.

Alex okazał zdziwienie.

– Może moja wiadomość została przeinaczona. Nie śmiałybym wzywać cię, ja bej. – Zaakcentował pełen szacunku tytuł, którym zwracał się to tego starego cynika z racji jego wieku.

– Twoja prośba była aż nazbyt uprzejma. Przybywam na wezwanie. – Oczy Farida zabłysły niebezpiecznie.

– Chodzi o El Hawy – powiedział krótko Alex.

Z twarzy Beduina zniknęły wszelkie ślady dobrego humoru. Dla Farida Ibn Kareema tylko jedno brało górę nad złotem i interesami. Zemsta.

Trzy lata temu jego najstarszy syn zginął w zama-

chu zorganizowanym przez czterech fanatyków islamskich. Tylko jeden z nich zdołał dotąd uniknąć zemsty Farida Ibn Kareema. Trzej pozostali zginęli śmiercią straszną...

Ten czwarty, którego ścigał Farid, nazywał się Jawhar Ibn el Hawy. Był to krwiożerczy, bezwzględny i potwornie okrutny przywódca organizacji terrorystycznej El Hawy.

Starszy mężczyzna pochylił się nieco do przodu i szepnął:

– Wiesz, gdzie on jest?

– Mniej więcej. Wiem, że El Hawy czeka na dostawę broni. Powinna nadejść za jakieś dwa tygodnie.

Farid uniósł brew.

– Twoje źródła są więc znacznie lepsze od moich. Ja nic o tym nie wiem.

– Jednak na pewno wiesz o dostawie broni z Rosji. Dostawa ta została przechwycona, zanim dotarła do Iranu dwa i pół miesiąca temu.

– A, o tym słyszałem. Ale to nie zdarzyło się w Izraelu, gdzie próbowano ukrócić twoją ciekawość. Czy to ma jakiś związek?

– Podśлуchałem rozmowę. To sprawka El Hawy. – Alex wziął łyk słodkiego napoju. – Jawhar ma kupca na tę dostawę. Ten kupiec interesuje mnie tak, jak ciebie Jawhar.

– Oczywiście gardzę posunięciami tych szakali, jednak nie widzę związku. Dlaczego ta broń miałaby mnie interesować? Czy znalazłeś ich bazę?

– Wiem mniej więcej, gdzie się znajduje.

– A więc wezwalesz mnie, bym ci pomógł ją

zlokalizować? – Na twarzy Farida pojawił się nagle krwiożerczy uśmiech. – Dobrze. Pomogę ci.

Alex też się uśmiechnął.

– Nie wiem, czy mogę ufać twojej żądzy krwi. Jeśli znajdziesz bazę przede mną, możesz zapomnieć mi o tym wspomnieć i załatwić Jawhara, zanim ja będę coś z tego miał. To nie do końca mnie satysfakcjonuje. Po pierwsze, chcę cię prosić, abyś opuścił tę okolicę. El Hawy bardziej obawia się ciebie, niż mnie. Wiedzą, że działałam w pojedynkę.

– On wie, że tu jesteś?

– Och, z pewnością. Uzna, że jestem z tobą w zмовie, żeby przejąć broń.

– Nie znajdę tych śmierdzących kundli, dzieci szakala, jeśli opuszczę tę okolicę.

– Oni nie zaczną działać, póki tu jesteś. Kiedy odjedziesz, przestaną się pilnować. Znajdę bazę i albo powiadomię cię, gdzie jest, albo... nie będziesz miał już powodu, by szukać zemsty.

Farid skrzywił się. W jego oczach pojawił się gniew.

– O wiele prosisz.

– Kiedyś powiedziałeś, że jesteś moim dłużnikiem. Pamiętasz?

Alex czekał. Wiedział, że wiele ryzykuje. Farid równie dobrze mógł się obrazić, jak przystać na jego prośbę. Był nieobliczalny, a lepiej było mieć w nim współnika niż wroga. Jednak Alex nie mógł pozwolić sobie na otwartą walkę, strzelaninę w stylu Jamesa Bonda. Mógłby w ten sposób odstraszyć Simona, który stanowił teraz najpoważniejsze zagrożenie dla istnienia agencji SPEAR. Nie, musi działać z ukrycia,

rozważnie i powoli. A taki system walki był zupełnie obcy Faridowi i jego ludziom.

Farid przerwał pełne napięcia milczenie, dając upust swojemu południowemu temperamentowi – dał popis możliwości języka arabskiego, jeśli chodzi o zasób przekleństw.

– Jestem człowiekiem honoru – powiedział na koniec. – Poczekam. Ale niedługo!

– Dziękuję, ja bej. – Alex skłonił głowę. – To wielka przysługa. Ale masz też zadanie do wykonania. Podczas gdy ja będę szukał bazy, chciałbym, żebyś zlokalizował broń. I... żebyś powstrzymał się przed chęcią posiadania jej. Ludzie, dla których pracuję, zapłacą ci hojnie za twoją wstrzeźliwość.

– Wciąż nie wiem, dla kogo pracujesz, mój młody przyjacielu.

W niektórych kręgach Alex uchodził za nieudanego syna swych sławnych rodziców – nie dość błyskotliwego i pracowitego, by odnieść porównywalny z nimi sukces. W innych zaś kręgach przypisywano mu powiązania z mafią lub z inną organizacją specjalizującą się w nielegalnym wzbogacaniu się. Uważano go za człowieka, który ma wielkie możliwości i jest w stanie ukraść, przemycić, sprzedać, słowem – załatwić wszystko. Zarówno Farid, jak i Jawhar, należeli do tej drugiej grupy.

– Dla kogo pracuję? A co to ma za znaczenie? – zapytał Alex z obojętnym wyrazem twarzy.

– Jesteś lojalny. Zawsze to wiedziałem. To ważna cecha, ale mogłaby stanowić pewien mankament,

gdyby cele twojego szefa zaczęły być sprzeczne z moimi. Wiele przede mną ukrywasz.

– Oczywiście. Ale przecież obaj zdajemy sobie sprawę, że choć nasze interesy zazębiają się, to jednak nie pokrywają się zawsze i wszędzie. Jednak nigdy dotąd nam to nie przeszkadzało. Byłbym głupcem, gdybym powiedział ci wszystko. Ale nie okłamuję cię. Jest szansa, że dopadnę zabójcę twojego syna, choć nie on jest moim głównym celem. I zrobię wszystko, żeby go unieszkodliwić...

– A jeśli ci się nie uda? – przerwał Farid.

– Będę martwy i poza zasięgiem twojego gniewu. Farid roześmiał się.

Już jako wspólnicy napili się herbaty i omówili szczegóły swojej współpracy – między innymi wysokość sumy żądanej przez Farida w zamian za broń.

Farid nie do końca rozumiał plan Alexa, więc w pewnej chwili zapytał:

– Czy Jawhar ma cię na oku?

– Nie. Wie, że się spotkaliśmy i myśli, że chodzi mi tylko o broń. Kiedy ty znikniesz, stwierdzi, że szukasz ładunku...

– No właśnie! Przecież to prawda. Jaki w tym sens, żeby mój wróg znał dokładnie moje zamierzenia?

– Kiedy Jawhar będzie bał się ciebie, nie będzie zwracał uwagi na mnie. Nie wie, że moim celem jest likwidacja jego grupy El Hawy.

Alex nie powiedział o tym Faridowi, ale miał również nadzieję, że El Hawy przestanie terroryzować archeologów, skoro źródło ich zagrożenia będzie leżało gdzie indziej. Obecność Alexa mogła spowodować

wzrost terroryzmu wymierzonego w obóz. Nie mógł do tego dopuścić.

Farid milczał długą chwilę. W końcu wstał.

– Dobrze. Mój młodszy syn zostanie tutaj, aby ci pomagać. Nie mówię, że moje zadanie jest łatwe. Jawhar zrobi wszystko, żebym nie zlokalizował broni.

– Wierzę w ciebie, ja bej – z uśmiechem powiedział Alex.

Dla niego broń miała znaczenie wtórne, nie zamierzał jednak informować o tym Farida.

Kiedy pożegnał się z Beduinem tej nocy, wiedział, że Farid zrobi wszystko zgodnie z ich ustaleniami. Jak dotąd to było jego jedyne prawdziwe osiągnięcie. Poza tym popełniał niemal same błędy. Powodowany złością i niepokojem przestraszył Norę. Chciał, by była bezpieczna. Przestał myśleć o swojej misji, a przejął się czymś, co go dekoncentruje i w efekcie osłabia. Nie mógł sobie pozwolić na inne troski, na zajmowanie się bzdurami – jak na przykład pilnowanie zwariowanej kobiety, która sama pcha się w niebezpieczeństwo.

Nie mógł sobie pozwolić na błędy.

Dość tego. Zrobił, co mógł, by ją ochronić, myślał, rozkładając swój śpiwór. To będzie musiało wystarczyć. Nic więcej nie może dla niej zrobić.

Dziś w nocy nie pójdzie na pustynię. Ufał Faridowi, ale tylko do pewnego stopnia. Gdyby wyszedł, z pewnością jeden z synów Farida poszedłby za nim. A przecież nawet pustynna jaszczurka nie prześlizgnęłaby się nie zauważona przez tych wyszkolonych, czujnych Beduinów. I na przykład gdyby Alex natknął

się na bazę terrorystów z grupy El Hawy, żądza zemsty Farida na pewno wzięłaby górę nad wszelkimi jego obietnicami.

Czas nagli. Pozostały mu najwyżej dwa tygodnie na wykonanie zadania.

Alex ułożył się wygodnie. Postanowił, że dzisiejszej nocy będzie spał.

Bał się nocy, nie potrafił spokojnie spać, kiedy całe ciało było gotowe do walki.

Czuł, jak zalewa go fala zmęczenia, kompletnego fizycznego i psychicznego wyczerpania.

To lepsze niż sny. Kiedyś ciemność była jego współniczką. Opadała na niego jak przynosząca ukojenie zasłona, pod którą mógł się skryć. Teraz leżał przytomny, pocąc się na zbyt gorącym posłaniu i przeklinał tę ciemność.

Niemal natychmiast stanęło mu przed oczami wspomnienie tamtej ciemności. Tamta noc była bezksiężycowa, czarna jak smoła. Najpierw była jego wybawieniem – ukryła go przed oczami wroga. Choć ranny, zdołał uciec i się ukryć. Krótco go ścigali, pewni, że się wykrwawi, a reszty dokona pustynna noc. Był jednak tak zdeterminowany, że postanowił udowodnić im, jak bardzo się mylili.

Najpierw biegł, nie czując bólu, a potem nagle okulał. Ból go oslepiął, lecz nie poddawał się, szedł, kulejąc coraz bardziej. Miał dobre doświadczenie – przecież już wiele razy umknął śmierci...

Na koniec, gdy nie mógł już iść, pełził na czworakach, potem czołgał się centymetr po centymetrze.

Pamiętał, jak zdumiało go to, że nie ma już władzy

nad swoim ciałem. Jego sprawne ciało po raz pierwszy zdradziło go. Po prostu przestało się ruszać. Kiedy myślał, że czołga się dalej, okazało się, że tkwi w tym samym miejscu, tylko jego myśl oszukiwała go, że jest inaczej. Leżał boleśnie skulony na jednym ramieniu i nawet nie miał siły, by je spod siebie wyciągnąć.

Wkoło panowała cisza i... ta ciemność. Zimna i nieskończona. A w nim powoli wszystko zamierało. Żywe pozostało tylko to małe zwierzątko, szarpiące się, ale coraz słabsze... To było jego serce. Tylko ono chciało jeszcze żyć. Ono – tak. Ale on – już nie.

Od tamtej pory ta chwila zawsze wracała we śnie. To było znacznie gorsze niż ból. Ta nieskończona, zimna ciemność i jednocześnie dziwny spokój... Tego bał się naprawdę, jak dziecko boi się nocy, tak on bał się tego spokoju, tej ciszy.

W końcu, zanim łagodny głos i ciepłe dłonie wyrwały go z macek ciemności, to jednak ona zwyciężyła. Ciemna, zimna śmierć. To nie była sprawa rany ani utraty krwi – jak potem stwierdzili lekarze.

Alex znał prawdę. Nie stracił przytomności. Przez te wszystkie godziny, zanim nastał świt, a wraz z nim pojawiła się Nora, leżał w ciemności przytomny. I pamiętał o wiele więcej, niż był w stanie znieść.

Zwyciężyła ciemność i zimno, ponieważ one tkwiły w nim samym. Zło nie zaatakowało go tylko od zewnątrz. Zło było w nim. Poddał się mu. I dlatego umarł.

Następnego ranka Nora obudziła się z poczuciem, że coś się tego dnia wydarzy. Była pełna optymistycznego wyczekiwania, choć wiedziała, że powinna się

martwić, jak usunąć tonę skalnego zawaliska blokującego dostęp do tunelu. Podczas porannych przygotowań próbowała przywołać się do porządku, lecz iskierki radości nie dawały za wygraną i igrały to w jej oczach, to w uśmiechu.

Nucąc jakąś radosną piosenkę, rozchyliła poły namiotu i wkroczyła w różowiejący świt. Obładowana ręcznikami i kosmetykami skierowała się w stronę prysznicza.

Było później niż zwykle. Poprzedniej nocy Alex uprzedził ją, że dzisiejszego dnia muszą zrezygnować z biegania. Powinno ją to zirytować, dlaczego więc czuła tę radość na widok jaśniejszego nieba, witającego ją całą paletą pastelowych barw?

Z drugiej strony obozu dobiegał stłumiony głos modlitwy Ahmada. Po chwili umilkł, a Nora w duchu dokończyła swoją bezsłowną modlitwę dziękczynną za ten piękny dzień.

Przecież miała powody do wdzięczności – wykonywała fascynującą pracę w miejscu, które kochała, dobrze się wyspała i miała jeszcze pół godzinki, żeby wylegiwać się przed wstaniem... No i Alex przyrzekł, że załatwi eksperta, który pomoże im uporać się z zawaliskiem. Jeśli Alex wykorzysta kontakty swoich rodziców, być może stosunek Ibrahima do ich odkrycia zmieni się gruntownie? Kto to wie? Jej mama często powtarzała, że dzisiejsze problemy to jutrzejsze błogosławieństwo... Wystarczy tylko bardzo chcieć.

Przyjemne uczucie wyczekiwania nie opuszczało Nory mimo lodowatej wody, która zdążyła się schłodzić przez noc. Umyła się w rekordowym tempie

i szcękając zębami, wróciła do namiotu, by narzucić na siebie galabiję.

Przypomniała sobie o pytaniach, które musi dziś zadać Alexowi. Zrobi to w jedyny dla siebie naturalny sposób – prosto z mostu. Nawet jeżeli Alexowi to się nie spodoba.

Ku jej zdziwieniu, Tim był już na nogach. Siedział przed głównym namiotem z kubkiem kawy w ręku.

– O, jak miło. Zrobiłeś kawę. – Nora podeszła do piecyka, na którym perkotał czajnik.

Tim podał jej kubek.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– To brzmi poważnie – Nora zerknęła na niego, nalewając do kubka mocnej, gorzkiej kawy. – Coś się stało?

– Nie wiem. Ahmed powiedział mi wczoraj coś, co mnie martwi.

– Pewnie o Faridzie?

– I o Boku... Nora, wiem, że jesteś nim oczarowana, ale...

– Nie jestem oczarowana – warknęła i wzięła zbyt duży łyk kawy, parząc sobie język. – Do licha, znowu zagotowałeś kawę. Ma przypalony smak.

– Nie zwalaj winy na kawę. Czy nie martwi cię przyjaźń tego twojego Boka ze znanym przemytnikiem?

– To nie jest „mój Bok”, a poza tym twierdzenia Ahmeda, że Farid jest przemytnikiem to jeszcze żaden dowód. – Nora odstawiła kubek.

– A dlaczego Ahmed miałby kłamać?

– Może ma jakiś powód. A może po prostu się myli... – Spojrzała na Tima uważniej. – No, już

dobrze, Tim. Powiedz, co jeszcze leży ci na sercu. Zastanowimy się, co zrobić.

– Więc jednak chcesz coś zrobić. To już jakaś pociecha. Ahmed twierdził, że nie potraktowałaś jego ostrzeżenia poważnie. A ja obawiałem się, że Bok za bardzo zawrócił ci w głowie, żebyś potrafiła go ocenić obiektywnie.

– Zawrócił mi w głowie! – prychnęła Nora. – Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak obraźliwie to brzmi.

– Wybacz dobór słów. Po prostu widziałem, jak na niego patrzysz. A on oczywiście robi wszystko, żeby ciebie oczarować. Zresztą od razu widać, że facet jest niezły w te klocki. Nie ufam łajdakowi!

Nora z wrażenia aż zamilkła na chwilę. Postanowiła jednak zignorować oskarżenia Tima.

– Podejrzewanie kogoś z powodu plotek jest wstrętne. Zresztą, nawet jeśli Farid jest przemytnikiem, cóż z tego? Nie czyni to Alexa złodziejem.

– Cóż z tego, że Farid przyjeżdża na pustynię specjalnie, żeby się zobaczyć z Bokiem? Akurat, kiedy dzieją się tu takie podejrzane rzeczy? Siedzą i debatują w tym swoim charczącym dialekcie, szepczą i spiskują... Może sądzisz, że jestem uprzedzony... i zazdrosny...

– Zazdrosny? Ty? Zazdrosny?

– Do diabła... – Tim nerwowo przeczesał włosy dłonią. – Ty nawet tego nie zauważyłaś, prawda, Noro? Zresztą, mniejsza z tym. Zapomnij, co powiedziałem. Moja rada jest taka, że nie powinnaś zadawać się z tym typem. Nawet jeżeli z Faridem łączą go całkiem niewinne stosunki.

Nora milczała zmieszana. Wiedziała, że Tim ją lubi, lecz nie ponad to. Byli dobrymi przyjaciółmi. Lecz trudno, żeby on decydował, z kim ona powinna się zadawać. Nie mówiąc o tym, że z Alexem wcale... się nie zadaje.

– Tim – odezwała się w końcu. – Wiem, że masz szlachetne intencje. Ale wydaje mi się, że od początku jesteś do Alexa uprzedzony. To ty nie oceniasz go obiektywnie.

– W przeciwieństwie do ciebie?... Noro, chcę tylko, żebyś była ostrożna. Bardzo bym nie chciał, żeby... on cię zranił.

– No to się zgadzamy. Ja też tego nie chcę. – Nora spróbowała się uśmiechnąć, lecz wypadło to mało przekonująco. – Poza tym, sama zamierzałam zapytać Alexa o jego związek z Faridem.

– Świetny pomysł. I oczywiście wierzysz, że powie ci prawdę. Powie na przykład, że tak... ma pewne plany, by okraść grobowiec...

– A czego ty oczekujesz, Tim? – Nora nagle wybuchła. – Że go stąd wyrzucę na zbity łeb? Osobę przysłaną przez doktora Ibrahima? I to dlatego, że podejrzewamy go o machlojki, opierając się na plotkach? Alex niczego nie musi kraść. Pochodzi z bogatej rodziny...

– A czy posiada swój własny majątek? Akcje, obligacje, posiadłości...

– O tym nie pomyślałam.

– Więc może powinnaś się tego dowiedzieć – ciągnął Tim. – Bo z tego, co wiem, ten facet nie zarabia na życie...

– Chyba słyszę głosy naszych gości... – przerwała mu, patrząc w stronę wadi.

Zobaczyła przemierzających przez pustynię czterech zatopionych w rozmowie mężczyzn. Ubrani byli w długie, tradycyjne stroje. Był to dość poruszający widok. Jeden z młodszych mężczyzn zwrócił się z powagą do Alexa. Przystojni, czarnowłose młodzieńcy. Niepokojący. Egzotyczni.

Alex roześmiał się na słowa drugiego młodego Beduina. Nora zobaczyła błysk białych, równych zębów. Z tej odległości nie widziała dokładnie wyrazu jego twarzy. Ale nie musiała. Wiedziała dokładnie, jak śmieje się cała jego twarz, jak błyszczą jego bursztynowe oczy, gdy coś go rozbawi.

Mimowolnie się uśmiechnęła. Poczowała, że wraca jej poranna radość.

Dopiero wtedy zauważyła utkwiony w nią wzrok Tima.

Rozdział siódmy

Oczy Nory jaśniały. Alex natychmiast to zauważył. Tak jak i jej pełne gracji ruchy, gdy potem podawała gościom śniadanie.

Wczoraj była przybita wiadomościami o blokadzie w tunelu. Dzisiaj z podziwu godnym spokojem poinformowała o tym swoją ekipę. Jak należało się tego spodziewać, wiadomość wywołała okrzyki i lament.

Nora postukała w stół, by ich uciszyć.

– Wiem, że jesteście rozczarowani. Ja też nie mogłam w to uwierzyć. I nie potrafię odpowiedzieć na większość waszych pytań. Potrzebujemy dodatkowych funduszy na przekopanie się przez tunel. Musimy się też postarać o dodatkową siłę roboczą. Alex obiecał, że spróbuje sprowadzić tu jakiegoś fachowca. Jednak nie wiemy, kiedy to nastąpi. Na razie prace w tunelu zostają wstrzymane.

Nastąpił kolejny wybuch emocji. Przez wrzawę przedarł się głos DeLaney:

– Więc co mamy robić?

– Och, jest mnóstwo roboty. Musimy przesiać piasek, przemyć i skatalogować znaleziska...

Po dość długiej dyskusji zdać się mogło, że zespół zaakceptował zmianę planów.

Tim cały czas rzucał nieufne spojrzenia na Alexa, tak, jakby podejrzewał go o tę kryzysową sytuację.

– Jesteś pewna, że tunel zawalił się dawno temu?
– spytał Norę.

– Trudno stwierdzić. Ale z pewnością nie możemy go odkopywać bez oceny eksperta.

– A więc wierzysz Bokowi na słowo honoru?

– Niczego nie można tu udowodnić, Tim. Wiadomo tylko, że w tym rejonie były dwa poważne trzęsienia ziemi, ostatnie kilkaset lat temu... Zresztą, jakie to ma znaczenie? O co ci chodzi?

Tim zamilkł.

– Więc jakie ma plany nasza wspaniała szefowa, kiedy my będziemy siać, myć i katalogować? – spytała DeLaney. – Jedziesz do Kairu, żeby porozmawiać z Ibrahimem?

– Być może. Ale najpierw spróbuję połączyć się z kilkoma osobami przez radio – odparła Nora.

Alex nadstawił uszu. Kolidowało to z jego planami. Chciał, by obóz był pusty przez cały poranek.

– Może skorzystasz z mojego telefonu komórkowego? – zaproponował Norze.

– Alex, przykro mi, ale tutaj komórki nie działają.

– To nie jest zwyczajna komórka. Działa przez satelitę. Można jej użyć wszędzie i wszędzie się dodzwonić. – Taki system właśnie pojawił się na rynku, więc Alex miał nadzieję, że nie wzbudzi

podejrzeń. Tym bardziej, że był tutaj jedyną osobą, która znała się na innych, bardziej skomplikowanych funkcjach tego pożytecznego urzędu.

– To brzmi poważnie. I drogo...

Alex wzruszył ramionami.

– Wiesz, jak to jest z mężczyznami. To moja najnowsza zabawka. Wreszcie by się na coś przydała... Sam jestem ciekaw, jak działa.

– A więc zrobiłabym ci przysługę, narażając cię na spore koszty? – śmiała się Nora.

– Tak, to będzie dla mnie przyjemność.

Patrzyli na siebie z radością igrającą w oczach.

– Nie mogę odmówić przyjacielowi tak drobnej przysługi. – Nora wstała.

Kiedy inni zaczęli się rozchodzić do swoich obowiązków, Nora zatrzymała Alexa z niezwykłym u niej wyrazem powagi i determinacji na twarzy.

– Alex, chciałabym z tobą porozmawiać.

– O czym? – spytała DeLaney, najwyraźniej z zamiarem aktywnego uczestniczenia w rozmowie.

Lisa wzięła wścibską dziewczynę pod ramię i zaczęła ją ciągnąć w drugą stronę.

– Chodźmy, drogie dziecko. Mamy mnóstwo pracy...

Alex i Nora spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– Dziecko Słonia, klasyczny przypadek. – Wyszczerył zęby Alex.

– Pełne „zaspokajalnej ciekawości...”. Kiedy byłam małą, uwielbiałam historie Kiplinga, szczególnie tę o Kocie, który chadza własnymi ścieżkami...

– ... a wszystkie miejsca są dla niego takie same – dokończył Alex.

– Więc ty też czytałeś Kiplinga?

– Moi rodzice dbali o moj rozwój intelektualny. Kiedy nadchodził kolejny nudny wieczór na wykopaliskach, czytali mi na głos. Kipling był moim faworytem. Do tego stopnia, że kiedy moje ukochane „Takie sobie historie” wpadły do Nilu, wyskoczyłem za burtę...

– Co?!

– No, to nie było może zbyt mądre... bo książka już i tak nie nadawała się do czytania. No i wpadłem w niezłe tarapaty... – Alex uśmiechnął się do siebie na to wspomnienie.

– Twoi rodzice musieli umierać ze strachu. Przecież mogłeś utonąć...

– Musiałbym naprawdę stracić głowę, gdybym chciał ich o tym powiadamiać. Po prostu, kiedy dotarłem do brzegu, znalazłem najbliższą wioskę i tam przekonałem zarządcę, żeby skontaktował się z konsulem amerykańskim. Konsulat natychmiast zawiadomił moich rodziców, gdzie jestem i skąd mogą mnie odebrać.

– To twoi rodzice nawet nie wiedzieli, że się zgubiłeś? Ile miałaś wtedy lat?

– Chyba z dziesięć. Pewnie myślisz sobie, że to dość poważny wiek, żeby tak walczyć o książkę dla małych dzieci, ale...

– Wcale nie! Tylko... jak to możliwe, że rodzice zostawiali cię samego...

– Nie zaniebdywali mnie, jeśli o to ci chodzi. Po prostu byli oderwani od rzeczywistości. A ja im w tym nie przeszkadzałem. – Znow wyszczerzył zęby. – Tro-

chę jak ten Kot, który chadza własnymi ścieżkami.
– Spojrzał na nią przenikliwie. – Coś mi się zdaje, że i ty masz z tym Kotem coś wspólnego.

– Być może. – Nora zaczęła iść przed siebie.

Alex zauważył, że zawsze miała taki zwyczaj, gdy coś ją niepokoiło.

– Nie chciałam krytykować twoich rodziców...

– Wiem... Nie byłem łatwym dzieckiem. Zawsze miałem słabość do ekstrawaganckich przygód. To było trochę tak, jakby para rozkojarzonych profesorów miała za zadanie wychować Hucka Finna.

Nora uśmiechnęła się.

– Trochę im współczuję. – Na moment zamilkła, po czym odchrząknęła. – Z tego, co zauważyłam, nadal jesteś niepoprawnym poszukiwaczem przygód... Ta historia na pustyni w regionie Negew... I ta twoja dziwna zażyłość z Faridem...

– A więc o tym chciałeś ze mną pomówić? Wiedziałem, że niektórzy będą zainteresowani moją znajomością z Faridem, ale jeśli spodziewałem się pytań, to raczej ze strony DeLaney...

Nora zawahała się.

– Jej ciekawość też może się okazać nienasycona, ale... Widzisz... słyszałam, że Farid to przemytnik i złodziej.

Alex myślał szybko.

– Czy to Tim ci o tym opowiadał? Zauważyłem, że podejrzewa mnie o jakieś nieczne cele.

– Timowi powiedział o tym ktoś inny.

– Kto?

– To nieistotne...

Wręcz przeciwnie, pomyślał Alex. Istniała duża szansa, że to właśnie ta osoba jest informatorem El Hawy. Jednak nie mógł tego powiedzieć.

– Ciekaw jestem, skąd takie śmiałe oskarżenia wobec Farida. I komu zależy na tym, żebym miał kłopoty.

– Ta osoba twierdzi, że Farid cieszy się złą sławą w całym Port Saidzie.

Zła sława Farida z pewnością nie była powszechna. Wyglądało raczej na to, iż ktoś chce zdyskredytować jego, Alexa, by się go pozbyć z terenu wykopalisk. Możliwe, że następnym krokiem będzie podłożenie narkotyków w jego namiocie...

– Mówiłaś, że ktoś powiedział Timowi... Ahmed czy Gamal?

– A więc to prawda?

– Słyszałem pewne historie dotyczące Farida – przyznał, starając się, aby jego głos brzmiał przekonująco. – Nie wiem, czy to tylko plotki. Farid jest bogaty i pochodzi z Port Saidu, wolnego miasta i centrum przemytu. Łatwo więc rozpowszechniać...

– Nie tym się martwię, Alex... Wiem, że przemysł to nic złego w kulturze egipskiej. Ale wśród oskarżeń pojawiło się też takie, że Farid handluje antykami...

Świetne zagranie, pomyślał ponuro Alex. Dopiero takie oskarżenie może naprawdę poruszyć archeologa.

– Jeśli pytasz mnie, czy zamierzam ukraść coś, co znajdziemy na końcu tego cholernego tunelu...

– Nie, Alex! – przerwała Nora. Boże, co za przykra rozmowa! – Wątpię, czy w ogóle znajdziemy tam

cokolwiek wartego kradzieży... Powiedziałam to tej osobie, która mnie ostrzegała... I powiedziałam także, że ci ufam...

– Dzięki za wotum zaufania! – powiedział Alex nieco podniesionym głosem. Nie rozumiał, dlaczego jest aż tak wściekły. Nie mógł oczekiwać, że Nora będzie mu ufała. Przecież go nie znała. I już kilkakrotnie ją okłamał. A jednak... Czuł, że powinna znać go intuicyjnie. Tak jak on ją.

– O nic cię nie oskarżam, Alex... po prostu chciałam usłyszeć, co masz na ten temat do powiedzenia.

– A więc to przesłuchanie? Nie mam pojęcia, co ci powiedzieć. Nie potrafię udowodnić, że Farid nie jest złodziejem. Ani że sam nim nie jestem.

Nora westchnęła ciężko.

– Skoro już i tak cię obraziłam, mogę równie dobrze jeszcze o coś cię zapytać.

– To brzmi złowrogo.

– Co robiłeś wówczas na pustyni... tam... w regionie Negew? Tak daleko od jakiegokolwiek osady?

– Wolałbym, żebyś o to nie pytała.

Zerknęła na niego z nieukrywanym zdziwieniem i... rosnącą podejrzliwością.

– Dlaczego?

– Bo to dość krępujące. – Przeczesał włosy dłonią.
– Widzisz... ja się zgubiłem.

– Co takiego? – Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Byłem w odwiedzinach u przyjaciół... Nie mogłem spać w nocy... Wyszedłem na spacer i...

– To musiał być niezły spacer! Najbliższą osadą

był kibuc Nir Am, gdzie wtedy nocowałam. Odwiedziłam tam mojego profesora. Poza tym wiem, że przyszedłeś z przeciwnego kierunku... Potem rozpytywałam po okolicy. Nikt o tobie nie słyszał.

– Lubię chodzić po pustyni. Czasem wędruję całymi godzinami. – Alex czuł do siebie rosnący wstręt. Odwrócił wzrok. – Tamta noc była pochmurna. Kręciłem się w kółko i nieświadomie szedłem wciąż w głąb pustyni. A potem...

– A potem natknąłeś się na ludzi, którym to było nie na rękę... – Nora pod wpływem impulsu chwyciła go za ramię. – Alex, przepraszam, że przywołuję takie przykre wspomnienia.

– I tak nie są ukryte zbyt głęboko, nie przejmuj się. – Po co on to powiedział? – Ale z przyjemnością zmienię temat.

– Tak, oczywiście.

Przez chwilę szli w milczeniu, aż dotarli do wejścia do kamieniołomu.

Tu jest jej miejsce, myślał Alex, kątem oka zerkając na Norę. Choć wydawało się to niemożliwe – przecież Nora pochodziła z jednego z największych miast Ameryki. A jednak... Nawet jej naturalne kolory zlewały się z barwami pustyni. Te jej przejrzyste i błękitne jak pustynne niebo oczy... Te kruczoczarne jak pustynna noc włosy. I ta jej lekko opalona skóra, o złotym odcieniu beżowego piasku...

– Bardzo cię uraziłam? – spytała.

– Jakoś sobie z tym poradzę. Z czasem.

Te niebieskie oczy uśmiechnęły się teraz do niego figlarnie.

– I zdążysz do tego czasu załatwić dla nas obiecane go eksperta?

– Zdążę, zanim dotrzemy do mojego namiotu. – Popatrzył na nią wyzywająco. – Możesz ten proces przyśpieszyć. Ścigamy się?

– Tutaj? – Spojrzała na kamieniste i dość strome zbocze prowadzące na dno kamieniołomu.

– Zdawało mi się, że lubisz wyzwania?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Kocham! Mam nadzieję, że twoja męska duma jakoś ścierpi to, że przegrasz z kobietą. Do biegu... gotowi... Start! – zawołała i śmignęła w dół.

Nora wygrała pojedynek – tak przynajmniej twierdziła. Rzeczywiście dotarła na skraj kamieniołomu o ułamek sekundy przed Alexem. On jednak był pierwszy przed swoim namiotem. Sprzeczali się co do ustalonej mety. Alex rozwiązał poły namiotu i gestem zaprosił ją do środka.

– Ja wygrałam. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości – upierała się Nora, wchodząc do środka. – Jak tylko wszyscy ochłoną ze zdziwienia, z pewnością mnie poprą.

Rzeczywiście, na widok tych dwojga, wpadających jak burza do kamieniołomu, na twarzach wszystkich ludzi z ekipy malowały się przeróżne odcienie zdziwienia, a wręcz szoku.

Alex zachichotał.

– DeLaney miała niezłą minę. Mam nadzieję, że jej to przejdzie.

– Powinna się wreszcie przyzwyczaić. – Nora rozglądała się wkoło.

Nie było tu wiele sprzętów. Schludnie zaścielone posłanie, mały składany stoliczek, a na nim laptop, kompas i kilka książek.

Ciekawe, czy Alex kupił kompas po tej przygodzie na pustyni...

Nora sięgnęła po najbliższą książkę. Sensacyjna. Druga książka bardziej ją zdziwiła. Było to maleńkie, oprawione w płótno wydanie arabskiej poezji. Wzięła tomik do ręki.

– Widzę, że czytasz po arabsku. Jestem pod wrażeniem.

Alex wciąż jeszcze stał u wejścia, nie odrywając od niej wzroku. Jakby w jej obecności tutaj, w jego namiocie, było coś fascynującego. Zarumieniła się lekko. Jak jakaś nastolatka, skarciła się w duchu.

– Jesteś wścibska. – Podeszedł i usiadł po turecku obok niej. Na wyciągnięcie ramienia. – Jeśli chcesz wiedzieć, co to jest, po prostu zapytaj.

– No więc dobrze. Co to jest?

– To poemat egipskiego poety Omara Khayyama.

– Ojej! Ale... to po arabsku?

– Niestety, w oryginale te wiersze są dla mnie za trudne. Ale po arabsku są też wystarczająco piękne.

– Wyjął z torby komórkę. – Kto dzwoni pierwszy?

– Ty. Moja rozmowa z Ibrahimem zależy od tego, czy uda ci się załatwić eksperta. – Kiedy on wybierał numer, otworzyła książeczkę. – Pewnie po angielsku nie brzmiałoby to tak pięknie jak po arabsku?

Uśmiechnął się. Czekając na połączenie, zaczął cicho recytować:

– „O, ma luba! Wypełnij tę czarę, która utuli dziś

miniony żal i przyszły lęk. Powiadasz... jutro? Ależ jutro mogą być tam, gdzie siedem tysięcy lat odeszły w dal...”

Nora nie wierzyła własnym uszom. Ten mężczyzna recytował poezję. Na pamięć znał egipski poemat i umiał przetłumaczyć go na język angielski. Poczowała, jak robi jej się sucho w ustach. Siłą woli powstrzymała się, by nie ująć jego dłoni i nie dotknąć nią swojego policzka.

– Mój tata wołał Khayyama od Kiplinga – wyjaśnił Alex, widząc jej zdumienie. – Ja lubię obydwu.

– Niezłe połączenie. – Uśmiechnęła się. – Moja mama też mi czasami czytała przed snem. Ale na ogół same bajki.

– Też niezła lektura... – Odgarnął z jej policzka niesforny kosmyk włosów. Patrzył na nią ciepło. – Wyobrażam sobie ciebie jako małą dziewczynkę. Musiałaś być bardzo poważna, ale tylko wtedy, kiedy akurat nie ścigałaś się z chłopakami, oczywiście zawsze wygrywając.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Ten obrazek nie był daleki od prawdy.

– W szkole... – zająknęła się – byłam w reprezentacji lekkoatletycznej...

– Nie dziwię się... O, cześć, mamó – powiedział do słuchawki.

Kiedy Alex rozmawiał z matką, Nora próbowała uspokoić gwałtowne bicie serca i przyspieszony oddech. Mówiła sobie, że nie może pozwolić na to, by prymitywna żądza wzięła górę nad jej zdrowym rozsądkiem i poczuciem przyzwoitości. Tak bardzo

skupiła się na tym, by przywołać swoje zmysły do porządku, że niemal umknęła jej najważniejsza część rozmowy.

– O czyj numer poprosiłeś?

– Rasziego al Hammada.

– Boże, Alex! Ten człowiek to chodząca legenda. I ma ponad siedemdziesiątkę. Chyba nie zamierzasz właśnie jego poprosić o pomoc?

– Właśnie jego i nikogo innego – odparł radośnie, wybierając numer. – Dlaczego nie mamy zacząć od samych szczytów? Poza tym on nie znosi Ibrahima.

– I to ma być plus? Alex, myślałam, że znajdziesz nam zwykłego inżyniera... To tak, jakbyś prosił Thomasa Edisona o naprawienie naszego generatora!

– Niestety, Edison nie żyje, złotko.

– Alex! Chyba cię zamorduję! To przecież...

Niestety, musiała zamilknąć, bo Alex właśnie zaczął rozmawiać po arabsku. Rozumiała tylko urywki.

– Powiedziałeś mu, jak się tu dostać. – Omal nie zaczęła skakać z radości. – I podałeś mu swój numer telefonu.

– Raszi jest zainteresowany. Nie słyszał dotąd o twoim odkryciu...

– A dlaczego miałby słyszeć?

– O, on wie o wszystkim, co dzieje się w tej dziedzinie. Jest w tym świetny. I ma na tym punkcie bzika. – Alex był bardzo zadowolony z siebie. – Ma zadzwonić do Ibrahima.

Nora jęknęła.

– Tylko tego mi trzeba! Żeby Ibrahim pomyślał

sobie, że działałam za jego plecami! Już i tak mnie nie znosi.

– Szczerze mówiąc, właśnie tego potrzebujesz. Myślę, że nie mylisz się, co do uprzedzeń Ibrahima wobec kobiet. On naprawdę źle ci życzy. Chce, żebyś nie zdążyła ze swoim projektem. Liczy na to, że niedługo skończy się twój urlop na uniwerku. Wtedy przyśle kogoś ze swoich ludzi. Oczywiście mężczyznę, który sobie przypisze ten sukces. Dlatego Ibrahim nie rozpowiada o tych wykopaliskach.

Nora zastanawiała się chwilę nad tymi rewelacjami.

– A więc celowo nasłałeś na niego Rasziego al Hammada... Ale dlaczego przysłał tu ciebie?

– Nie miał innego wyjścia. Zresztą, sam się tu przysłałem. Ale wiesz przecież, że mam reputację dyletanta, więc nie stanowią dla niego żadnego zagrożenia.

– Dyletanci nie dzwonią sobie, ot tak, po prostu, do Rasziego al Hammada i nie nasyłają go na dyrektora Muzeum w Kairze.

– Ależ oczywiście, że tak właśnie robią. – Uśmiechnął się zawadiacko. – Może jestem dyletantem, ale wiem, jak działa ten zmurszały system i potrafię pociągnąć za odpowiednie sznurki. Wiem też, co powinnaś zrobić teraz.

– Umieram z ciekawości...

– Powinnaś dać Rasziemmu pół godziny na rozmowę z Ibrahimem, a potem sama do niego zadzwonić.

Nora westchnęła.

– Czekanie to nie jest moja najmocniejsza strona...

Nienawidzę czekać, tak samo jak nienawidzę polityki... No cóż, skoro muszę... zaczekam. A ty w tym czasie może zechcesz zadzwonić do jakiegoś inżyniera? Wciąż jeszcze mamy ten problem...

– Ach, chyba zapomniałem ci powiedzieć... Raszi zaproponował, że załatwi nam kogoś z Departamentu Zarządzania Zasobami Kopalnianymi.

– Załatwiłeś to? Kiedy? I nic mi nie powiedziałaś?! – Złapała go za rękę i spontanicznie pocałowała w policzek. Zmieszała się lekko i szybko puściła jego dłoń. – To cudownie! Kiedy tu będzie?

– Nie dowiemy się tego, zanim Raszi nam nie powie. Co daje nam jakieś pół godziny do dyspozycji. Chcesz spróbować jeszcze raz?

– Czego?

– Pocałunku... – Nagle wzrok mu spowaźniał. – Tamten był stanowczo za krótki. – Ujął jej dłoń i pocałował jej wnętrze.

Nora zadrzała. Wiedziała, że powinna się wyswobodzić. Wyjść, uciec. A przynajmniej powiedzieć coś rozsądnego...

– Zimno ci? – spytał Alex z nikłym uśmiechem.

Poczuła jego język na swojej dłoni i załała ją fala tak nieznanych dotąd doznań, że głos jej uwiązł w krtani. Bezwolnie poddała się tej pieśzczocie.

To nie było tylko pożądanie. To uczucie ogarniało ją całą, było wielkie i przerażające. Cudowne. Więc zrobiła to, co zawsze, kiedy stawała na krawędzi. Podjęła ryzyko. Skoczyła!

– Więc dobrze. Mamy pół godziny – powiedziała,

starając się opanować drżenie głosu. – Naucz mnie... Naucz mnie całować.

Zaskoczyła go. Zamarł na chwilę. Potem spojrział na nią badawczo. Wreszcie uśmiechnął się i dotknął jej policzka.

– Przede wszystkim nie wolno się spieszyć... – Pocałował jej czoło, potem skroń. – I druga zasada: najlepsze trzeba zachować na koniec, a to wcale nie jest takie proste. – Jego usta zbliżyły się do jej ucha.

– A skąd wiadomo, co jest najlepsze? Wszystko może być jednakowo miłe... Pokaż mi – szepnęła, a w jej głosie usłyszał żądanie.

Chwycił ją lekko za ramię, przyciągając ku sobie.

Mieli pół godziny. Po drugiej stronie kamieniołomu pracowała cała ekipa. Nie mogli posunąć się za daleko... Dobrze... Wciąż jeszcze miała grunt pod stopami.

Pociągały ją jego usta, lecz one miały przecież zostać na koniec... Jej dłoń powędrowała więc na jego kark. Miał krótko ostrzyżone włosy i jego kark był nagi i bardzo męski. Ustami dotknęła maleńkiego wgłębienia w brodzie.

Potem przeniosła wargi na jego szyję, była taka mocna i tak cudownie naga. Rozchylonymi ustami posmakowała tej nagości. Wargami znalazła jego przyspieszony puls. Chwycił jej dłoń i konwulsyjnie ją ścisnął. Tak. Ta powolna gra była strasznie trudna. Nora chciała przytulić się do niego całym ciałem. Zebrała jednak resztki silnej woli i odsunęła się od niego.

– Chyba już wiem, o co chodzi.

Uśmiechnął się sugestywnie.

– Ja chyba też. Pokażę ci.

Tym razem jego usta leciutko całowały jej brodę, policzek, skroń. Delikatnym pocałunkiem zamknął jej otwarte oczy. Jego dłoń dotknęła jej policzka, brody i powędrowała w dół szyi. Musnęła jej pierś. Kusząco.

Nagle gra się skończyła.

Jego usta, gorące i twarde, gwałtownie spadły na jej wargi. Zdecydowanie i jednoznacznie pożądliwie. Dłoń Alexa zamknęła się na jej piersi, stanowcza i zaborcza. A ona nie broniła się, lecz odpowiedziała tym samym pragnieniem, wręcz żądaniem.

Kiedy zatrzęsała się pod nią ziemia, Nora myślała, że to część ich miłosnego spotkania. To, co czuła, znalazło po prostu swój realny wyraz. Wybuch, huk i grzmot dzwoniły jej po prostu w uszach. Dopiero po chwili, kiedy jej umysł przyswoił to, co do niego dotarło, oprzytomniała.

Wybuch? Huk? Grzmot? Trzęsienie ziemi?

Poderwała głowę. Przez chwilę panowała niczym niezmacona cisza. Potem dotarły do niej krzyki od strony kamieniołomu.

Twarz Alexa była dziwnie pozbawiona wyrazu.

Wyrwała się z jego objęć i z trudem wstała.

– Boże! Co to było?!

Alex westchnął.

– Chyba coś wybuchło.

Rozdział ósmy

– Bomba! – Głos Nory zabrzmiał głucho. Wstała i otrzepała dłonie z piasku. – Boże... Kto mógł to zrobić?

– Jak to się stało?!

– Dlaczego? Czego oni od nas chcą?! – Zewsząd rozlegały się bezradne głosy.

– Pozwól, że zajrzę, Noro. – Odsunął ją Tim. – Ale galimatias...

Pompa oczywiście była nie do odratowania. Studnia na szczęście była mniej zniszczona. Będzie to jednak kosztowało. A prysznic... Nora wiedziała, że to śmieszne, iż tak bardzo dotknęła ją strata prysznica... Postrzępiona zasłonka i porozrywane części systemu pompującego wodę były porozrzucane w promieniu kilku metrów.

Niech to licho! Nora potrafiła uporać się ze stosami podań i papierków w biurokratycznej płątanie po obu stronach oceanu. Umiała dać wykład przed dzieśiątkami znudzonych, ospałych studentów. Nawet

dogadać się z większością skłóconych ze sobą naukowców. Znała tajniki przedzierania się przez tunele i piramidy, a potem przez tony piachu, w poszukiwaniu jakiegoś śladu cywilizacji ludzkiej... Ale bomby? Co ona, do diabła, wiedziała o bombach? I o ludziach, którzy je podkładają?

Jednak to ona była kierownikiem tej ekspedycji. Musiała opanować sytuację. I to bezzwłocznie. Jej zespół był wstrząśnięty. Ahmed zbladł. Gamal wymachiwał rękoma i coś wykrzykiwał do pobladłej Lisy. DeLaney z Timem z przejęciem oglądali resztki instalacji wodnej i zanieczyszczonej studnię.

Alex stał nieco z boku, z zamyśleniem obserwując tę scenę. Nora podeszła do niego.

– Musisz to zgłosić – powiedział.

– Wiem. I tak chciałam dzwonić do Ibrahima.

– Nie. Musisz zgłosić to władzom.

– Czy to nie lekka przesada? – wtrącił się z irytacją Tim. Gotów był zakwestionować wszystko, co powie Alex. – To z pewnością nie jest robota terrorystów.

Nora nie miała zamiaru dłużej znosić tej jawnej niechęci Tima do Alexa. Nie w tej sytuacji.

– Dość tego, Tim. Według ciebie, jeśli nie terroryści, to kto inny mógł podłożyć bombę?

– Szczególnie, że ten ktoś zostawił nam list – powiedział Alex i ruchem głowy wskazał na wejście do głównego namiotu.

Wszyscy dopiero teraz ze zdziwieniem zauważyli arabskie słowa wymalowane na płótnie namiotu.

– Co to znaczy? – spytała nieswoim głosem DeLaney, nie spuszczając wzroku z Alexa.

– Walka dla ludu... lub siła ludu... jakoś tak – przetłumaczył Alex.

Tim się skrzywił.

– To jakaś bzdura. To nic nie znaczy...

– O, nie. To znaczy, że to był akt polityczny – powiedział Alex stanowczym tonem.

– Albo że ktoś chce, żebyśmy tak myśleli – zaczępnie odparł Tim.

Nora czuła, że zaraz i ona wybuchnie. Że też ktoś uparł się krzyżować jej plany!

– Dość tego! Musimy się zachowywać tak, jakby to był akt politycznego terroru. Jadę do Tor, żeby to zgłosić. Tim, jesteś odpowiedzialny za obóz podczas mojej nieobecności...

– W porządku. Przywieź trochę więcej wody. Na razie jesteśmy odcięci od studni.

– Ahmed i Gamal, zwińcie swoje namioty i namiot główny. Rozbijemy się w kamieniołomie. Lisa i DeLaney, spakujcie swoje rzeczy...

– Nora, nie chcesz chyba, żebyśmy wyjechały! To, że jesteśmy kobietami...

– To nie ma nic do rzeczy. Takie są przepisy. Studenci nie mogą przebywać na praktykach w miejscach zagrożonych politycznym terrorem. Do czasu, aż wszystko się wyjaśni, pozostaniecie w Tor. Albo w Kairze. – Ruchem ręki uciszyła protesty i zdecydowanie dodała: – Pośpieszcie się. Chcę jak najszybciej wyruszyć.

Obie kobiety odeszły, mrużąc coś pod nosem.

– Alex...

– Tak?

– Chciałabym, jeśli można cię o to prosić, żebyś pojechał ze mną do Tor. Znasz te okolice i język o wiele lepiej niż ja. A poza tym jesteś mężczyzną, a więc urzędnicy będą cię poważniej traktowali niż mnie, kobietę.

Alex skinął głową.

– Powinniśmy porozmawiać z dowódcą stacjonującego tam oddziału wojska.

– Więc tym bardziej będziesz mi potrzebny. – Nora zacisnęła usta i na moment zamilkła. – Czy powinienam podejrzewać, że poprzednie wypadki są powiązane z tym wybuchem?

– To wydaje się bardzo prawdopodobne.

– A niech licho porwie tych...! Ktokolwiek za tym stoi.

– Nora, mam pytanie. Wracamy dziś, czy zostajemy w Tor na noc?

Milczała chwilę. W jej oczach widac było rozterkę. W końcu powiedziała z wahaniem:

– Nie wiem, ile czasu nam to wszystko zajmie. Będę musiała oszacować koszty naprawy studni. I załatwić dodatkowe dostawy wody... Może lepiej weź zmianę odzieży. A ja spakuję teraz swoje rzeczy, żeby Tim mógł je przewieźć.

Alex skinął głową i już odwracał się, żeby odejść, gdy pod wpływem nagłego impulsu Nora chwyciła go za ramię.

– Alex... Dziękuję za pomoc. – Chciała dodać: Dziękuję, że tu jesteś. Że się nie wtrącasz. Że czekasz, aż ja podejmę decyzję. Ale mi pomagasz, jesteś dla mnie podporą. Co ja bym bez ciebie zrobiła?

Jednak nie powiedziała. Tylko jej oczy wyrażały głęboką wdzięczność dla Alexa, a on z dziwnie nieruchomą twarzą skinął poważnie głową i odszedł.

Nora działała szybko. Nerwowo. Złożyła swoje posłanie. Pościel wrzuciła do worka na brudy – wykorzysta wizytę w Tor i zrobi pranie. Musi zebrać bieliznę do prania od całego zespołu. Bez studni i bez prysznic będzie teraz trudno utrzymać higienę i nie wiadomo, kiedy znów nadarzy się okazja do zmiany bielizny na czystą.

Kto mógł to zrobić? Czy stał za tym ktoś, kto po prostu nienawidził Amerykanów i chciał się ich stąd pozbyć? Próbowana nie myśleć o możliwych przesłankach ostatnich wydarzeń. Wiedziała, że jeśli gniew i poczucie bezradności ją owładną, to nie pozwolą jej ani myśleć klarownie, ani mądrze działać w tej coraz bardziej skomplikowanej sytuacji.

Nawet jeśli czuła strach, to bardzo skutecznie ukryła go przed sobą. Tak samo, jak wzmagające się podekscytowanie, które wzbudzała w niej perspektywa spędzenia dość długiego czasu sam na sam z Alexem.

To uczucie podekscytowania złożyła oczywiście na karb nerwów.

Wszystko poszło jak z płatka, całkowicie po jego myśli. Alex gorzko pogratulował sobie w duchu, z uwagą prowadząc jeepa po wyboistej drodze wzdłuż wybrzeża.

Spędzili w Tor pracowity dzień, ale udało im się

wszystko załatwić. Już zapadła noc. Na niebo wypełził księżyc niemal w pełni. Po obu stronach drogi majaczyły czarne góry. A po lewej stronie czasem zza pagórków wyłaniał się srebrzysty pas plaży i lśniące w blasku księżycy wody Zatoki Sueskiej. Panował tam większy ruch niż na drodze, którą jechali.

W ciemnościach raz po raz migotały światła statków i łodzi i dało się słyszeć stłumione, ostrzegawcze sygnały syren.

Za nimi leżało miasteczko Tor. Tam zostawili na czas nieokreślony niepocieszone Lisę i DeLaney. Jeszcze około sześćdziesiąt kilometrów dzieliło ich od kamieniołomu i obozu. W ciągu dnia droga ta była dość często uczęszczana – jedna z dwóch głównych dróg ciągnących się wzdłuż wybrzeża Synaju, łączących północ z południem. To z pewnością wtedy przejechał wcześniej tego dnia szwadron wojska, który miał się rozbić niedaleko ich obozowiska, by czuwać nad bezpieczeństwem ludzi z ich ekipy.

Obok niego siedziała Nora, cicha i milcząca. Przed wyjazdem z obozu ubrała się w błękitną bluzkę i długie spodnie, skrywając trochę za dużo – jak na jego gust – tego swojego pięknego, smagłego ciała. Jednak musiała to zrobić, chcąc odwiedzać urzędy i nie szokować przy tym biednych egipskich urzędników.

Od kiedy wyjechali z Tor, niemal się nie odzywała.

Nie musiał jej sugerować, by pozwoliła mu załatwić większość spraw w Tor. Rozmawiał z dowódcą lokal-

nego oddziału wojska – z powodzeniem. Dowódca nie miał wątpliwości, iż między wszystkimi incydentami panuje ścisły związek i że wszystkie były wymierzone przeciw archeologom.

Hasło polityczne, które ktoś wypisał na płótnie namiotu, było dość dobrą wskazówką. Alex od początku domyślał się, kto mógł podłożyć bombę.

Zerknął na Norę. Była tak zmęczona, że bez protestu przyjęła jego propozycję, iż on poprowadzi samochód.

Wybuch w studni na szczęście nie uniemożliwił całkowicie pracy archeologicznej. Żołnierze będą się kręcić w pobliżu i organizacja El Hawy będzie musiała się pilnować. To powinno położyć kres kolejnym aktom terrorystycznym. Jawhar nie będzie też mógł przyspieszyć transportu broni. Da to Faridowi więcej czasu na przechwycenie ładunku. W ten sposób on, Alex, zdobędzie przewagę. Wszystko szło po jego myśli.

Na razie obiecany inżynier się nie zjawi. Aż do czasu, gdy będzie po wszystkim. Gdy zetrze terrorystyczną organizację El Hawy z powierzchni ziemi...

Alex po raz kolejny tego dnia usiłował stłumić rosnące poczucie winy. Nie może mu się poddać. To byłaby jego zguba. Działa w dobrej wierze. I nic na to nie poradzi, iż droga do celu jest tak zakłamana i kręta.

– Jesteś zmęczony? – odezwała się Nora z troską w głosie.

– Nie, tylko trochę zeszywniałem. Czy to radio działa?

– To zależy od odległości od stacji nadawczej. Chyba magnetofon jest w lepszym stanie, ale... chyba nie mamy kaset. Zaraz, zaraz... – Poszperała w kieszonce na drzwiach i z triumfem wydobyła z niej kilka kaset. – Są!

– Twoje?

– Tak... Albo DeLaney. Mam nadzieję, że się nie roztopiły.

– Włącz, zobaczymy. – Zerknął na nią. – Może muzyka cię rozweseli.

Westchnęła i włączyła kasetę.

– Przepraszam. Próbuję walczyć z depresją. Ale bezskutecznie. Zawsze po ataku wściekłości czuję się osłabiona. – Próbowała się uśmiechnąć.

Siedziała lekko wsparta o drzwi. Kątem oka widział tylko zarys jej sylwetki, lecz coś w pochyleniu jej głowy i pleców sugerowało bezradność i smutek.

Odwrócił wzrok.

– Noro, nie martw się. To tylko chwilowe opóźnienie. Jeszcze będziesz się przekopywała przez swój ukochany tunel.

– Ale Raszi nie przyśle swojego asystenta, póki u nas jest tak niebezpiecznie.

– I tak nie mógłby go przysłać przez najbliższy tydzień lub dwa. Do tego czasu wojsko zrobi swoje i wszystko się wyjaśni. To sprawa czasu. Znowu musisz się uzbroić w cierpliwość, choć wiem, że nie znosisz czekania.

– Dowódca mówił coś o jakiejś organizacji terrorystycznej El Hawy.

Alex zacisnął palce na kierownicy.

– To przez zbieżność haseł, którymi oni się posługują. Banda fanatyków. Na pewno nie interesują się takimi małymi obozami archeologicznymi, jak ten nasz... Pewnie chodzi im o jakieś prywatne parachunki...

– Jakos mnie to nie pociesza – cicho powiedziała Nora.

Niestety, Alex nie mógł jej wytłumaczyć, jak diametralnie, i to na lepsze, zmieniła się jej sytuacja dzięki eksplozji w studni.

– A jeśli to nie jest sprawka tylko jakiegoś żadnego krwi szaleńca? – zapytała po chwili. – Jeśli to coś poważniejszego? Z pewnością nie będziemy mogli kontynuować prac. Inżynier nie przyjedzie...

– Przyjedzie. Ludzie tutaj są przyzwyczajeni do życia w niebezpiecznej sytuacji... Są z przemocą za pan brat – próbował zażartować.

– Może masz rację...

Zamilkli. Dopiero teraz Alex zdał sobie sprawę, że w tle Elvis Presley cicho śpiewa swoje sentymentalne, romantyczne ballady. Uśmiechnął się. Ta muzyka na pustyni brzmiała dziwnie – jednocześnie cudownie i jakoś absurdalnie.

– To chyba nie jest kasetka DeLaney?

Nora zachichotała.

– Nie. Tak naprawdę to muzyka mojej mamy. Wyrosłam na piosenkach Beach Boys, Elvisa, Rolling Stonesów... To może śmieszne, ale kiedy mama umarła, znowu zaczęłam tego słuchać. I przywiozłam tę muzykę ze sobą... Nie czuję się wtedy tak samotnie...

– Z tego samego powodu ja wożę ze sobą tomik poezji Omara Khayyama... Ale dlaczego zostawiłaś kasety w jeepie?

– Może już tak bardzo ich nie potrzebuję jak na początku. Zadomowiłam się tu. Pustynia ma swoją własną muzykę. Ciszy i dźwięków. Beach Boys czy Elvis brzmią tu... absurdalnie.

Alex poczuł dziwną plątaninę uczuć. Coś ścisnęło go w gardle. Było to ważne, przejmujące. Silniejsze nawet od strachu. Nie potrafił tego uchwycić. Wiedział tylko, że ma to coś wspólnego z Norą.

Piosenka się skończyła. Teraz jakąś cichą balladę zaczęła śpiewać nieznana mu piosenkarka.

– Co to jest? – spytał.

– Nie znasz Shirelles? Pewnie wyrosłeś, słuchając Bacha?

Zaśmiał się.

– I co w tym złego? Nie lubisz Bacha?

– To nie w tym rzecz... Tylko... widzisz... jesteśmy z dwóch różnych światów.

Wydawało mu się, że posmutniała. Chciał z nią dyskutować, ale powstrzymała go świadomość, że Nora nawet nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo są różni. On był cały złożony z cieni, szamotaniny, kłamstw. Był strudzony, cyniczny, nie miał żadnych złudzeń. Był stary. A ona? Była samym światłem, radością, pasją. I była czysta, niewinna, uczciwa. Być może trochę naiwna, ale...

Wzruszył ramionami. Chciał zmienić temat, lecz zanim zdołał coś wymyślić, Nora spytała:

– Pewnie uczyłeś się w prywatnych szkołach?

– Tak, z internatami. I chodziłem do szkoły dla dzieci dyplomatów w Kairze. Ciągłe zmieniałem szkoły. Nie miałem kolegów... Pewnie ty masz lepsze wspomnienia z dzieciństwa. Mecze koszykówki i baseballa, randki, potańcówki, studniówka...

– Mecze tak... Ale na studniówkę nie poszłam.

Zdziwił się.

– Nie uwierzę, że nie miałaś z kim pójść. Zachorowałaś?

– Na chorobę zwaną duma. – Zaśmiała się. – Nikt nie jest tak dumny i przewrażliwiony na swoim punkcie, jak nastolatka. Widzisz, wszystkie moje koleżanki miały piękne kreacje. A nas nie było na to stać – powiedziała otwarcie, bez żalu. – Nie mogłam mieć swojej wymarzonej sukni, więc nie poszłam. Czy to nie głupie?

Nie widział w tym nic głupiego. Nagle zapragnął – wbrew logice i rzeczywistości – cofnąć się w czasie i kupić Norze tę jej suknię z marzeń. No tak, ale ona była na to zbyt dumna. Miała tyle dumy, że starczyłoby jej co najmniej dla trzech osób. Szła ona zresztą w parze z tą jej samodzielnością i niezależnością.

– A o jakiej sukni marzyłaś? – spytał lekko, starając się nie urazić jej dumy. – O czymś oszałamiającym i całkowicie nieodpowiednim?

Zachichotała. Odetchnęła z ulgą.

– Skąd wiedziałaś? Miała być czarna i cała pokryta cekinami. Zupełnie nieodpowiednia dla osiemnastolatki. To marzenie każdej nastolatki. Mama zaproponowała, że uszyje mi coś innego, skromnego, a Mary,

moja siostra, chciała pożyczyć mi swoją dość ładną, ale skromną sukienkę. Trzeba by było tylko trochę ją przerobić. Ale ja pragnęłam jedynie tej swojej pięknej, lśniącej, zupełnie nieosiągalnej czarnej sukni z cekinami. A ponieważ nie chciałam ich martwić, udałam, że po prostu nie chce mi się iść na studniówkę.

– Chyba ci nie uwierzyły?

– Och, z łatwością. Ja zawsze za dużo się uczyłam i rzadko chodziłam na zabawy. Mama martwiła się o mnie. Że nie zachowuję się jak normalna nastolatka...

Ścisnęło mu się serce.

– Gdybym cię wtedy znał, zaprosiłbym cię na tę studniówkę i nie udałoby ci się mi odmówić. Kupiłbym ci tę twoją sukienkę, albo jeszcze lepiej, taką ze straszliwie obcisłym gorsetem i z takim rusztowaniem w środku, które może zabić, jak kogoś potrącisz. I podjechałbym pod twój dom limuzyną.

– Białą limuzyną – dodała, dając się wciągnąć w tę radosną fantazję. – I pojechalibyśmy najpierw do jakiejś potwornie szykownej restauracji. Nawet nie umiałabym przeczytać menu...

– Ale ja, cały dumny jak paw i chcąc się przed tobą popisać, zamówiłbym jedzenie po francusku. Kelner nic by nie rozumiał, ja też nie. Ale to nieistotne...

– Bo z wrażenia i tak nie moglibyśmy nic przełknąć. Mój gorset byłby tak ciasny, że zmieściłabym w żołądku tylko kieliszek szampana...

– Potem, kiedy byłabyś już odpowiednio zszokowana moją klasą i kulturą, pojechalibyśmy na stu-

dniówkę. Gdzie ona się odbywała? Na sali gimnastycznej?

– Oczywiście. Oświetlonej jarzeniówkami i przybranej balonami i kwiatami z kolorowej bibuły...

– A więc dobrze. Jesteśmy na miejscu. – Alex skręcił na pobocze i zatrzymał jeepa.

– Co? Co ty robisz?

Alex zgasił światła, lecz nie wyłączył motoru.

– Podjechaliśmy pod szkołę – tłumaczył łagodnie, zachęcająco. – Ty jesteś w swoich cekinach i krynolinach. A ja... Czy smoking jest odpowiedni?

Nora zachichotała.

– O, tak, jak najbardziej. Ale bez goździka w butonierce!

– Ale za to mam muszkę. Idiotyczna, biała muszka jest zupełnie niezbędna.

– Co robisz? – spytała, śmiejąc się niepohamowanie.

– Jak to co? Idę otworzyć pani drzwi, madam. – Zostawił swoje drzwi otwarte. Obszedł samochód dookoła, spuszczaając rękawy koszuli, które podwinął wcześniej.

– Alex, to szaleństwo!

– Tylko nie wysiadaj sama, bo urazisz moją młodzieńczą dumę. – Zapiął rękawy koszuli, po czym z rozmachem otworzył drzwi i podał jej rękę.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, z nagle niepewnym uśmiechem.

– I co będziemy robić, kiedy wysiądę?

– Jak to co? Tańczyć. Nastaw głośniej muzykę, bardzo proszę...

Zawahała się, choć tylko przez moment. Zrobiła jak kazał i, podając mu drugą dłoń, lekko wyskoczyła. Alex poprowadził ją przed samochód, ujął jej dłoń w swoją i drugą ręką objął w pasie. Właśnie Bobby Darin zaczął śpiewać przebój „Mack the Knife”. Alex uśmiechnął się.

– Oto nasza piosenka. Jakiego koloru jest mój smoking?

– Czarny, oczywiście. Wyglądasz niesamowicie tajemniczo i seksownie – powiedziała, starając się ukryć napięcie i wzruszenie, które ją opanowało. Jej dłoń mocniej zacieśniła się na jego ramieniu. Zaczęli tańczyć. – Należysz do tancerzy, czy do obściskiwaczy? – spytała.

– Sam nie wiem... Musisz mi zdefiniować obściskiwacza.

– To chłopiec, który nie umie tańczyć i ukrywa to, kładąc się na swojej partnerce i tylko szurając nogami.

– Chyba masz niezłe doświadczenie w tej materii?

– Och, bywałam na wielu prywatkach. Obowiązywały dzinsy...

– Ale dzisiaj jesteś cała w cekinach i krynolinach – przypomniał cicho i przyciągnął ją ku sobie.

Nora poruszała się lekko, płynnie poddając się jego ruchom. Oczywiście, mógł się tego spodziewać, że dziewczyna, która o kilka sekund prześcignęła go w bieganii, będzie potrafiła tańczyć.

– Bardzo dobrze tańczysz. – Pochwaliła go.

– Ojciec nauczył mnie tańczyć, kiedy miałem

trzyście lat. Twierdził, że kiedyś mu za to podziękuję. I chyba powinienem.

– Mnie nauczyła siostra. Musiałyśmy stanowić zabawną parę. Maria była wtedy w ósmym miesiącu ciąży.

Roześmieli się wesoło. Dłoń Nory powędrowała na kark Alexa i delikatnie zaczęła go głaskać. Nie był pewien, czy Nora w ogóle zdawała sobie z tego sprawę. Za to on na chwilę zgubił rytm.

– Wiesz, nie zdziwiłabym się, gdybyś nauczył się tańczyć w elitarnej szkole prywatnej dla chłopców z rodzin arystokratycznych...

– Chodziłem do takiej szkoły przez rok – przyznał. – Dopóki mnie nie wyrzucili.

Ta niespodziewana konkluzja tak ją rozbawiła, że Nora wybuchnęła niepohamowanym śmiechem.

– Narozrabiałeś?

– Powiedzmy, że nie unikałem okazji, żeby rozrabiać...

Coraz trudniej było mu skupić się na krokach i nie zapominać, że przecież byli nastolatkami na balu maturalnym w sali gimnastycznej w Houston, a nie całkiem sami, tańcząc gdzieś na środku pustyni, pod zalanym księżycową poświatą niebem.

Właśnie zmieniała się piosenka – z rytmicznej, lekko jazzowej melodii na sentymentalną balladę Elvisa „Love Me Tender”. Alex zwolnił i wbrew wszystkim swoim postanowieniom, mocniej przytulił do siebie Norę.

Międko poddała się jego uściskowi – słodka, pachnąca bzami, cicha.

Ich stopy sunęły po piasku we wspólnym, powolnym rytmie.

– Mam do ciebie prośbę... – odezwał się Alex, siląc się na spokój. Jednak drżący głos go zdradził. – Pamiętasz... już kiedyś prosiłem, żebyś rozpuściła dla mnie włosy...

Podniosła na niego wzrok, a w jej oczach wyczytał marzenie, pragnienie... Namiętność. Kołysali się coraz wolniej. Wciąż patrząc jej w oczy i lekko przytulając do siebie, drugą ręką zdjął gumkę ściągającą jej warkocz. Niespiesznie, rozkoszując się tą chwilą, jedwabistością jej długich włosów, rozplatał je powoli.

Dłoń mu drżała, a serce mocno waliło w piersi. Czuł się zarazem jak ów niedoświadczony, wzruszony chłopiec, w którego zapragnął się wcielić i jednocześnie jak dojrzały, namiętny mężczyzna, którym był w rzeczywistości.

– Właśnie tak. – Gładził czarną jedwabistą zasłonę jej włosów. – Jak wtedy... Chcę, żebyś tak nosiła włosy... dla mnie.

Żaden mężczyzna nie oparłby się temu, co wówczas dojrzał w oczach Nory. Alex nawet nie próbował. Mocnym ruchem ręki przyciągnął jej głowę ku sobie i pochylił się.

Nie zeszywniała, nie cofnęła się. Przeciwnie – przywarła do niego całym ciałem i rozchyliła usta, radośnie witając jego wargi.

Och, Noro. Powinnaś uciekać przede mną, to była ostatnia świadoma myśl, która przyszła mu do głowy, gdy zamykał oczy.

Całowali się długą chwilę, coraz bardziej namiętnie, coraz bardziej zatracając się w sobie.

Trudno mu było oderwać się od niej, lecz resztką woli to zrobił. Jednak gdy znów spojrzał jej w oczy, zobaczył w nich tyle ciepła, radości i... Coś jeszcze... Coś znacznie więcej. Coś, co spowodowało, że zamarło mu serce. A potem poczuł się tak szczęśliwy, że uśmiechnął się do niej i pocałował ją znowu.

Rozdział dziewiąty

Właśnie tak miało być. Gwiazdy na ciemnym niebie, muzyka, cisza i... ten mężczyzna. W jego objęciach, z jego gorącymi ustami na swoich, Nora czuła się tak, jakby właśnie odkryła, co to znaczy raj.

W najśmielszych marzeniach nie śniła, że jej pierwsze doświadczenie miłości będzie tak piękne. Na plaży, tysiące kilometrów od świata. To było jak w scenariuszu filmu o miłości, jak w powieści romantycznej – to nie mogło dziać się naprawdę. Z drugiej strony wiedziała, że piasek... w rzeczywistości może okazać się o wiele mniej romantyczny.

Lecz nie dbała o to. Cóż z tego, że szczęście miesza się z niedogodnością i trudem? Gdyby nie to, gotowa by pomyśleć, że śni. Po tylu latach czekania wreszcie znalazła tego jedyne go mężczyznę. Tak mówiło jej serce. A ciało zgadzało się z nim całkowicie, nawet jeśli jej umysł zdawał się nie być w stanie tego w pełni przyswoić.

Zawsze marzyła o czułości. I właśnie tak – czule

– dotykały jej teraz ręce Alexa. Był delikatny, wsłuchany w jej reakcję na swoje pieszczoty. To było cudowne. Chciała, by trwało wiecznie.

Nagle zdała sobie sprawę – jasno i wyraźnie – że oto kocha tego człowieka. Była tego absolutnie pewna, choć jeszcze w pełni tego nie pojmowała. Jak mogła pokochać kogoś, niemal go nie znając? Czyż miłość i zaufanie nie potrzebują czasu? Czy nie wzrastają powoli, ciągle karmione wiedzą o sobie, zrozumieniem i zażyłością?

To uczucie, które rozpoznała w sobie, było intuicyjne. O nic nie dbało, a żądało wszystkiego!

Dłoń Alexa spoczęła teraz na jej piersi, czuła i ciepła, i bardzo pewna.

Nora zamiast się cofnąć, chciała czuć coraz więcej. Przywarła do Alexa, jakby kierowana jakąś przemożną, nieznaną dotąd siłą. Jeszcze szerzej otworzyła usta.

Jego delikatne dotąd dłonie zatrzymały się na moment. I kiedy przyjął jej ciche zaproszenie, nagle przestał być czuły i delikatny. Jego pocałunek stał się dziki, twardy, pożądliwy. Ich języki splotły się w jeszcze bardziej ekstatycznym tańcu. I Nora odkryła, że tak samo pożąda tej dzikiej surowości i siły, jak czułości i delikatności.

Kiedy Alex gwałtownie zaczął wyszarpywać jej bluzkę ze spodni, nie stawiała oporu. Gdy brutalnie zaczął dotykać jej nagiego brzucha, jęknęła z rozkoszy. Nieświadomie oplotła nogą jego nogi. Szeptał jej coś do ucha, po angielsku i po arabsku, jednak jej oszołomiony umysł nie był w stanie złożyć słów w sensowne zdania. Mówił coś o jej gładkiej skórze, o pragnieniu, o jej piersiach...

Ręce Nory były coraz bardziej niespokojne. Wdarły się pod jego koszulę, zaczęły pieścić jego rozgrzaną skórę... jego sutki.

Jęknął i pociągnął ją w dół, na piasek. Poddała mu się bez oporu. I nawet jeśli część jej świadomości mówiła jej, że może to wszystko dzieje się trochę za szybko, że nie usłyszała wyznania miłosnego, ani żadnej obietnicy, druga część umysłu kazała jej poddać się tym żądającym dłoniom, które wiodły ją w kierunku nowego, nieznanego przeznaczenia.

Piasek pod nią był miękki. Alex, leżący na niej, był twardy i ciężki. A w jej podbrzuszu rosło nie znoszące sprzeciwu pożądanie.

– Tak... – szepnęła, kiedy jego usta pieściły jej sutek. Jej dłonie przyciągały jego głowę do brzucha. Całował ją całą i to było tak cudowne, że niemal ją zaspokajało. Otworzyła oczy i z niedowierzaniem patrzyła w kopułę nieba rozświetloną milionem gwiazd i konstelacji. Świat czekał. Niemal by powiedziała głośno to, co przepełniało ją całą. Jednak coś nakazało jej milczenie. Jakiś niepokój. Przeczucie?

To wszystko stało się tak nagle. Alex przecież był niespokojnym duchem, włóczęgą, poszukiwaczem. Sam ją przed sobą przestrzegał. Nie odwzajemniłby jej wyznania. A nie zniosłaby tego, gdyby ją odrzucił, czy zakwestionował jej słowa. A być może... nawet wyśmiał?

Powinien jednak wiedzieć, że to jest jej pierwszy raz.

– Alex... – szepnęła i dotknęła jego policzka. Dwudniowy zarost zakłuł ją w palce. Znów zalało ją pożądanie i omal zapomniała, co chciała powiedzieć. Lecz przecież musi... musi go ostrzec... powinna...

– Alex... – powtórzyła natarczywym tonem. Uniosła palcami jego brodę, szukając jego oczu. Gdyby tylko popatrzył na nią uważnie, może udałoby jej się przemóc to nagłe onieśmienie...

Wreszcie popatrzył jej w oczy. Na chwilę znieruchomiał. Słowa, które chciała powiedzieć i te, których powiedzieć nie mogła, zawisły na chwilę między nimi.

Nagle jego oczy rozszerzyły się, jakby nagle pojał, co się dzieje.

– O, Boże! Chyba musiałem stracić rozum! – zawołał i odsunął się od niej.

Leżała bez ruchu, zszokowana nagłym chłodem obejmującym jej ciało.

– Wybacz mi – powiedział nieswoim głosem. Spojrzała na niego. Ukrył twarz w dłoniach. – Noro, nie chciałem, by sprawy między nami zaszły tak daleko.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem, oszołomiona. Poniżona.

– Jak to? Nie rozumiem...

– Nie chciałbym, żebyś myślała, że... że... to coś więcej. To nic poważnego. Z mojej strony. A ty nie jesteś kobietą, która igrałaby z miłością... Nie powinienem był całować cię ... To był błąd... Przepraszam...

Błąd? Jak mógł tak mówić, kiedy ona czuła, że nareszcie wszystko jest tak, jak powinno.

Drżącymi rękami zaczęła zapinać bluzkę, naciągając spodnie. Usiadła i pochyliła głowę. Włosy opadły jej na twarz, osłaniając oczy przed jego niepewnym spojrzeniem. Zobaczyłby w oczach Nory gniew i urażoną dumę.

– Wiesz, jak rozgniewać kobietę, prawda? – Usiłowała mówić opanowanym tonem, ale bez powodzenia.

– Mam przeczucie, że mi powiesz – odparł, nie patrząc na nią.

– Odrzucić kobietę, twierdząc, że robisz to dla jej dobra.

Wstała. Nogi jej drżały. Chyba cudem dotarła do samochodu. Nagle zdała sobie sprawę, że wciąż gra muzyka. Właśnie kończyła się piosenka Elvisa „Hotel złamanych serc”. Nora uśmiechnęła się do siebie gorzko.

Usiadła za kierownicą. Z jaką satysfakcją nacisnęła-by teraz na pedał gazu i odjechała, zostawiając go tu, leżącego na pustyni, z tymi jego wątpliwościami i idiotycznymi przekonaniem na temat miłości. Zostawiając za sobą to nieznośne poczucie poniżenia. Nie zrobiła tego jednak. Jednym ze świadomych powodów było to, iż od niego zależała przyszłość wykopalisk. W inne powody wolała nie wnikać.

Po chwili Alex podszedł do samochodu od strony kierowcy. Spojrzał na nią, lecz Nora patrzyła nieruchomo przed siebie. Obszedł więc samochód wkoło i wszedł.

Włączyła silnik i gwałtownie ruszyła z miejsca.

Alex milczał. I tak już powiedział za wiele.

Same kłamstwa.

Wojsko rozbiło się kilka kilometrów na zachód od kamieniołomu. Przed wjazdem do wadi Nora i Alex musieli okazać wartownikom dokumenty.

Minęła północ, gdy Nora zaparkowała przed ścież-

ką, którą mieli dojść na miejsce. Alex patrzył na roziskrzone niebo. Na Oriona z wiecznie uniesionym łukiem na południowym sklepieniu. Po drugiej stronie wzgórza dojrzał zamgloną łunę światła – to Tim z pewnością zostawił palące się ognisko, gdyby jednak wrócili na noc. Może nawet czekał na Norę. Jak wierny pies. Właśnie taki wierny pies był Norze potrzebny. Ale nie on, Alex, który może nie przeżyć nawet do świtu...

Nagle Alex poczuł nieprzewartą ochotę zniszczenia, roztrzaskania czegoś w drobny mak...

Nora zgasiła reflektory.

– Wyjmij latarkę, proszę. Chyba jest w kieszeni, w drzwiach...

To były pierwsze słowa, które do niego powiedziała, od kiedy opuścili plażę. Alex chwycił latarkę i wyskoczył z samochodu, trzaskając drzwiami mocniej niż to było konieczne. Nora czekała przed samochodem.

Zapalił latarkę.

– Nora... Wiem, że jesteś wściekła... Na miłość boską, wrzeszcz, krzycz na mnie! Zachowałem się jak skończony łajdak... jak głupiec!

– Jedno z nas z pewnością jest głupcem – odparła chłodno. – Chodźmy... – Wskazała, by szedł pierwszy.

Nie ruszył się jednak. Chwycił ją za ramię, czuł potrzebę dotknięcia jej. A może chciał nią potrząsnąć, żeby przestała być taka potwornie uprzejma.

– Nie chcę tak tego zostawić – powiedział.

– Nie spocznesz, póki tego nie powiem, prawda?
– Gniewnie wyrwała ramię z jego uścisku i popatrzyła mu prosto w oczy.

Nie był pewien, ale chyba dojrzał w jej oczach łzy. Powiedziała jednak bez emocji.

– Miałeś absolutną rację, Alex. Ja nie igram z miłością. Ty przeciwnie i cieszę się, że przerwałeś tę... swoją grę. Przykro mi, że mnie poniosło... i że sprowokowałam tak poniżającą sytuację... dla nas obojga.

Alex poczuł ucisk w gardle.

– To... To nie było poniżające.

Nerwowo wzruszyła ramionami.

– Cokolwiek to było, czy nie było, więcej nie będziemy o tym mówić. – Wzięła od niego latarkę i zaczęła iść.

Niechętnie Alex poszedł za nią. Chciał wziąć ją w ramiona, pocieszyć ją. A może to siebie chciał pocieszyć? Mimo że na to nie zasłużył.

Kłamał. Cały czas kłamał. I to nie ze względu na nią, lecz na siebie samego.

Tim doprowadził do konfrontacji z Alexem następnego ranka.

Nora zarządziła, że ona, Ahmed i Gamal mają zakończyć prace nad przesiewaniem piasku z zawalonego tunelu. Zaś Alex i Tim mieli za zadanie zająć się pierwszą jaskinią – tą, nad którą zespół pracował na początku.

Od strony profesjonalnej była to słuszna decyzja. Alex zaklął w duchu. Nora mogła być pewna, że przez kilka dni nie będzie miała okazji się na niego natknąć.

Jaskinia, w której pracowali Alex i Tim, była zupełnie różna od tej z tunelem. Tu była tylko jedna wysoka, ogromna komnata, z szerokim wejściem,

które wpuszczało do środka mnóstwo światła. Niektóre z wyznaczonych do prac badawczych sekcji były już dokładnie zbadane. W jednej z pozostałych siedział Tim i badał naniesiony przez wieki piasek.

Alex pracował bliżej wejścia. Tutaj na ścianach pozostały ślady odymienia i Alex miał nadzieję odkryć pozostałości paleniska sprzed tysięcy lat.

Z jakiegoś powodu ta nużąca zwykle praca wcale mu dziś nie doskwierała.

To, co przyprawiało go o męki, to ta narzucona przez Norę jej nieobecność – ta dzieląca ich fizyczna odległość. I wspomnienie ich tak jeszcze niedawnej bliskości... A potem tego, co zrobił – kiedy spojrzał na nią, w jej ciepłe oczy, i powiedział te straszne słowa... Same kłamstwa.

O nie – ona wczoraj nie igrała z miłością.

Ale to nie przez jej uczucie, ani przez żadne poczucie honoru, czy też poczucie winy, on się wycofał, a raczej odsunął się od niej jak oparzony... To wszystko przez strach. Przez potworną panikę. I choć wiele go to kosztowało, musiał być ze sobą szczery. Nawet jeśli Norę okłamał.

Bo oto on też nie igrał wczoraj z miłością. I ta świadomość przeraziła go niemal tak, jak owe koszmary, które straszły go w nocy.

Na Boga! Co się z nim dzieje?...

– Wczoraj wróciliście bardzo późno w nocy – usłyszał głos Tima.

Alex skrzywił się. Tak bardzo zatopił się we własnych myślach, że niemal zapomniał o obecności młodego doktora Gainesa.

– Mieliliśmy wiele spraw do załatwienia w mieście.
– I skorzystaliście z okazji, żeby zatrzymać się w hotelu, zrobić pranie i wziąć prysznic...

Alex spojrzał na niego zwężonymi oczami.

– Przykro mi, że się nie załapałeś.

– Mnie to nie martwi. – Tim nie patrzył na niego.

– Wkrótce nadrobię te straty. Już niedługo u nas zabawisz, prawda, Bok?

Alex poczuł, że traci resztki cierpliwości.

– Wiesz, Gaines, sądziłem, że uważasz się za przyjaciela Nory.

– Jestem jej przyjacielem.

– Więc dość pochopnie wyciągasz wnioski. Chyba nie sugerujesz, że w tym hotelu oddawaliśmy się przez kilka godzin cielesnym uciechom?

Tim odwrócił się w jego stronę. Spurpurowiał na twarzy. Nie było to zażenowanie, lecz wściekłość.

– Masz niewyparzony język, Bok. Dziwne, że dotąd nikt ci go nie wyrwał.

Usta Alexa wykrzywił kwaśny uśmiech.

– A ty masz cholernie bujną wyobraźnię. Jako przyjaciel Nory powinieneś wiedzieć, że jej nie interesuje niezobowiązujący seks. Ani kilkudniowy romans.

– To wiedziałem. Za to ciebie nie byłem pewny.
– Purpura jego twarzy nieco przybladła. – Widzisz, Bok, dla dziewczicy seks i miłość to jedno i to samo.

Alex zastygł. Nie, to niemożliwe... Gaines z pewnością kłamie. Przecież Nora ma trzydzieści lat. Jak w tym wieku może być dziewczicą?

– Chyba nie wiesz, o czym mówisz... – powiedział ostro.

– Wręcz przeciwnie. To ty nie masz pojęcia, jaka jest Nora. – Tim wrócił do pracy. – Tak czy siak, ulżyło mi... skoro jesteś zdziwiony...

Widząc uśmiezek na twarzy Tima, Alex poczuł nagłą pewność, że usłyszał prawdę.

– Pewnie sama ci o tym powiedziała?

– O, tak. Zanim się tu pojawiłeś, spędzaliśmy ze sobą długie wieczory. Nie mamy przed sobą tajemnic. – Tim rzucił mu wrogie spojrzenie. – Tobie pewnie trudno zrozumieć, co to jest prawdziwa przyjaźń...

– Skończ z tym, Gaines. Nie udawaj, że twoja przyjaźń jest taka znowu niewinna. Miałeś nadzieję na coś znacznie więcej...

Tim wykrzywił się, ale nic nie odpowiedział. W milczeniu pracowali dalej.

Może Gaines źle zrozumiał Norę? Alex zaczął się zastanawiać, czy nie przycisnąć Tima i nie wydobyć z niego szczegółów rozmowy. Tamten nawet by się zorientował. W końcu był w tej materii ekspertem.

Jednak nie tym razem. Nie w związku z Norą...

Dlaczego sama mu tego nie powiedziała? Kiedy byli w drodze do rajy... O, Boże! Może właśnie to chciała mu wtedy powiedzieć?

Dlaczego tak walczy ze sobą, by przekonać siebie, iż Nora nie jest dziewicą? W jakiś dziwny sposób to wszystko układało się w idealną całość. O ile znał Norę, właśnie to do niej pasowało.

Była niewinna. Właśnie to go do niej przyciągało. Ta jej duchowa nieskazitelność. Czystość. Oczywiście, to nie znaczyło, że musiała być dziewicą... Ale...

w przypadku Nory... Wcale go to nie dziwiło, że czystość duchowa szła w parze z czystością fizyczną.

Nie musiał już wywierać nacisku na Tima. Intuicyjnie wiedział, że to prawda. W ogóle intuicyjnie zgadywał o Norze bardzo dużo. Wiedział, na przykład, że to błędy kobiet w jej rodzinie uczyniły ją taką ostrożną wobec mężczyzn. Jeśli jej matka cierpiała z powodu swoich partnerów, a siostra samotnie wychowywała dziecko, nie dziwiło go, iż Nora postanowiła nie popełnić ich błędów. A jeśli Nora coś postanowiła, to tak było. Była taka uparta! Alex uśmiechnął się do siebie. Czasem upierała się jak osioł. Lecz przecież potrzebowała tego uporu, tej determinacji, by wyrwać się z biedy. Jednocześnie była marzycielką.

I choćby dlatego, że była dziewczicą i niewinną marzycielką, Alex musi zostawić ją w spokoju. Nie ma wyboru. Gdyby ją uwiódł, odebrałby nie tylko jej dziewictwo, lecz i marzenia.

W głębi serca Alex wiedział, że Nora czeka na tego jedyne go mężczyznę, który nigdy jej nie zostawi, nie złamie jej serca... nie okłamie jej. Który będzie z nią w dzień powszedni i świąteczny, będzie z nią pracował i odpoczywał. Po prostu z nią będzie.

A więc nie może to być on – Alex Bok. Facet żyjący chwilą, który pojawia się i znika między zadaniami. Jeśli przeżyje.

Powinien dziękować Bogu, że zatrzymał tę wirującą maszynę na czas. Że jeszcze wszystko można cofnąć, naprawić szkodę.

Ale jakoś wcale nie był Bogu wdzięczny.

Następny tydzień przyniósł nowy rok według be-duińskiego kalendarza. Na Synaju nastąpiła jesień, czyli preludium do pory deszczowej. Dla zespołu archeologów zmiana była ledwo wyczuwalna, jednak przynosiła jakąś ulgę. Po południu temperatury spadły o kilka stopni, a noce stały się wręcz zimne. Na niebie zaczęły żeglować pierzaste chmury, choć jeszcze nie deszczowe.

Przez cały ten tydzień Nora była miła dla Alexa. Chętnie z nim rozmawiała o sprawach zawodowych. Jednak nic ponadto. Nie było już żadnych zwierzeń, żadnych pocałunków. Byli kolegami.

Myślał, że zwariuje.

Wiedział, że przecież właśnie tak być powinno. Sam tak postanowił...

Praca w tunelu zamarła. Alex wiedział, że Nora nie może się doczekać, by tam wrócić. Jednak będzie musiała poczekać jeszcze około dwóch tygodni, zgodnie z ustaleniami, jakie poczynił z Raszim. Jego asystent miał się pojawić na tydzień przed muzułmańskim Ramadanem. Do tego czasu nikomu nic nie grozi. Alex albo ukończy swoją misję, albo będzie martwy.

Alex zacisnął usta. Zapiął pas i włożył rewolwer do futerału umieszczonego na plecach. Założył wiatrówkę, by ukryć broń.

Tak czy owak, wkrótce stąd zniknie. Dlatego pozwolił Norze utrzymywać ten nieznośny dystans. Poczucie honoru to mdłe pocieszenie. Ale jedyne, jakie miał.

Te ostatnie dni wypełniał żal i smutek, i nużąca praca. Zaś noce były jednym wielkim koszmarem.

Pozostały jednak poranki. Tylko na nie się cieszył. Włożył adidas. Był gotów do biegu.

Trzy noce wstecz odkrył bazę terrorystów. Zauważył cienką smugę dymu i idąc jej tropem, dotarł do małego, odymionego pęknięcia w skałach. Wiedział, że pod nim znajduje się palenisko – podobne do tego, nad jakim pracował w jaskini w kamieniołomie.

Nie znalazł tylko wejścia. Jednak miał stąd świetny punkt obserwacyjny. I nie tracił czasu – przez ostatnie trzy noce obserwował okolicę. Prędzej czy później El Hawy będzie musiało się ujawnić, nie mieli czasu, a trzeba było sprowadzić broń. Lub odbić ją Faridowi.

Alex od kilku dni nie miał wiadomości od Farida. Miał tylko nadzieję, że wspólnik przechwycił dostawę broni. Jeśli nie, wszystko będzie zależało od tego, czy Alexowi uda się wypatrzeć moment dostawy z jego punktu obserwacyjnego.

Dobrze, że potrafił funkcjonować po nieprzespanych nocach. A ostatnio, przy tych wszystkich bolesnych i niepokojących myślach, nawet te resztki snu nie przynosiły wielkiego ukojenia.

Co dzień rano wstawał bardzo wcześnie, by pobiegać. Nora również nie zrezygnowała z joggingu. Alex wiedział, że teraz niebezpieczeństwo znacznie zmalało, więc nie przeciwstawiał się temu, by mu towarzyszyła. Dotrzymała obietnicy i nigdy nie wyruszała na swoje eskapady sama. Prawdopodobnie kierowała się tylko zdrowym rozsądkiem. Nie miał co do tego wątpliwości.

Pobiegł na drugi koniec obozowiska i zobaczył, jak Nora rozgrzewa się w oczekiwaniu na niego. Miała na sobie lekką kurtkę i szorty, które odsłaniały jej długie, smukłe nogi. Włosy splotła w warkocz. Bardzo rozsądnie... Coś ścisnęło go za serce. Kiedy podszedł do niej – ten zawodowy manipulator i kłamca – nie mógł wydobyć z siebie głosu. Na koniec powiedział tylko:

- Zimno dzisiaj.

- Dobrze będzie się biegało. Chodźmy.

Prawie nie odzywała się podczas biegu. I prawie na niego nie patrzyła. Ale w tym ich wspólnym biegu, w tym rytmicznym ruchu i ciszy, czuł, że wciąż istnieje między nimi jakiś kontakt. Słowa mogłyby go tylko zepsuć. Być może się łudził. Ale wołał nie kwestionować tego przeczucia, nawet jeśli było to tylko złudzenie. To wszystko, co mu zostało.

Nora poczuła, że po plecach ścieka jej pot. Była zmęczona. Starła się oddychać miarowo, ale przychodziło jej to z coraz większym trudem.

Mężczyzna obok niej biegł lekko, bez wysiłku. Do diaska! On chyba nigdy się nie męczył. I nigdy nie okazał najmniejszego niezadowolenia, obojętnie, jakie zadanie mu przydzielili i ile godzin musiał siedzieć, pochylony nad jakimiś wykopanymi szczątkami. Ani razu też nie spróbował przebić się przez ścianę, jaką między nimi zbudowała.

Zastanawiała się, czy w pełni zdawała sobie sprawę z tego, do jakiego stopnia była głupia.

Niemal zbliżyli się do przewężenia, za którym leżało wadi, gdzie zawsze biegała. Już widziała głaz,

zza którego niegdyś wyskoczył na nią Alex. Ciagle pamiętała tamten dziki, napięty wyraz jego twarzy.

Wówczas ją przestraszył. I nadal się go bała. Lecz z innych powodów.

Robiła, co mogła, by przestać o nim myśleć, przestać tęsknić. Nieczęsto zdarzało się jej nie osiągnąć tego, co zamierzała. Jednak w tym wypadku ponosiła sromotną klęskę.

– Zwolnij... trochę... – wydyszała z trudem.

Alex natychmiast zwolniła tempo biegu.

– Ty nigdy... się nie... męczysz... – wysapała oskarżycielsko. Wyszczrzył zęby, jakby powiedziała coś cudownego. – Chcesz się... ze mną ścigać?... Powinieneś pamiętać, że zawsze przegrywasz...

To była najbardziej osobista uwaga, którą od niej usłyszał od ponad tygodnia. Jego serce zabiło jeszcze szybciej.

– Gdybym zaproponował, żebyśmy się teraz ścigali, mógłbym się założyć o...

Nora nigdy nie dowiedziała się, o co Alex chciał się założyć, gdyż w jednej chwili biegł obok niej, zrelaksowany, a w następnej rzucił się na nią, powalając ją na ziemię. Usłyszeli huk, jakby walił się cały świat. I w całej wadi rozległ się dudniący warkot karabinu.

Rozdział dziesiąty

Ciężkie ciało Alexa przydusiło Norę do ziemi. Upadając, uderzyła w ostry kant skały głową i krzyknęła z bólu. Turlali się w dół ścieżki, aż zatrzymał ich ogromny głaz rudego piaskowca. Wszystko to trwało ułamki sekundy, a im się zdawało, że minęły wieki.

Alex nie wypuszczał Nory z objęć. Całym ciałem wepchnął ją między głaz a ścianę wadi, sam chowając się w ostatnim momencie, nim znów usłyszeli warkot karabinu i świst kul.

Nora boleśnie wylądowała na plecach, klinem wepchnięta w najwęższą szczelinę między skałami. Serce waliło jej w rytm ogłuszającego terkotu karabinu. Czuła się całkiem bezradna.

Alex natomiast wiedział, co robić. Wciśnięty w szczelinę tuż przed nią, sięgnął ręką do tyłu i wydobył pistolet ukryty na plecach pod kurtką. Gotów do strzału, wychylił się lekko, by bacznie zlustrować wadi.

– Boże... – jęknęła mimowolnie Nora.

– Nie wychylaj się – wychrypiał.

– Kto to strzela?

– Jest ich dwóch. Jeden na południu, koło tego krzaku na samej górze. Lufa błysnęła, nim wystrzelił. Nie wiem dokładnie, gdzie jest ten drugi. Z pewnością na północy, po drugiej stronie wadi...

Dostrzegł błysk lufy. Nawet nie dotarło to do jego świadomości. Wytrenowane ciało samo zareagowało. To ich ocaliło.

– Skąd wiesz, że jest ich dwóch? – szepnęła Nora.

– Drugi strzał padł z tyłu, za nami. Nie ruszy się, bo ma nas na muszce, kiedy tylko się wychylimy... Ale... Głowa w dół!

Nie czekając, aż Nora się schowa, wepchnął jej głowę między kolana. Nie brutalnie, lecz stanowczo.

– Przepraszam, ale mi przeszkadzasz...

Nie widziała, co Alex robi, ale czuła, że lekko się o nią opiera.

– Ten pierwszy facet będzie chciał się zbliżyć... Będzie strzelał do nas z góry.

Zdała sobie sprawę, że Alex wspina się na głąz. Udało jej się zerknąć w górę, bez podnoszenia głowy. Zobaczyła jedną nogę wspartą o skałę i dolną część ciała Alexa wciśniętą między głąz a pionową ścianę wadi.

– Boże, Alex, oni cię zobaczą! – szepnęła z przerażeniem.

– Muszę wypatrzeć tego... – Nie dokończył, tylko strzelił.

Nora dłońmi zakryła uszy. Kolejny strzał. Zagryzła wargi, żeby nie krzyczeć. Jednak Alex nie zważył się na nią, więc chyba nie został trafiony...

– No, teraz usłyszą.

– Co usłyszą? Kto? – Nie rozumiała.

– Jeśli uda mi się powstrzymać tego pierwszego faceta, wszystko będzie w porządku... – Strzelił ponownie. – Usłyszycie nas wojsko. Te strzały słyhać w całej okolicy... O! Widzę tego drania! – zawołał z entuzjazmem, jakby chciał ją pocieszyć. – Nie trafi nas w prostej linii. Musi się wychylić, a wtedy... Już ja go dopadnę.

Nora czuła, że robi jej się coraz bardziej słabo. Ta ściana była tak blisko, zdawała się ją miażdżyć... Nie mogła się nawet wyprostować. I Alex... tam, w górze... Poczowała, że się dusi. Ciało Alexa niby tarcza osłaniało ją od strzałów. Jeśli trafią w niego, osunie się na nią, zakrwawiony i martwy. Jak wówczas, gdy znalazła go na pustyni...

Zaczęła szybko łykać duże hausty powietrza. Nie, nie powinna. Wiedziała, że musi się uspokoić. Groziła jej hiperwentylacja. Próbowwała kontrolować to paniczne oddychanie. Trochę pomogło. Strach przestał ją paraliżować. Choć ciągle czuła ten dobrze znany ciężar na piersiach.

Alex zdawał się doskonale panować nad sytuacją. Ta jego kompetencja uspokajała ją i przerażała jednocześnie. Może był w wojsku? Tak, z pewnością musiał służyć...

Kolejna wymiana ognia.

Jednak skąd on ma broń? Ukrył pistolet pod kurtką. Jakim cudem mu nie wypadł? Pewnie ma futerał zapięty w pasie...

Kim on jest?

Stopa Alexa obsunęła się i deszcz kamyków i pyłu spadł jej na głowę.

Nagle zaświtała jej straszna myśl.

– Alex... Jak myślisz, ile czasu im zajmie... to znaczy wojsku... żeby tu się zjawić? I co będzie, jeśli Tim weźmie paru ludzi i sam będzie próbował nas znaleźć?

– Jeśli nawet tak zrobi, do tego czasu ci dwaj powinni stąd zniknąć.

– Powinni... – Próbowała walczyć z powoli ogarniającą ją paniką. – Musimy coś zrobić!

– Nic nie możemy zrobić. Próbujemy nie dać się zabić...

Kolejna wymiana strzałów.

Nora czuła, że cała powoli drętwieje. Nagle zdała sobie sprawę, że doskwiera jej palący ból w policzku. Dotknęła go ręką. Na palcach zobaczyła krew. To nic poważnego, powiedziała sobie, lecz ręka jej drżała.

– Wiesz, dlaczego do nas strzelają, prawda?

– Chodzi im o mnie, nie o ciebie – powiedział ponuro. – Przepraszam, Noro, że wystawiłem cię na niebezpieczeństwo.

Po raz pierwszy w życiu poczuła, że chciałyby mieć broń. Mogłyby strzelać, bronić siebie, jego... a nie siedzieć tak skulona i bezbronna.

Padł pojedynczy strzał i usłyszała przygłuszony jęk. Nie, to nie Alex... To ktoś z drugiej strony wadi.

– Alex?! – zawołała.

Nagle usłyszała jakieś wołanie po arabsku. Chyba znaczyło ono „Został jeszcze jeden”.

– Dzięki Bogu! – zawołał Alex z ulgą, niemal radośnie. – Wojsko już tu jest.

– Wojsko? – spytała, jakby nie pojmując, że niebezpieczeństwo minęło.

– Poczekaj jeszcze chwilę. Nie wychylaj się...

Czekała więc. Spięta, milcząca. Poczowała skurcz w prawej nodze. W głowie wirowały chaotyczne myśli, setki nie zadanych pytań.

Usłyszała pojedyncze głosy, a potem niemal tumult dochodzący od strony obozowiska.

– Idą od strony obozu! Musimy ich ostrzec!

– Nie ma powodu do strachu, Noro. Pierwszy facet nie żyje, a drugi pewnie zdążył uciec.

Chciała zadać mu te straszne, dręczące pytania, lecz nim zdążyła otworzyć usta, Alex wyskoczył spomiędzy głązów. Niemal wprost na ścieżkę, bez żadnej osłony.

– Alex! – krzyknęła i instynktownie zaczęła ciągnąć go z powrotem do ich kryjówki.

– Nie ruszaj się! – krzyknął do niej. Ponownie ukrył się za głązem, ale lekko wychylony, rozglądał się uważnie.

Panowała cisza.

Alex schował pistolet do futerału na plecach.

– Możesz już wstać, ale zostań za skałami – zwrócił się do niej, podając jej rękę.

– Nic mi nie jest. – Nie chciała przyjąć podanych dłoni, lecz zachwiała się i Alex złapał ją w ostatniej chwili. – Nogi mi trochę zdrętwiały.

– Twój policzek – delikatnie dotknął miejsca obok lekko krwawiącej rany.

– To tylko obtarcie.

Zacisnął wargi, a w oczach pojawił się jakiś smutek, poczucie winy, czy żalu, trudno jej było to stwierdzić.

Nagle mocniej chwycił ją za ramiona.

– Noro! Nie mów nikomu o moim pistolecie. Chodźmy.

– A dlaczego?

– Nie mogę ci tego teraz wytłumaczyć. Kiedyś o wszystkim ci powiem. Niedługo będą tu inni...
– Właśnie z całkiem bliskiej odległości dobiegły ich głosy wybawicieli i pośpieszne szuranie biegnących stóp. Gamal wołał coś po arabsku. – Najlepiej będzie, jeśli władze nie dowiedzą się, że mam broń.

Poczuła strach. I gniew.

– Najlepiej dla kogo?

Zawahał się.

– Dla mnie, oczywiście. Ale nie tylko. Na razie nie mogę ci wytłumaczyć...

Spojrzała mu prosto w oczy, badawczo, szukając w nich prawdy. Kłamstwo ją odstręczało. A kłamanie władzom to wręcz przestępstwo. Lecz wiedziała, że dla niego – tego mężczyzny o bursztynowych oczach – jest gotowa to zrobić.

Oślonił ją swoim ciałem przed strzałami. Mógł zginąć. Oblizła spierzchnięte wargi.

– Myślisz, że tamten mężczyzna zginął? Kto go zastrzelił?

– Strzelec, który nigdy nie chybia. – Uśmiechnął się krzywo. – Wiesz, jakie zadawać pytania. To chyba domena prawdziwego badacza...

– A ty umiesz unikać odpowiedzi. Jak prawdziwy ekspert w kłamaniu...

To nie był jednak czas na pytania i szczerą odpowiedź. Oto bowiem usłyszeli inne pytania – wy-

krzyczone przez Gamalę po arabsku i przez Tima po angielsku. Gamal machał karabinem, a Tim ledwie dyszał.

– Nic nam nie jest! – zawołał w odpowiedzi Alex.

– Co tu... się... działo? – wysapał Tim. – Słyszeliśmy strzelaninę.

– Wezwaliście wojsko? – spytała Nora.

– Ahmed się tym zajął. Co się stało?

Alex uprzedził Norę, mówiąc:

– Chyba uciekli, kiedy zobaczyli, że się zbliżacie.

Dzięki Bogu, że tak szybko się zjawiliście.

– Ale kto to był? I dlaczego strzelali?

– Nie mam pojęcia. Wzięli nas w krzyżowy ogień.

– Alex potrząsnął głową. – Było naprawdę gorąco. Było ich dwóch, może więcej. Strzelali do siebie nawzajem. Przez całe wadi. Pojawiliśmy się dokładnie w momencie, kiedy zaczęli strzelać.

– Jezu... – jęknął Tim. – Ale nic wam się nie stało?

Nora z niedowierzaniem patrzyła na Alexa. Oto w mgnieniu oka przeistoczył się z zimnego komandos – którego nikt i nic nie zaskoczy, który z zimną krwią strzela i panuje nad sytuacją – w przerażonego, wstrząśniętego mężczyznę, który cudem uniknął śmierci. Zachowywał się tak, jak każdy by się zachował w takiej sytuacji!

– Chyba ktoś został trafiony – odparł lekko drżącym głosem. – Ale nam się nic nie stało.

– Nora? – Tim podszedł bliżej. – Dobrze się czujesz? Krwawi ci policzek i jesteś strasznie blada.

– To nic groźnego... Alex mnie przewrócił, kiedy rozległy się strzały. Schowaliśmy się w tej szczelinie,

kiedy oni strzelali do siebie... – Dopiero teraz zauważyła, że kłamię razem z nim, że powtarza jego wersję wydarzeń.

Tak, jak jej mama kłamała, kiedy zjawiał się komornik. I jak siostra, by ratować swoich kolegów spod ciemnej gwiazdy. Zrobiło się jej niedobrze.

– Nora doznała wstrząsu – powiedział Alex. – Tim, może zabierzesz ją do obozu i zaczekacie, aż pojawi się wojsko.

– A ty? Co zamierzasz zrobić?

– Poszukam tego faceta, którego postrzelili. Może potrzebować opieki medycznej.

– Przeszłam kurs pierwszej pomocy – odezwała się Nora, siląc się na spokój. – Ty idź go poszukać, a ja tu poczekam.

Tim otoczył ją opiekuńczym ramieniem.

– Przynajmniej usiądź na chwilę.

Z trudem powstrzymała irracjonalny odruch, by rzucić jego opiekuńcze ramię. Pozwoliła poprowadzić się na skraj ścieżki, gdzie usiadła.

Po chwili Alex z Gamalem wyruszyli na poszukiwanie postrzelonego.

Tim usiadł obok Nory.

– To wszystko jest coraz bardziej nienormalne... Najpierw bomba, teraz ludzie do siebie strzelają.

W milczeniu pokiwała głową. Nagle poczuła straszliwe pragnienie. Dotknęła prawego biodra, gdzie zwykle był przytroczony jej bukłak z wodą, lecz nie znalazła go.

– Nie przyniosłeś ze sobą wody, prawda?

– Nie pomyślałem o wodzie w tym ferworze. Ale

patrz, tam leży twój bukłak. – Wskazał na zieloną butelkę leżącą nieopodal.

– Nie, ten musi być Alexa. Mój jest niebieski...
– Już chciała wstać, by po niego sięgnąć, lecz Tim ją ubiegł.

Zobaczyła, jak sięga po bukłak, po czym wpatruje się weń ze zmarszczonymi brwiami.

– Tim, naprawdę strasznie chce mi się pić...

– Jest pusty... – Podał jej bukłak i zrozumiała jego zdumienie.

W butelce widniały dwa otwory po kuli.

Gdy Alex zdołał wymknąć się z obozu, było już późne popołudnie. Niebo przysłaniały gęste, ciężkie chmury. Było ponuro i bezwietrznie. Alex klął w duchu. Oto w tę jedyną noc w roku, kiedy miał nadzieję na znośną pogodę, zapowiada się ulewa!

Tej nocy coś się zdarzy. Nie był pewien, co, a nietrafna diagnoza mogła w jego sytuacji okazać się fatalna w skutkach.

Właśnie dlatego wspinał się teraz po stromym zboczu wadi. Musi porozmawiać z mężczyzną, który ocalił ich tego ranka, a potem zniknął.

Alex rozpoznał jego głos. Już wcześniej kilkakrotnie spotkali się z synem Farida w kilku sekretnych miejscach. Do jednej z tych kryjówek skierował teraz swe kroki.

Alex wiedział, że dzisiejsza zasadzka była podjęta spontanicznie. Gdyby napastnicy mieli więcej czasu, użyliby tłumików. A więc zdarzyło się coś, co wprawilo machinę w ruch wcześniej, niż terroryści planowali.

W tych nowych okolicznościach śmierć Alexa była dla nich nieodzowna.

Miał nadzieję dowiedzieć się od syna Farida, co takiego spłoszyło przeciwnika.

Jednak ta próba pozbawienia go życia nie była nieudolna. O nie – nieomal się udała! Wykorzystali to samo miejsce, które on niegdyś ocenił jako idealne na zasadzkę. To tam zaskoczył Norę, chciał ją przestraszyć i zmusić do zaprzestania porannych samotnych eskapad.

Nora. Poczul ucisk w gardle. I ona omal dzisiaj nie zginęła. Naraził ją na niebezpieczeństwo!

Na szczęście już niedługo nie będzie stanowił groźby dla jej życia. Dzień, może dwa... Potem... Potrząsnął głową, starając się odegnać wszelkie domysły na temat swojej niepewnej przyszłości.

Nie zatrzymał się na szczycie, lecz czym prędzej podążył na drugą stronę zbocza, by nie stanowić łatwego celu na tle granatowego nieba. Schował się w załomie skały i wyciągnąwszy komórkę z kieszeni, wybrał numer.

Czekał.

W jego głowie bez przerwy kłębiły się te koszmarne myśli. Gdyby nie zauważył błysku lufy... Gdyby syn Farida nie przyszedł mu z pomocą... Nora mogłaby nie żyć!

Usłyszał szum i piski w aparacie. Wybrał kolejny numer – bezpośrednio połączenie z Jonaszem, przeczekał kilka sygnałów i się rozłączył. Teraz musi cierpliwie czekać, aż szef się z nim skontaktuje.

Dowódca stacjonującego nieopodal szwadronu

– miły Egipcjanin w randze kapitana – zjawił się natychmiast po wezwaniu Ahmeda. Przesłuchał ich oboje, jego i Norę, po czym zarządził usunięcie ciała zastrzelonego. Wysłał swoich ludzi, by zbadali, jak została zorganizowana zasadzka. Jednym słowem, jak na głupca, którym chciał się wydać, zachował się nieco zbyt profesjonalnie. Być może został przekupiony przez organizację El Hawy.

Gdzie podziały się dziesiątki wystrzelanych nabo-
jów, które musieli znaleźć jego ludzie? Gdzie niewy-
godne pytania i wymijające odpowiedzi, na które
przygotował się Alex? Ze śladów po kulach i odprys-
ków jasne było, iż strzelający mierzyli w Alexa i Norę,
a nie w siebie nawzajem. Zamiast zadać im wiele
podejrzliwych pytań, dowódca szwadronu podzięko-
wał im uprzejmie, zapewniając, że śledztwo w tej
sprawie będzie kontynuowane.

Alex był niemal pewien, iż Jawhar kupił sobie
kapitana, by nie martwić się obecnością wojska w po-
bliżu swojej bazy... Mało tego. Prawdopodobnie rów-
nież ostrzegł dowódcę szwadronu, że Alex Bok jest
niebezpiecznym przestępcą handlującym nielegalną
bronią. Sam Jawhar był przecież o tym przekonany.
Wobec tego, jeśli jakiś patrol wojskowy natknąłby się
na Alexa włóczącego się po pustyni w nocy, na pewno
otrzymałby rozkaz strzelania do niego. Władzom
egipskim byłoby to wręcz na rękę. O jednego prze-
stępcę mniej...

To podejrzenie w stosunku do niego, rzucone
przez Jawhara, poważnie komplikowało plan Alexa.
Oznaczało, iż nie będzie mógł wezwać wojska – tak

jak zamierzał – do bazy terrorystów, kiedy już ją zlokalizuje.

Oczywiście mógł zawsze wezwać jeden z tajnych szwadronów komandosów SPEAR, stacjonujących na Synaju. Lecz to była ostateczność. Stosunki między Stanami a Egiptem były zbyt napięte, by ryzykować otwartym konfliktem międzynarodowym.

Dlatego właśnie musiał czym prędzej skontaktować się z Jonaszem.

Telefon zadrżał mu w dłoni i usłyszał cichy sygnał – ma połączenie.

– Mówi Bok.

– Kod „Żółty”.

Alex zastygł na moment. To niemożliwe! Kod „Żółty” oznaczał, że telefon mógł być na podsłuchu! Kto mógł go namierzyć?

Zaczął mówić szyfrem, niezwykle ostrożnie dobierając słowa:

– Tutejsza parafia jest pełna hipokrytów. Wolałbym uczestniczyć w nabożeństwach z przyjaciółmi. Czy przyjaciele są w pobliżu? – Miał na myśli Dale Merricka i jego szwadron spadochronowy. Liczył na ich wsparcie.

Po chwili ciszy Jonasz odparł:

– Kiedy to ma nastąpić? Czy kaznodzieja już przybył?

Do licha! A więc Jonasz nie wie więcej niż on o ruchach zdrajcy.

– Parafianie oczekują go lada moment.

– Przyjaciel jest gotów. Numer znany. Dzwon, kiedy będzie to konieczne – powiedział Jonasz i się rozłączył.

Alex wstał. Cała akcja stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Jeśli jest na podsłuchu, to nie będzie mógł informować Jonasza na bieżąco o przebiegu akcji. Może to utrudnić pokonanie wroga... a jeśli sam zginie...

Nie miało to jednak wpływu na jego działania przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny.

O trzeciej po południu dowódca szwadronu dawno sobie poszedł. Ahmed i Gamal stali na warcie. Nora i Tim prawie wcale się do siebie nie odzywali, natomiast Alex gdzieś zniknął.

Nora miała wyrzuty sumienia, iż spowodowała to nieznośne milczenie, jednak czuła, iż nie ma wyjścia. Sama zbyt mało znała okoliczności ostatnich wydarzeń, by móc cokolwiek Timowi wyjaśnić.

Kiedy okazało się, że Alex zniknął, Tim, już od dawna podejrzliwy, zaczął domagać się, by wraz z wojskiem wyruszyć na poszukiwania. I wcale nie dlatego, iż bał się, że Alexowi grozi niebezpieczeństwo.

– Bok jest prowokatorem. Albo terrorystą! Jeśli ty tego nie widzisz, bo jesteś nim... zauroczona, to wiedz, że ja nie jestem pod jego wrażeniem, przecucie mnie z pewnością nie myli!

Zaczęli się sprzeczać, od słowa do słowa... Na koniec Nora ostrzegła Tima, że jeśli nie uzna jej władzy i nie zabierze się do pracy w jaskini, każe mu stąd wyjechać i dołączyć do DeLaney i Lisy w Tor. Wiedziała, że zachowuje się wobec Tima nie fair, przypominając mu, kto tutaj ma władzę i traktując go jak przeciwnika. Był jej przyjacielem i opiekunem,

i nie wyjechałby, zostawiając ją na pastwę wojska, terrorystów, dwóch wynajętych do pracy Arabów i... Alexa Boka. Jednak nie miała innego wyjścia.

Tim traktował Alexa jako najgroźniejszego wroga.

Może miał rację? Choć na samą myśl o tym bolało ją serce.

I czuła wyrzuty sumienia. Nie bardzo akceptowała siebie w tej nowej roli. Właśnie zaszantażowała Tima i wykorzystwała jego uczucia, by oszczędzić Alexa. Kłamała. Unikała wzroku ludzi, w razie gdyby oczy mogły ją zdradzić.

Dzisiaj rano omal nie zginęła tylko dlatego, że była z Alexem. A Tim sądził, że wciąż jest nim zauroczona.

Być może była. Jeśli nawet groźba śmierci i kłamstwa nie otwierają jej oczu, to już nic jej nie wybawi.

Nerwowo zaczęła zaklejać woreczki z posegregowanymi szczątkami znalezisk z jaskini.

Choćby nie wiadomo, jak się starała, nie potrafiła przestać myśleć o tamtym drugim napastniku, który próbować strzelać do Alexa.

Gdzież ten Alex się teraz podziewa?!

Pewnie zaplątał się w jakieś kryminalne sprawy związane z narkotykami, przemytem... Bóg wie z czym!

Próbowała myśleć rozsądnie, wyciągnąć jakieś racjonalne wnioski. Lecz serce nie chciało jej słuchać. I wprowadzało niemały zamęt w jej myśli i uczucia...

Usłyszała głośne okrzyki Gamala i skoczyła na równe nogi. Dopiero po chwili zrozumiała, co krzyczał. Powiadał ich, że Alex wrócił.

– Idę z tobą. – Tim szedł za nią. Na jego twarzy znów zobaczyła ten sam ośli upór.

Z jakichś niezrozumiałych dla siebie przyczyn – może dlatego, że nagle przestała ją prześladować wizja zastrzelonego gdzieś w górach Alexa – przeknęła łyzy.

– Tim... Naprawdę doceniam twoją opiekuńczość. I przepraszam, że wcześniej zachowałam się jak jędza... Ale... Sama muszę z nim porozmawiać. Proszę cię.

Długą chwilę milczał. Na koniec sztywno skinął głową.

Nora odwróciła się, zaciskając usta. Alex będzie musiał się wytłumaczyć...

Rozszalał się porywisty wiatr. Wył i jęczał między wzgórzami i wzniecał tumany piachu, trzepotał połami namiotów i porywał do tańca włosy Nory. Alex czuł piasek w ustach, gdy patrzył na zbliżającą się Norę. Zaświtała mu nadzieja, że może wiatr rozgoni skłębio-
ne chmury, odsłoni księżyc i niebo choć trochę się przejaśni... Ale nie.

Alex schronił się nieco za jednym z namiotów. Nie miał pojęcia, co powiedzieć Norze. Już z daleka widział jej gniewny wyraz twarzy, ale nie potrafił nic odczytać z jej sztywnych ruchów i wysoko uniesionej głowy.

Dopiero okrzyk, jakim go powitała, nieco wyjaśnił jej pretensje do niego.

– Gdzie ty, do licha, się podziewałeś? Jak mogłeś tak bez słowa...

– Musiałem na chwilę zniknąć.

– Z obozu? Czy przede mną?

Nagle Alex pojął jasno, że ten wieczór to ostatnie godziny, które spędzi z Norą. Może już nigdy jej nie zobaczy. I choć zawsze wiedział, że ten moment kiedyś nastąpi, ta świadomość uderzyła go z nieoczekiwaną siłą. Jeszcze kilka półprawd, kilka kłamstw i... Nawet nie będzie mógł się z nią pożegnać.

– Nie masz mi nic do powiedzenia?! – zawołała z gniewem. – Włóczyłeś się po wadi, żeby dać swoim wrogom, kimkolwiek oni są, jeszcze jedną okazję, by mogli cię zastrzelić?! Czy może unikałeś rozmowy ze mną?

Chwilę patrzył na nią, w te jej błękitne, teraz rzucające błyskawice oczy.

– Wkrótce stąd odejdę – powiedział cicho.

Nagle jej gniew zniknął. Wzięła głęboki oddech. Odwróciła wzrok.

– To nie jest odpowiedź na moje pytania. A jest ich wiele.

Nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Ależ ona uparta!

– Co chcesz wiedzieć?

Zawahała się.

– Gdzie byłeś teraz, przed chwilą?

– Musiałem na chwilę odejść. Niedaleko. Z ważnych powodów... osobistych.

– Tak ważnych, że musiałeś ryzykować życiem?

– Tak – odparł bez zastanowienia.

To ją zszokowało, ale tylko na moment. Po chwili jej gniew zaczął wracać.

– No właśnie! Tak myślałam! Kto chce cię zabić? Dlaczego? I kto wtedy zastrzelił twojego wroga? Dlaczego nosisz przy sobie broń? I dlaczego władze mają się o tym nie dowiedzieć?

– Bardzo dobre pytania zadajesz. Jak zwykle.
– Uśmiechnął się znowu. Z czułością założył jej za ucho niesforny kosmyk włosów, tańczący na wietrze.
– Dziękuję, że nie powiedziałaś dowódcy o mojej... spluwie.

Zabrakło jej powietrza.

– Nie rób tego, Alex. Nie dotykaj mnie i nie uśmiechaj się do mnie, żeby mnie rozkojarzyć... rozmiękczyć... roz...

– Dotknąłem cię tylko dlatego, że bardzo tego pragnąłem. – Zobaczył w jej oczach zbyt wiele. Lęk. Ból. Nadzieję mimo wszystko. I tę tęsknotę, którą sam znał aż za dobrze. – Nie zmuszaj mnie do odpowiedzi...

– Dlaczego nie?

– Bo nie spodoba ci się to, co usłyszysz. – Przecież i jemu to się nie podobało. Sam już nie mógł znieść tych wszystkich kłamstw. Już nie miał siły na to dzielenie prawdy na małe kawałeczki, na to mieszanie prawdy z kłamstwami...

– Może jednak dasz mi szansę? Może zrozumieć i będę umiała zaakceptować ciebie i twoją prawdę?

Przez jeden szalony moment zapragnął wszystko jej powiedzieć. Dlaczego tu był, kto mu zagraża... I że prawdopodobnie nie przeżyje do świtu. Ten impuls zdumiał go. Prócz oczywistej szkody, jaką takie wyznanie musiałoby przynieść jego misji, co by to

zmieniło w życiu Nory? Co by zrobiła, gdyby wiedziała? Trudno to było przewidzieć. Pewnie coś niebezpiecznego.

Nie wiedzieć, z jakiego powodu, ale ta myśl go wzruszyła. I rozbawiła.

– Może wystarczy, jeśli ci powiem, że jestem tym dobrym bohaterem i że służę dobrej sprawie?

– Pewnie wszyscy tak myślą. Ci, którzy do nas dzisiaj strzelali, też tak myśleli.

Z pewnością się nie myliła. Szczególnie terroryści zawsze mieli pełne głowy swoich wielkich celów i misji zbawienia świata. Na zwykłe, proste wartości nie było w nich miejsca.

Zresztą i w jego życiu było przecież podobnie...

– No dobrze... Nie wiem, dlaczego próbowali mnie zabić. Mam niejakię podejrzenia, ale to nic pewnego. Osoba, która nam pomogła, działa po mojej stronie. A broń mam tylko w celu samoobrony.

– To zupełnie nic mi nie mówi. Alex, czy nie zasługuję na to, by znać prawdę? Kłamałam dzisiaj na twoją prośbę. Zrobiłam to dla ciebie, chociaż brzydzę się kłamstwem.

– Wiem. Jestem ci bardzo wdzięczny. Zasługujesz na wiele rzeczy, których ja dać ci nie mogę.

Odwróciła się gwałtownie, zakładając ręce na piersi. Po chwili znów spojrzała na niego.

– Tak, dałeś mi to jasno do zrozumienia wtedy na plaży. I przez cały ostatni tydzień.

W jej głosie brzmiało tyle bólu i zranionej dumy, że nie mógł tego znieść.

– Nie szukaj się, Noro. Trzymałem się od ciebie

z daleka tylko dlatego, że narzuciłaś takie reguły gry. O wiele bardziej wolałbym każdą noc spędzać z tobą w łóżku...

Nora znów okazała swą niezwykłą odwagę. Tak. Była odważniejsza niż on. Spojrzała mu prosto w oczy i odparła bez wahania:

– Mogłeś zmienić moje życie i moje plany bez wielkiego trudu. Z pewnością o tym wiedziałeś.

Nawet teraz mógł zmienić jej życie. I – o, Boże – jakże tego pragnął! Wziąć ją w ramiona, zanieść do namiotu i spędzić resztę czasu, który mu pozostał, z nią. Ale... znowu coś go powstrzymało. Co? To były resztki jego sumienia. Jego sumienie od początku uznało, że Nora jest nietykalna.

– Oprócz czytania Kiplinga i poezji rodzice dali mi coś jeszcze – powiedział cicho, jakby do siebie. – Jakieś bzdurne ideały. Chyba dzięki temu wiem, co jest dobre, a co złe. Przynajmniej mniej więcej. Nie chciałem cię uwieść. Chciałem, żebyś sama do mnie przyszła. Żebyś mnie wybrała. Wbrew wszystkiemu... – Urwał. Bał się, że to pragnienie będzie zbyt czytelne w jego oczach. Że ona zobaczy w nich wołanie: Przyjdź do mnie! Dotknij mnie! Ogrzej mnie! Uczyni mnie znowu żywym!

Nagle zobaczył w jej oczach przemożny strach. I dodał, zupełnie bezwolnie, bezmyślnie:

– Wierz mi, nadal tego chcę. – Teraz powiedział całą prawdę.

– Jak mogę to zrobić? – szepnęła. – Kiedy jedyne, co mi mówisz, to to, że wkrótce odejdziesz. Że już odchodzisz.

Przełknął ślinę, przerażony, że zaraz zacznie ją błagać o tę chwilę wybawienia. Jakie to głupie.

Jakie wstrętne, egoistyczne...

– Oczywiście... nie możesz tego zrobić – powiedział cicho.

Bez słowa odwróciła się i wolno odeszła.

Rozdział jedenasty

Z oddali dobiegało przeciągłe, płaczliwe wycie szakali. Nora przypomniała sobie, jak kiedyś Gamal opowiadał, iż takie zawrodozenie jest znakiem dla całego stada, że jedno ze zwierząt znalazło padlinę. Gdzieś na pustyni trwa nieprzerwany taniec życia i śmierci. Odwieczna walka o przetrwanie.

Zadrżała i głębiej wtuliła się w swój śpiwór. Temperatura musiała spaść sporo poniżej zera, bo stopy i nos miała lodowate i długo nie mogła się rozgrzać.

Znów stanęła jej przed oczami twarz Alexa, kiedy mówił, że chciał, by do niego przyszła. Był taki zagubiony. I samotny.

Jak mogła do niego przyjść, skoro wkrótce miał ją zostawić? Nie powiedział nic więcej. To milczenie mówiło samo za siebie. Każde zaprzeczenie faktom byłoby naiwnością, złudzeniem, działaniem wbrew logice. Istniały tylko dwa wytłumaczenia tajemniczego zachowania Alexa: albo był szpiegiem, albo przestępcą.

Co mógł robić na izraelskiej pustyni szpieg amerykański? I co robi teraz na wykopaliskach na Synaju? Nie była w stanie sobie wyobrazić. Za to kryminalista – przemytnik i złodziej – owszem, miał tu szerokie pole do popisu. Mógł chociażby parać się przemytem narkotyków.

Dzisiejszej nocy Nora nie mogła znaleźć zapomnienia i wytchnienia na swoim posłaniu. Po raz kolejny przewróciła się na drugi bok i zerknęła na tarczę budzika. Za pięć minut północ. Już od ponad godziny przewraca się niespokojnie, a sen nie nadchodzi. Czowała, że bolą ją mięśnie, stawy. Jakby była chora. Albo zrozpaczona. Jak wtedy, gdy zmarła mama. Straciła coś cennego, niezbędnego do życia. Jakby odcięto jej tlen.

To tylko napięcie, próbowała przekonać siebie. Przewróciła się na plecy.

Mama... Taka silna, mądra, rozsądna... Tylko nie wówczas, gdy w grę wchodził mężczyźni. Wtedy traciła głowę. Tak bardzo pragnęła miłości, że padała ofiarą facetów, którzy tylko pozornie potrafili jej dać uczucie. A sami brali garściami, do cna.

Czy jej mama czuła za każdym razem to, co ona teraz? Że oto ten mężczyzna, to ten jedyny. Że będzie go kochać do końca życia? Czy jej serce też tak bolało i nic sobie nie robiło z rozumu?

Jak ona w ogóle mogła pokochać kogoś, komu nie ufa? Czyż to nie absurd? Nauczona doświadczeniem matki była taka ostrożna! I na co to się zdało?

Jednak Alex nie był jak ci mężczyźni, którzy łamali serce jej matki. Czy kiedykolwiek zachował się egois-

tycznie? Pragnął jej i mógł ją mieć – oboje o tym wiedzieli. Nawet nie musiałby nic jej obiecywać. Mógł po prostu po nią sięgnąć, a sama wpadłaby w jego ramiona. Wystarczyłby tylko jeden pocałunek, tylko jeden dotyk, uśmiech.

„Chciałem, żebyś sama do mnie przyszła. Żebyś mnie wybrała. Wbrew wszystkiemu”.

Przez ten tydzień Nora zdołała sobie wmówić, że skoro Alex nie próbuje przełamać bariery, którą ona postawiła między nimi, widocznie tak bardzo mu na niej nie zależy. Tak zdarzało się w przypadku partnerów jej mamy. Jednak w głębi serca wiedziała, że z Alexem jest inaczej.

Respektował jej wybór, ponieważ był człowiekiem honoru. Nie chciał wziąć od niej więcej, niż ona gotowa mu była dać. Nie miał nic wspólnego z mężczyznami, którzy niegdyś ranili jej matkę i ją, małą dziewczynkę. Czasem nawet chciała, by któryś z nich został, tak bardzo pragnęła ojca...

Ci „wujkowie” nie byli bardzo źli, agresywni, czy okrutni. Po prostu byli słabi, niestali. Nie można było na nich polegać. I zawsze prędzej czy później odchodzili.

Tak jak Alex – też miał odejść. Nagle jej oczy, wpatrzone w płócienny sufit namiotu, wypełniły się łzami. Zrozumiała bowiem, że to była jedyna rzecz, która łączyła go z tamtymi mężczyznami. On też miał odejść...

Nora całe życie marzyła o tym jedynym mężczyźnie, który nigdy jej nie opuści. I nagle pojęła, że to marzenie, niestety, się nie spełni. Oto spotkała

mężczyznę, którego pokochała całym sercem – wiedziała, że to już nigdy się nie powtórzy – a któremu ona sama musi pozwolić odejść.

Jednak jeszcze nie tej nocy.

Jej ręce drżały, gdy rozpiniała swój śpiwór. Wstała na uginających się kolanach i niezdarnie, pośpiesznie zaczęła się ubierać.

Ahmed stał na warcie. Alex twierdził, że to zbędne – z pewnością lepiej się orientował w tym, co się tu dzieje, niż ona. Jednak Nora się uparła. Ahmed miał zmieniać się z Gamalem przez całą dobę.

Na moment się zawahała. A co będzie, jeśli Alex ją odrzuci?

Niech tylko spróbuje! – pomyślała i ta myśl nawet ją rozbawiła. Być może będzie próbował ją odesłać dla jej własnego dobra. Ale ona nie pójdzie. Wiedziała, że jej pragnie, potrzebuje. Tak jak ona jego.

Spełni swoje marzenie. Nawet jeśli ma ono trwać tylko jedną noc.

Włożyła buty, bez skarpetek. Chwyliła kurtkę i wybiegła z namiotu.

Dziś w nocy nie będzie padać, stwierdził Alex z ulgą, zasuwając wejście do namiotu. Niestety, nie wszystko szło po jego myśli. Nora uparła się, że Ahmed ma czuwać w nocy.

Alex był prawie pewny, iż mimo tego uda mu się wymknąć z obozu niezauważonym, lecz postanowił nie ryzykować. Ahmed mógł przecież być wtyczką na służbie El Hawy.

Małe pierzaste chmurki od czasu do czasu przy-

słaniały księżyc, ale wzrok Alexa już był przyzwyczajony do ciemności. Wychylił się zza namiotu. Ahmed siedział przed głównym namiotem, tyłem do niego i... stawiał sobie pasjansa! Nawet zapalił lampę! Cóż za nieprofesjonalne zachowanie. Alex zawahał się. Żaden dobrze wyszkolony członek organizacji El Hawy nie uczyniłby z siebie tak łatwego celu. A jednak nie mógł ryzykować.

Wyszedł z cienia i bezszelestnie zbliżył się do Ahmeda. To wszystko było aż nazbyt proste. Jedną ręką zakrywając Ahmedowi usta, by zdusić okrzyk strachu, drugą chwycił go za ramię i wbił w nie strzykawkę ze środkiem usypiającym. Środek był mocny i działał natychmiast. Po krótkiej chwili szamotaniny Ahmed opadł ciężko na ławkę. Alex ułożył go w naturalnej pozycji – z głową na stole, jakby po prostu zasnął.

Rozejrzał się szybko po obozie i uspokoiony, iż ta krótka scena przemocy nie miała niepożądanych świadków, ruszył w stronę wadi.

Nora akurat wychyliła się z namiotu i wzrokiem odszukała Ahmeda. Siedział nad kartami przed namiotem. Nagle zobaczyła, jak ktoś... Alex!... skrada się w jego stronę. Szeroko otwartymi oczami, sparaliżowana przerażeniem, patrzyła na krótką scenę walki. Alex odwrócił się i ruszył na wschód, w stronę wadi.

Co on zrobił Ahmedowi? I dlaczego to zrobił? Dokąd poszedł?

Z dłonią przy ustach patrzyła za mężczyzną, którego pokochała. Usunął ze swej drogi wartownika, a teraz odchodził.

Nie wiedziała, skąd ma tę pewność, lecz coś jej mówiło, że Alex nie wróci.

Zawahała się tylko przez moment. I ruszyła za nim.

Nora czuła przejmujący chłód w stopy i kostki – że też nie włożyła skarpetek! Oparła się o skałę, z trudem chwytając powietrze. To ostatnie wzgórze ledwo pokonała. I na nic jej wysiłki. Niestety, zgubiła Alexa.

W dodatku sama chyba też się zgubiła. Musiała pozwolić, by Alex sporo ją wyprzedzał i dlatego dość szybko straciła go z oczu.

Nieco odpocząwszy, ponownie się rozejrzała. W nocy wszystko wyglądało inaczej niż za dnia. Otaczały ją wzgórza i doliny, czarne i straszne, pełne niespodziewanych przeszkód i zasadzek. Nawet nikły sierp księżyca tonął teraz za ciemnymi chmurami.

Co ona tu robi? Chyba zwariowała!

Zacisnęła wargi. Musiała dowiedzieć się, co zamierza Alex.

Chmury rozstąpiły się na moment i mdła poświata księżycowa zalała wierzchołki gór. Z nową nadzieją Nora ruszyła przed siebie. Jeśli uda jej się dotrzeć na sam szczyt, może zauważy gdzieś postać Alexa.

Nagle usłyszała jakiś szmer. Nim zdążyła się obrócić, czyjaś dłoń, od tyłu, zacisnęła się wokół jej ust, a silne ramię brutalnie chwyciło ją w pasie i pociągnęło na ziemię. Próbowwała się wyrwać, kopiąc i szarpiąc się, lecz na próżno.

Upadła, a napastnik całym ciężarem runął na nią, przygważdżając ją do ziemi. Ledwo oddychała pod naporem jego ciała i paraliżującego strachu.

Przybliżył usta do jej ucha i szepnął ledwo do-
słyszalnie:

– Szsz... Nora. Cicho...

Alex!

Przestała się szamotać. Wciąż trzymał dłoń na jej ustach. Chyba czekał, aż skinie głową, że rozumie. Z trudem zwróciła twarz w jego stronę i skinęła. Zsunął się z niej, a ona wzięła głęboki oddech, starając się nie kasłać. Kątem oka widziała, że Alex robi coś dziwnego ze swoją koszulą, a może z paskiem...

Nagle szybkim ruchem chwycił jej nadgarstki i zaczął je związywać liną.

Próbowała się wyrwać. Wciąż zachowując ciszę. Nie tylko dlatego, że była posłuszna. Nie przyszło jej do głowy, że krzyk może ją wybawić.

Jej wszystkie próby spełzły na niczym. Po chwili leżała związana i zakneblowana. Po jej policzkach spływały łzy niemocy i wściekłości.

Alex bez słowa wziął ją na ręce, przerzucił sobie – jak piórko – przez ramię i wstał. Znowu zaczęła się wrywać, lecz lina boleśnie wrzynała się w jej nagie kostki, uniemożliwiając kopanie.

Po kilkunastu krokach Alex stanął i delikatnie położył ją na ziemi. Znajdowali się w jakimś wyłobieniu między skałami. Alex posadził ją w wąskiej szczelinie, plecami opartą o skałę, z kolanami pod brodą. Z czułością – tutaj zupełnie nie na miejscu – starł łzy z jej policzków. Do tej chwili nawet nie wiedziała, że płacze.

Pochylił się nad nią.

– Przepraszam – szepnął tak cicho, że mogłaby pomyśleć, iż to nikły powiew wiatru.

Potem wstał i odszedł.

Było jej coraz zimniej. Zaczęła dygotać. Mięśnie jej zeszywniały i czuła coraz silniejsze mrowienie w stopach. Zupełnie jej wyschło w ustach, wypełnionych jakimś gałganem.

Potem usłyszała ciche głosy, dobiegające zza skały, przed którą siedziała. Jeden z głosów należał do Alexa, a drugi... O tak, ten też rozpoznała – to głos Farida Ibn Kareema.

Mówili cicho, a co gorsza, po arabsku. Rozumiała niewiele. Jakieś urywki zdań... co drugie słowo. Jednego była pewna. Rozmawiali o broni. Strzelby, amunicja... jakaś dostawa, którą znalazł... a może ukradł... lub może przechwycił... Farid. Za to właśnie ktoś próbuje zabić Alexa... Aha, więc Farid działa na zlecenie Alexa. Z ich rozmowy domyśliła się tego dość szybko. Potem zaczęli mówić o pieniądzach. Wymieniali ogromne sumy... Nagle Nora usłyszała trzeci głos. Ten ktoś domagał się zamordowania kogoś...

I po raz pierwszy Nora zaczęła poważnie się zastanawiać, o co w tym wszystkim naprawdę chodzi...

Rozdział dwunasty

Alex załatwiał interesy. Próbował w ogóle nie myśleć o kobiecie, którą związał i zostawił w nocy na pustyni, ukrywając ją w skalnej szczelinie. Udało mu się skupić, lecz co jakiś czas jego myśl wracała do niej. Co ona myśli, co czuje, siedząc tam, związana i zakneblowana?

Z pewnością słyszała strzępy jego rozmowy z Fari-dem i jego synem. Miał tylko nadzieję, że niewiele zrozumiała, bo mówili cicho i po arabsku. Niestety, nie miał czasu ukryć jej gdzieś dalej od umówionego miejsca spotkania.

Z ciężkim sercem spojrzął na zegarek. Jeszcze pięć minut. Jego wspólnicy odeszli dziesięć minut temu. Musi dać im czas odejść dość daleko. Inaczej to okrutne związanie Nory nie miałoby sensu. Nie mogą zobaczyć ich razem.

Czy Nora zrozumie, czy uwierzy mu? Czy zgodzi się milczeć na temat tego, czego była świadkiem? Alex zaczął się modlić w duchu, by mu uwierzyła. Nie tylko

dla jego i jej własnego dobra. Lecz przede wszystkim dla misji, którą musi wykonać...

Minęło pięć minut. Już po chwili stał obok Nory. Siedziała skulona, drżąca. Uniosła głowę. Kucnął... najpierw knebel... dotknął jej policzka. Suchy. Czym prędzej zaczął rozwiązywać supeł z tyłu głowy. Do diabła! Trochę za ciasno go zawiązał, pewnie ją uwierał!

– To było wstrętne... ten knebel – prychnęła z obrzydzeniem. – Dlaczego tak długo nie wracałeś?

Jego ręce, rozwiązujące supły przy jej nadgarstkach, na chwilę zamarły.

– Wiedziałaś, że wrócę?

– Oczywiście, że tak – odparła oschle.

Rozwiązał jej ręce i delikatnie zaczął masować nadgarstki.

Skąd wiedziała, że do niej wróci? Po tym, co zrobił? Po tym, co z pewnością usłyszała? Wypełniły go nieznośne, sprzeczne uczucia – radości i dumy, strachu i winy.

– Mam nadzieję, że masz trochę wody? – spytała.

Sięgnął po bukłak i podał go jej. Pochylił się nad jej stopami.

– Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

– Rozwiąż mnie. I nigdy więcej tego nie rób.

Niespodziewanie ta jej odpowiedź dała mu nadzieję.

– To chyba mogę ci obiecać. Nie gustuję w związywaniu kobiet...

– Czy ty masz pojęcie, jak mnie przestraszyłeś?
– przerwała mu gniewnie.

– Woląłem to, niż patrzeć na twoją śmierć. Gdyby Farid miał jakiegokolwiek podejrzenia, że nas szpiegujesz, ani przez chwilę by się nie wahał, czy nie użyć noża. Niestety, jest w tym świetny. Na pewno by nie chybił. W najlepszym wypadku udałoby mi się go uprzedzić...

Znaczyło to tyle, że musiałby obu – Farida i jego syna – po prostu zabić. A to unicestwiłoby wszelkie jego plany. Nie mówiąc o stracie kogoś w rodzaju sojusznika.

– Unieruchomienie ciebie było najmniej ryzykowne.

– Tyle sama wydedukowałam. – Nora odłożyła butelkę i zaczęła rozcierać ścierpnięte dłonie i obolałe nadgarstki. – Nie ma co, w miłym towarzystwie się obracasz.

Na chwilę przestał mocować się z liną wiążącą jej stopy.

– Sama to wydedukowałaś?

– Jasne. Przyznaję, że przez chwilę byłam wściekła... Jednego tylko nie rozumiem. Co dawało ci gwarancję, że będę cicho? Przecież nawet z kneblem w ustach mogłam przyciągnąć uwagę... twoich współpracowników?

Aż nazbyt dobrze o tym wiedział. Przez cały czas spotkania modlił się, żeby Nora tego nie zrobiła. Ale skąd mogła wiedzieć, iż nie chciał jej skrzywdzić? Że, wręcz przeciwnie, robił wszystko, by ją – ich oboje – ocalić?

– Miałem nadzieję, że będziesz zbyt przestraszona, żeby to zrobić. A gdyby cię usłyszeli, miałbym czas ich uprzedzić i powiedzieć prawdę.

– Którą prawdę? – spytała sucho.

– Powiedziałbym, że mnie śledziłaś, a ja cię złapałem i obezwładniłem.

– I myślisz, że wtedy by mnie nie zabili?

– Istnieje pewna szansa. Nikła, ale... Do licha! Co z tym supłem! Dlaczego nie włożyłaś skarpetek?

– Spieszyłam się.

Nareszcie supel poddał się i Alex pochylił się, by rozetrzeć jej kostki.

– Więc... związałeś mnie, żeby Farid nie przestraszył się i mnie nie zabił – podjęła Nora.

– Istnieje różnica między strachem a odruchem. Taka reakcja byłaby w tych okolicznościach zupełnie naturalna... Noro, nie zdajesz sobie sprawy, w co próbowałaś się mieszać.

– Mogłeś sam mi to powiedzieć... I... wtedy nie musiałbyś mnie wiązać ani kneblować. Gdybyś mi kazał, byłabym cicho.

Alex prychnął z powątpiewaniem.

– Oczywiście, na pewno byś mnie posłuchała. Przecież... nie szłaś za mną dlatego, że mi ufałaś?

– Ale ty mogłeś mi zaufać.

– Tak? Założmy, że bym cię nie związał, a tylko poprosił, żebyś się nie ruszała i siedziała cicho jak mysz pod miotłą... Powiedz, czy nie próbowałabyś chociaż odrobinę podejść bliżej, żeby lepiej słyszeć naszą rozmowę? A gdyby Farid usłyszał szmery, natychmiast by zareagował. On rzuca nożem odruchowo...

– Chyba masz rację. – Nora zadygotała.

– Musisz wstać. Od gruntu ciągnie chłodem. – Podał jej dłoń, niepewny, czy Nora ją przyjmie.

Przyjęła. Wstała z trudem, zeszytywniała.

– Czy ty masz pojęcie, co to znaczy być związanym przez godzinę? I siedzieć w zimnie, bez ruchu?

Nie zamierzał jej o tym mówić, ale miał świetne pojęcie.

– Późno już. Chodźmy.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Wiesz, że będziesz musiał mi wszystko wytłumaczyć?

– Niestety...

Już i tak wiedziała za wiele. Ale nie miał wyjścia. Nora stawiała twarzą w twarz ze swoim strachem i wszystkimi przeciwnościami losu. Tak, jak całe życie walczyła ze swoją klaustrofobią. Gdyby się go bała, zostałaby w obozie... Nie, nie uda mu się jej zbyć. Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Ale uparciuch z tej jego Nory!

– Więc... Kim jest Farid? I dlaczego spotykasz się z nim w tajemnicy? Czy z powodu tej nielegalnej dostawy broni?

Alex zmartwiał.

– A więc sporo usłyszałaś. Gdybyś wierzyła, że nielegalnie handluje bronią, chyba byś mnie o to nie pytała?

– Wiem, że nie handlujesz bronią.

– Skąd wiesz? – Nie wiedział, dlaczego, ale jej odpowiedź miała dla niego znaczenie. Kolosalne.

– Ja zadałam pytanie pierwsza.

– OK. Ale musimy iść. Odpowiem ci w drodze.

Odwrócił się i ruszył z boczem góry. Mówił cicho, niemal szeptem:

– Farid jest tym, za kogo go brałaś. Przemyt-nikiem. A tak... w ogóle... to kto ci o tym powiedział?

– Ahmed... – Głos jej zadrżał. – Widziałam, jak... Czy zrobiłeś mu...

– ...krzywdę? Nie. Nic mu nie będzie. Naprawdę nie miałem wyjścia... Czy stopy cię nie bolą? – zapytał z prawdziwą troską.

– Nie. Co mu zrobiłeś?

– Użyłem środka usypiającego. Lekkiego narko-tyku.

– Dlaczego mnie też nie uspiłeś?

– Bo byłabyś zbyt długo nieprzytomna.

Milczała chwilę.

– Wiesz, nasza rozmowa jest dość dziwna...

– To dziwna noc... – Uderzyło go, że zupełnie nie rozumie, dlaczego Nora mu ufa.

– No dobrze, a teraz mów. O wszystkim. Możesz zacząć od Farida.

I tak, idąc nocą przez pustynię, Alex powiedział Norze prawdę. A właściwie tylko kawałek prawdy. O swojej walce z arabskimi terrorystami, o tym, że pracuje dla amerykańskiej agencji wywiadowczej, że należy do sekcji antyterrorystycznej. Oczywiście nic nie wspomniał o zdrajcy – wiedza o tym byłaby zbyt niebezpieczna dla Nory. Opowiedział jej o bazie El Hawy i przechwyceniu broni.

– A więc Farid jest przestępcą, ale współpracuje z tobą.

– Tak, bo wierzy, że ja też jestem niezłym rzezi-mieszkiem, związanym z międzynarodową organiza-cją przestępczą. Wszyscy w tej części świata tak

myślą... Zresztą... nie zawsze się mylą – przyznał otwarcie. – Niektóre z moich poczynań niestety są przestępstwem. Jak na przykład nielegalne posiadanie broni, której nie zgłosiłem władzom egipskim...

– Chyba każdy szpieg czasem musi łamać prawo?

– Nie mówię o drobnych kłamstewkach, Noro. Mówię o zabijaniu.

Milczała przez moment.

– Czy chcesz mnie przekonać, iż niewiele różnisz się od tych, z którymi walczysz?

– Widzisz, po jakimś czasie różnica między ścigającym a ściganym trochę się zaciera... Człowiek, który zbyt długo kłamie, nawet dla dobra ojczyzny, zaczyna tracić swoje człowieczeństwo. – Nie może spać w nocy i robi się wypalony, jakby umarły, dodał w myślach. – Nie chcę, żebyś patrzyła na mnie jak na jakiegoś filmowego bohatera. To nie jest sensacyjny film, a ja nie jestem romantycznym bohaterem prosto z Hollywood.

– To ci nie grozi... Nigdy tak na ciebie nie patrzyłam. Czy to ktoś z El Hawy strzelał do nas dzisiaj rano?

– Tak – odparł bez emocji.

– A kto przyszedł nam z pomocą? Ktoś z twojej agencji?

– Nie, jestem tutaj całkiem sam... To był jeden z synów Farida.

– Dlaczego ci ludzie z El Hawy próbują cię zabić? Czy podejrzewają, że chodzi ci o przechwycenie tego ich ładunku broni? Jeśli tak, to czy nie powinni raczej ścigać Farida?

Alex zawahał się.

– Sam się nad tym zastanawiałem. Oni wtedy jeszcze nie wiedzieli, że to Farid przejmie broń. Widocznie chcieli mnie tylko ostrzec albo raniąc, unieruchomić... Zresztą, najbardziej przydałbym się im jako więzień. – Na to liczył. Miał teraz właśnie taką szansę.

– A więc będą chcieli cię wykorzystać, byś ich zaprowadził do kryjówki Farida?

– Zgadłaś... Ale teraz uważaj... Zresztą, odtąd już musisz uważać sama... A ta część drogi jest dość niebezpieczna. Szczególnie w nocy.

Byli kilkaset metrów od obozu.

W milczeniu wspięli się na ostatnie wzgórze.

– Po co spotkałeś się dziś z Faridem? – spytała nagle Nora.

Spodziewał się tego pytania, więc miał gotową odpowiedź:

– Chciałem, żeby przeniósł ładunek broni w bliższe miejsce. Liczyłem na to, że El Hawy się ujawni, próbując przejąć towar.

– Czy właśnie o to się kłóciliście?

– Częściowo. Teraz moja kolej na pytania. – Zatrzymał się. Chciał, by zza chmur wyszedł księżyc. Mógłby wtedy zobaczyć twarz Nory. – Jak to się stało, że zobaczyłaś, jak opuszczam obóz?

– Nie mogłam zasnąć... Więc wstałam, ubrałam się i... wtedy zobaczyłam, jak zaskoczyłeś Ahmeda...

– I postanowiłaś mnie śledzić? Do licha! Nora! Nie pomyślałaś, jakie to może być niebezpieczne? – Drżącą rękę przecesał włosy. – Od razu wiedziałem, że

ktos za mną idzie. Myślałem, że to ktoś z El Hawy. Gdybym nie rozpoznał cię na czas...

– Nie pomyślałam o tym...

– Może jednak powiesz mi w końcu, dlaczego w ogóle za mną poszłaś?

Bardzo cicho odpowiedziała:

– Myślałam, że już nie wrócisz... Że już nigdy cię nie zobaczę... Musiałam się przekonać, co sprawia, że musisz odejść.

Podniósł dłoń i dotknął jej twarzy, leciutko musnął jej prawy policzek. Nie widział jej wyraźnie, a chciał wiedzieć, co czuje i co myśli.

– Skąd byłaś pewna, że nie jestem przestępcą? I co byś zrobiła, gdyby się okazało, że jednak mam jakieś nieczne zamiary?

– Niczego nie byłam pewna – przyznała. – Pomyślałam, że albo jesteś szpiegiem, albo przemytnikiem.

Drugą ręką dotknął jej lewego policzka.

– I co cię przekonało? To, że cię związałem, czy moja późniejsza rozmowa z Faridem?

– Kiedy rozmawialiście, wreszcie zaczęłam myśleć. Przestałam działać wyłącznie emocjonalnie. Chyba coś musi być w sytuacji, w której jest się związanym, zakneblowanym i porzuconym na pustyni, wśród skał... Mózg w takich chwilach zaczyna działać bezbłędnie i zaczynamy jaśniej rozumować.

– No i? – Jak to możliwe, że tak bardzo jej teraz pragnął? W najbardziej nieodpowiednim czasie i miejscu. – Jesteśmy prawie w obozie. – Tu będzie musiał się z nią pożegnać. Nagle poczuł, że nie pragnie nic więcej, tylko chwycić ją za rękę i biec. Obojętnie,

w jakim kierunku, byle jak najdalej stąd! Uciec z nią od tego wszystkiego... Lecz zamiast uciekać, delikatnie ujął jej dłoń i zapytał:

– I co takiego wymyśliłaś, związana w tym rowie?

– Że na pewno nie jesteś taki, jak się wydaje... Nie mogłabym... Nie mogłoby mi na tobie zależeć, gdybyś był...

Nagle Alex poczuł uniesienie. A więc zależało jej na nim. Przeczuwał to, ale nie był pewien. To wyznanie było takie słodkie. Nie chciał jednak, by Nora żyła fantazją.

– Skąd wiesz, jaki jestem naprawdę? Okłamywałem cię od pierwszej chwili.

– Och, nie całkiem. Wtedy... na pustyni... naprawdę krwawiłeś.

Roześmiał się, ale zaraz natychmiast spowaźniał.

– Mnie też na tobie zależy, Noro. – Zabrzmiało to tak niewiarygodnie słabo, że nie oddawało nic z tego, co naprawdę czuł. A czuł tyle, że dla niej niemal nie zrujnował swojej misji.

– Mimo że... zachowuję się głupio?

– Może raczej naiwnie. Niewinnie. A to nic złego, Noro.

– Uważasz, że kieruję się uczuciami? Ale wierz mi, potrafię odróżnić dobrego, odpowiedzialnego człowieka od słabego egoisty. Moja mama miała dość niefortunny gust, jeśli chodzi o mężczyzn, ale...

Ścisnął jej dłoń.

– Nie musisz mi tego tłumaczyć.

– Tak sądzisz? A mnie się wydaje, że gdzieś tam, w środku, prowadzisz ze mną nieustającą dyskusję,

bez słów. I chcesz mnie przekonać, że tak naprawdę, to nie jesteś dobrym człowiekiem. – Przystanęła. – Na świecie pełno jest facetów spod ciemnej gwiazdy, którzy są dobrzy dla swoich psów i pomagają starszym przejść przez ulicę. Ale nie zrobią nic, co choć trochę by kosztowało. A ty... – Z wysiłkiem przełknęła ślinę. – Mogłeś mnie mieć. Oboje o tym wiemy. Mogłeś zrobić ze mną, co chciałeś. Nie rozumiałam tego, aż do chwili, kiedy powiedziałeś, że nadal mnie chcesz. Ale zrezygnowałeś z tego... Ta decyzja trochę cię kosztowała, prawda?

Nie wyobrażała sobie, ile. Nawet teraz.

– Nie chciałem cię skrzywdzić.

– Wiem – powiedziała ledwo dosłyszalnie.

Akurat w tym momencie księżyc postanowił pokazać swój lśniący sierp. Alex zobaczył zwróconą ku sobie śliczną twarz Nory. Czystą. Niewinną.

Pieszczotliwie dotknęła jego policzka.

– Mężczyzna, który tak dba o uczucia innych, nigdy nie potrafiłby handlować narkotykami czy bronią. Dla samego zysku.

Jak mógł odpowiedzieć na takie wotum zaufania? Nie miał wyjścia – musiał ją pocałować.

Jej usta smakowały piaskiem. I po raz pierwszy poczuł, że ten pocałunek by mu wystarczył. Na całe godziny. Na całą noc i dzień. Na całe życie.

Ta ostatnia myśl była tak naturalna, że nawet jej nie kwestionował. Jak mógłby, kiedy właśnie jej ramiona objęły go za szyję i całym ciałem przytuliła się do niego mocno, z oddaniem. Zakręciło mu się w głowie.

Przyciągnął ją mocniej do siebie. I poczuł bolesną potrzebę kochania tej kobiety, sycenia się nią. Poznawania jej. A więc jednak pragnął czegoś więcej niż pocałunków.

Przyciągnął jej głowę do piersi i całował jej włosy. Tak, znał to uczucie żądz. Ale to było inne, nieznane, niedoświadczone...

Bo ona była inna.

– Nora... – szepnął, z wysiłkiem szukając słów.
– Ja... Chcę cię jeszcze zobaczyć...

Parsknęła śmiechem.

– Zapraszasz mnie na randkę? Rzeczywiście, tego jeszcze nie zrobiliśmy.

– Kiedy moja misja się skończy... – Nie chciał dodać: Jeśli przeżyję... Może, jeśli Nora będzie na niego czekać, jego szanse wzrosną? Ucałował jej dłoń. – Tak. Zapraszam cię na randkę. Chciałbym kochać się z tobą całą noc, a potem spać i znowu się z tobą kochać... i spędzać z tobą każdą minutę mojego wolnego czasu, ale, niestety, nie mogę ci... nam... niczego obiecać...

– Wiem, Alex...

– Szsz... – Gwałtownie uniósł głowę. Usłyszał coś, jakiś szelest, nieokreślony dźwięk. Może zwierzę...
– Schył się...

Sięgnął pod kurtkę i wydobyl pistolet. Pociągnął na ziemię Norę, która stała, zaskoczona.

Powietrze przeciął przytłumiony świst i nagle poczuł ostre ukłucie w szyi. Jak ukąszenie osy. Upadł na Norę, by ją osłonić, lecz jakoś wolno, niezdarnie. Jego myśl zaczęła się plątać... Sięgnął ręką do szyi i w ostatniej chwili świadomości wyrwał tkwiący w niej grot.

Być może krzyczał. A może tylko on słyszał swój wymaginowany krzyk, kiedy pochłaniała go ciemność. A więc udało mu się zrealizować swój plan – dał się pojmać. Jednego tylko nie przewidział – że wciągnie w to Norę. I ta potworna, bolesna świadomość towarzyszyła mu, gdy spadał w tę ciemną otchłań.

Rozdział trzynasty

Ciemność. Mdłości. Strach. To wszystko pochłaniało Norę. Na próżno próbowała wyrwać się ze szponów nieświadomości. Na chwilę wypełzała na powierzchnię rzeczywistości, by z powrotem zapaść się w magmę.

A rzeczywistość to był ogłuszający ból głowy, bolący żołądek i twarde, zimne posłanie. Ciepło... Jej głowa i ramiona wspierały się o coś miękkiego, żywego... Jej ciało było zeszywniałe i obolałe, jakby zbyt długo leżało w tej samej pozycji. Przesunęła nogę i usłyszała stłumiony jęk.

– Wszystko w porządku, najdroższa – usłyszała szept.

Alex! Alex był z nią. Nagle wszystko sobie przypomniała. Szeroko otworzyła oczy.

Ciemność. Po chwili ledwie rozróżniła zarys twarzy Alexa.

– Jesteś tu... – Sięgnęła do jego twarzy, by przeko-

nać się, że on naprawdę żyje. Jej dłoń zadrżała. Poczuła, że zbiera się jej na wymioty. Przełknęła ślinę.

Chwyć jej rękę w swoją.

– Jeszcze poleż chwilę bez ruchu. Na pewno jest ci niedobrze, ale to zaraz minie. To narkotyk.

Narkotyk?

– Pamiętam ten moment, kiedy na mnie upadłeś...

– Zadrżała na to wspomnienie. Alex leżał na niej ciężki jak kłoda. Myślała, że nie żyje. Zobaczyła skradających się ludzi. – Co oni ci zrobili?

– Użyli grotów ze środkiem usypiającym. Zaraz poczujesz się lepiej. Jesteśmy więźniami, Noro...– W jego czuły głos wkradł się ponury ton.

Nora wzięła głęboki oddech. Powietrze było wilgotne i nieco kwaśne. Zdała sobie sprawę, że leżą na kamiennej posadzce i że zewsząd otacza ich skała. Z jednej strony strop był bardzo niski, a po przeciwnej stronie widniał nisko osadzony łuk wejścia, z drewnianymi drzwiami. To stamtąd dobiegała odrobina światła – w drugim pomieszczeniu paliła się lampa oliwna. Migocący płomień ledwo przedzierał się między szeroko rozstawionymi deskami, z których naprędce zbito drzwi.

– Gdzie jesteśmy?

– W bazie El Hawy. W jaskini albo systemie jaskiń.

A więc byli pod ziemią. Zadrżała. Nagle poczuła, że musi wstać. Przynajmniej usiąść. Lecz ciało nie chciało jej słuchać.

– Spokojnie, powoli. – Alex podparł ją i pomógł usiąść. Wsparł jej głowę o swoją pierś. – Jak twoja głowa?

– Boli. Ale mdłości trochę przechodzą. – Usłyszała jakieś męskie głosy... Język arabski. – Co jest za tymi drzwiami?

– Drugie pomieszczenie, większe niż to. Z tego, co widziałem, to ich magazyn. Noro... – Głos uwiązł mu w gardle. Pochylił głowę i ustami musnął jej włosy. – Tak mi przykro. Nie chciałem cię w to mieszać.

– To nie twoja wina. Sama się w to wmieszałam, kiedy zaczęłam cię śledzić. – Jego oddech ogrzewał jej ramię. Uniósła twarz, usiłując wypatrzeć jego oczy. Zdawało jej się, że lśnią. – Nie jesteś odpowiedzialny za moją głupotę... – Wcale nie żałowała, że za nim poszła. Przeciwnie. Żałowała raczej tego, czego nie zrobiła... tego, czego być może już nigdy nie będą razem robić... Jej oczy wypełniły się łzami.

– Hej... – Delikatnie dotknął jej włosów. – Nie pozwolę, by cię skrzywdzili.

Zabrzmiało to tak, jakby to on był panem sytuacji. Jakby nic nie mogło stać się wbrew jego woli. Jakoś ją to pocieszyło. Wręcz rozśmieszyło. Uśmiechnęła się lekko.

– Patrz... Tam jest łóżko. – Zdziwiła się, że coś dostrzega w tych ciemnościach.

– Tak. Próbowałem je przesunąć, ale jest przymocowane do podłogi.

Dopiero teraz zauważyła, jak nisko wisi strop w tym miejscu. Gdyby tam się przebudziła, zaczęłaby się dusić. Więc Alex postanowił zaczekać, aż ona się przebudzi, trzymając ją w ramionach tam, gdzie była chociaż odrobina światła, a sufit wysoko.

Jej serce się nie myliło, pomyślała. Warto było na niego czekać choćby całe życie.

– Posłuchaj... – szepnęła Alex. – Niedługo po mnie przyjdą. Nie sądzę, żeby zainstalowali tu podsłuch. Sprawdziłem dokładnie. Ale nigdy nie ma pewności, że oni nas teraz nie słyszą. Są rzeczy, których nie mogę ci powiedzieć.

Skinęła głową. Może Alex obawia się, że mogą ją torturować? Że ona może go wydać? Przeszedł ją dreszcz.

– Chcę, byś wiedziała jedno – ciągnął. – Nie pozwolę im ciebie skrzywdzić. I wrócę po ciebie. Choćby nie wiadomo co się zdarzyło. Obiecuję. Rozumiesz?

Znów skinęła głową, choć nic nie rozumiała. Alex nigdy jej nic nie obiecywał. Dlaczego więc teraz obiecuje coś, co jest absolutnie niemożliwe? Nie może jej obiecać, że nie pozwoli im jej skrzywdzić, bo nawet jeśli skrzywdzą tylko jego, skrzywdzą tym także ją.

Wsparała głowę o jego pierś, próbując cieszyć się tylko tą chwilą. Tym, że on jest obok niej, że czuje bicie jego serca i obejmujące ją, pewnie i mocno, jego ramiona.

Kilka minut później dwóch mężczyzn wyprowadziło Alexa. Jeden z nich trzymał karabin. Lufa karabinu wymierzona była prosto w pierś Alexa.

W pomieszczeniu, do którego wprowadzili więźnia, stało dwóch uzbrojonych po zęby strażników. Alex stanął przed nimi bezbronny, pozbawiony nawet

butów i paska od spodni. Ale i tak potraktowano ich z pewną uprzejmością – nie byli nadzy, co stanowiło przywilej, zważywszy, jakie metody stosowali tutejsi terroryści.

Strażnicy gestem wskazali krzeselko na środku. Pomieszczenie było znacznie większe niż ich cela. Wzdłuż ścian ciągnęły się półki wypełnione pudłami i skrzyniami opatrzonymi słowami pisanymi cyrylicą. Były tu też puszki i ogromne paczki serów i innych produktów. Alex starał się zapamiętać szczegóły – wyjścia, twarze strażników, oświetlenie.

Przywiązano go do krzesła. Przez najbliższe z trzech wejść wszedł Jawhar.

Był drobny i żyłasty, chudy jak szczapa, jakby jego fanatyzm wypalił mu ciało do absolutnego minimum. Prawą brew i czoło Jawahra przecinała szeroka blizna.

Biały uśmiech błysnął w czarnym zaroście.

– Miło mi cię poznać, ja bej Bok – powiedział niemal jowialnie.

– Przyjemność należy tylko do pana. Trudno było nie przyjąć pana gościnności.

– Wy, Amerykanie, uwielbiacie te swoje żarciki. Ale nie wszystko jest takie śmieszne. Farid ukradł coś, co do niego nie należy. A ty z nim pracujesz, Bok.

– Jestem biznesmenem. Nie chcę, żeby Simon zrobił fortunę, jeśli to ja mogę ją zrobić.

Jawhar mocniej zacisnął usta. A więc Alex nie mylił się co do zdrady Simona.

– W biznesie trzeba być praktycznym. Może oszczędzisz sobie nieco trudu i powiesz mi, gdzie jest broń? Dobrze ci zapłacę...

– Musiałbym być głupcem. Zabijesz mnie, kiedy przestanę być ci potrzebny.

Jawhar przyjrzał mu się uważnie.

– Człowiek trzyma się życia. Każdy. W czasie następnych paru dni możesz się przekonać, że czasem śmierć jest błogosławieństwem.

Skinął na jednego ze strażników. Ten podszedł do Alexa, podwinął rękaw jego koszuli i wbił mu strzykawkę w ramię.

Alex nie drgnął. Nawet nie mrugnął. Wszyscy agenci SPEAR byli uodporniani na niektóre narkotyki. Miał nadzieję, że to będzie jeden z nich.

Poczuł, jak chłód rozlewa mu się pod skórą.

– Dziwię się, że ty, wierzący Muzułmanin, tak często stosujesz narkotyki – powiedział zimno do Jawhara.

– Allah jest miłosierny. Więc i ja będę dla ciebie miłosierny. Nie pochwalam zadawania zbędnego cierpienia. Chcę tylko usłyszeć parę informacji...

Alex już zaczął czuć działanie narkotyku. Jego myśl zaczęła być niespójna, a zmysły wyostrzyły się raptownie. Poczuł przesycający wszystko smród oliwy, wilgoci i ludzkiego potu, a światła zaczęły go razić.

– Powiniennem... się... wymyć – powiedział z trudem do Jawhara.

Jawhar wyglądał na zadowolonego.

– No więc, Bok... Co z tą bronią, którą ukradł nam Farid Ibn Kareem?

Alex nie mógł się skupić. Drażnił go jakiś zapach.

– Gdzie jest broń? – ostrzej powtórzył Jawhar.

– Broń... Smród... Ale śmierdzisz!

Wtedy go uderzyli. Pierwszy raz, lecz nie ostatni.

Nora wszystko słyszała. Siedziała z głową przyciśniętą do drzwi i słuchała każdego słowa. Słyszała też każdy cios.

Po długiej chwili usłyszała jakieś strzępki słów po arabsku.

– Nic na to nie poradzimy... – usłyszała na koniec i odsunęła się na środek celi.

Otworzyli drzwi i wepchnęli Alexa do środka. Omal nie upadł, złapała go w ostatniej chwili. Cały dygotał i cicho pojękiwał.

– Usiądź, najdroższy...

– Narkotyki...

– Wiem, wiem. Co cię boli? Bili cię.

– Nie bardzo... Zimno... Tobie też zimno?

– Połóż się tutaj – zaczęła prowadzić go w stronę łóżka. – Musisz się schylić.

Stanął i nie dał się ruszyć.

– Tam jest za nisko... dla ciebie...

– Nie, nie, póki jesteś przy mnie, wszędzie jest dobrze – przemawiała do niego cicho, spokojnie, jak do dziecka.

Wreszcie położył się i odetchnął z ulgą. Już chciała odwrócić się, by pójść po koc, lecz nieoczekiwanie mocno chwycił ją za łokieć.

– Idziesz gdzieś?

– Po koc. Zaraz wrócę.

– Połóż się koło mnie...

Połknęła łzy. Kiedy wróciła z kocem, okryła go szczelnie. Przesunął się na brzeg łóżka, zostawiając jej

trochę miejsca. Było bardzo ciasno. Gdy tylko położyła się koło niego, czule ją objął i przytulił.

– Jesteś ciepła, Noro... Bardzo ciepła.

Zamknęła oczy. Ale nie mogła zasnąć. W ogóle nie chciało jej się spać. Widocznie wyspała się pod działaniem narkotyku.

Usiłowała przestać myśleć o tym, co może im się stać. W normalnych okolicznościach była odważną kobietą. Jednak te okoliczności dalece odbiegały od normy. Nie mogła ani na chwilę zapomnieć o tym dławiącym strachu. Próbowała myśleć o wykopaliskach. Co zrobi Tim, kiedy odkryje, że zniknęli? Ale te myśli nie przynosiły wielkiej pociechy, bo zaraz uświadomiła sobie, że może już nigdy nie zobaczy Tima, nie będzie kopać w tunelu, przesiewać piasku w potwornym upale dnia. Może nigdy nie zobaczy gwiazd ani pustyni o świcie!

Potem pomyślała, że – jak obiecał Alex – może jej nie skrzywdzą. Może ona przeżyje... przecież w ich oczach jest tylko nic nie znacząca kobieta.

Ale skrzywdzą jego.

Słyszała jego urywane słowa między jednym uderzeniem a drugim. Alex ani razu nie poddał się. Wciąż wierzyli, iż jest tym, za kogo się podawał – biznesmenem, a raczej kupcem, który handluje nielegalnymi towarami. Udało mu się nie zdradzić informacji, którą usiłowali z niego wydobyć. Ale przecież po niego wróć. I będą wracać, póki nie pęknie. A wówczas, kiedy będzie im już niepotrzebny, zabiją go.

Wtuliła się w niego mocniej.

Wydawało jej się, że niski skalny strop zaczyna na nią spadać, był coraz niżej...

Spróbowała skupić się na ciepłym ciele Alexa, przytulonym do jej pleców. Starła się zsynchronizować swój oddech z rytmem jego oddechu. Jednak dużo czasu upłynęło, zanim zasnęła.

Norę dręczyły koszmary senne. Co chwila z trudem wrywała się z męczącego snu, by znów bezwolnie się weń zapaść. Na koniec o władnął ją najgorszy koszmar. Zgubiła się, była gdzieś sama, w nocnej, pustynnej krainie. Szukała Alexa. Ktoś ją ścigał. Zabójcy. Musiała znaleźć Alexa. Biegła, lecz oni byli coraz bliżej... Nie widziała drogi. Złapali ją. Ciemność dusiła ją swoimi wilgotnymi mackami. Przerażenie. Rozpacz. Wrywała się, ale jakiś kamień, głaz, który wisiał nad nią tuż tuż, zwałił się na nią, zaczął ją dusić, przygniatał ją... Nie mogła oddychać...

– Noro, Noro... Obudź się! To tylko sen!

Rozwarła oczy i natknęła się na ciemność. Brak powietrza. Tak jak we śnie. Nie może oddychać...

– Szsz, kochanie. Wszystko jest dobrze...

Głos Alexa. Jego dłonie głaszczą ją po twarzy, włosach, odwracają ją ku sobie, przytulają.

– Coś ci się śniło... – szeptał czule.

Był ciepły i rzeczywisty. Przywarła do niego. Nie widziała go jednak, tylko wyczuwała kształt jego ciała. Nic nie widziała w tej strasznej ciemności. Dygotała ze strachu.

– Nic nie widzę – szepnęła, wstydząc się tego strachu.

– Zgasili świece w tamtym pokoju. Słyszałem, jak wychodzili. Teraz jest noc, dlatego tak ciemno.

Nora zacisnęła powieki, lecz ciemność nie przedstawiała jej przytłaczać. Jak nieznośny ciężar skały wiszącej tuż nad ich łóżkiem. Nie mogła opanować drżenia.

– Przepraszam, nie mogę przestać... ten dygot...

– Jesteś przerażona – szeptał Alex. – To zupełnie normalne.

– Ty się nie boisz.

– Oczywiście, że się boję. Tylko lepiej potrafię to ukryć. – Pocałował ją w policzek. – Za minutę ci przejdzie, zobaczysz...

– A ty? Jak się czujesz? – Dotknęła jego policzka. Poczowała pod palcami twardy zarost. – Oni cię bili... O, Boże...

– Robili to bez serca. Chcieli mnie tylko przstraszyć.

Oddech Nory powoli się wyrównał. Ciało Alexa promieniowało ciepłem. Jego wargi były tak blisko...

Bez zastanowienia pokonała tę niewielką odległość i dotknęła ich swoimi.

Alex zamarł. Pomyślał, że pewnie Nora potrzebuje pocieszenia, więc on gotów jest pocieszyć ją, ale...

Ale jej usta były takie miękkie, a on tak strasznie obolały. I bał się – porażki, bólu, straty... Tak krótko miał Norę i już wkrótce ją straci... Ale teraz ona była tu, obok. Ciepła, żywa. Pieszczotliwie dotykała jego warg i jęknęła z radością, gdy zaczął odwzajemniać jej pocałunki.

Pomyślał, że pewnie narkotyk jeszcze nie przestał

działać, skoro nagle wszelkie strachy odeszły i została tylko Nora – jej zapach, gładkość jej policzka... Kiedy wygięła się, przyciskając do niego piersi, zalała go fala pożądania.

Wtulił twarz w jej włosy i szepnął:

– Noro, ja nie mogę tylko... ciebie całować. Nie teraz...

– Ja nie chcę, żebyś mnie tylko całował, ja chcę, żebyś się ze mną kochał.

– Noro, wiesz przecież, że to nie jest ani właściwy czas, ani miejsce... Ale, mój Boże... jak bardzo chciałbym, żeby było inaczej.

Przyciągnęła go do siebie.

– To jest nasz jedyny czas i jedyne miejsce, Alex. Pragnę ciebie... Teraz.

Powinien dać jej więcej czasu. Żeby się zastanowiła, żeby dręczący ją przed chwilą koszmar minął bez śladu. Nie mógł jednak dłużej czekać. Za bardzo jej pragnął.

Zaczął całować ją gorąco, namiętnie. Ile by dał za to, by ją widzieć, sycić oczy jej pięknym ciałem, ale nie mieli wyboru. Dla nich istniało tylko tu i teraz. A i to było wystarczające. Aż nazbyt.

Dotknął jej piersi i pod palcami wyczuł cienki materiał koszulki. Uniósł głowę.

– Bardzo bym chciał, żebyś była naga – szepnął, całując jej szyję. – Chociaż zrozumieć, jeśli nie będziesz chciała się rozebrać tutaj...

Nie słuchała do końca. Zdecydowanym ruchem zerwała z siebie koszulkę.

– Ty też... – szepnęła.

Rozebrali się. Poczuli dreszcz rozkoszy, gdy w końcu ich nagie ciała splotły się w miłosnym uścisku.

Nora była ciekawa. Choć nie powiedziała mu, że to wszystko jest dla niej nowe, wiedział o tym. Nawet gdyby Tim Gaines go nie uprzedził, zgadłby po niepewnych, choć cudownie spontanicznych pieszczotach jej rąk i ust.

On pieścił ją całą. Wzajemne pożądanie rośnie i wkrótce Alex zapomni o przeszłości i przyszłości. Istniało tylko tu i teraz. Tylko Nora i jej miłość.

Łóżko było wąskie i twarde, nad nimi nisko wisiał strop, ich cела była wilgotna, zimna i ciemna, ale to wszystko nic nie znaczyło, bo pod nim była Nora. Tylko ją czuł, jakby wypełniała go całego. Jęknęła, gdy dłonią sięgnął między jej uda. Była dla niego gotowa.

Szepnęła zawstydzona:

– Alex... Nie mam doświadczenia... Tak naprawdę, to jest mój pierwszy raz...

Uśmiechnął się.

– Mam nadzieję, że nie liczysz na to, że zachowam się szlachetnie i...

– Tylko spróbuj! – Zaśmiała się, już mniej oniesmielona.

Pocałował ją namiętnie. I wszedł w nią. Czuł się tak, jakby objął go aksamit. Jęknął.

Nora nie poczuła żadnego bólu, może dlatego, że była silną, wysportowaną kobietą. Wplotła palce w jego włosy i cichutko szeptała:

– Tak, Alex, tak... Alex...

Zatrzymał się na chwilę. Czuł coś całkiem nowego,

nieznanego. Zalewało go ciepło. Był w niej, ale i ona była w nim, w każdej części jego ciała i duszy. Stała się częścią jego samego.

– Noro... – szepnął, lecz nie znalazł słów, by określić to, co go wypełniało. – Noro...

– Jestem tutaj, Alex... – Głaskała jego plecy. Jakby wiedziała, co chciał powiedzieć. – Kocham cię.

Zadrżał. I znów zaczął się ruszać. W rytm tego pradawnego, prymitywnego instynktu, który dyktuje mężczyźnie, co powinien robić w takiej chwili. Starał się być delikatny, by nie zadawać jej bólu, chciał dać jej tylko rozkosz, taką, jaką on sam czuł. I został nagrodzony, gdy nagle Nora wygięła się i poszybowała gdzieś na szczyty, a on tuż za nią.

W tym momencie oboje byli wolni i szczęśliwi.

Leżała w ciemności, wtulona w ramiona swego kochanka i uśmiechnięta.

– O czym myślisz? – spytał cicho.

– O eksplozji supernowej.

Głaskał jej plecy.

– Ja też, Noro... Nie mam słów. W środku wszystko czuję, ale...

Wiedziała, jakich słów mu brakuje. Może nie potrafił tego powiedzieć, lecz ona wiedziała, że ją kocha.

– Czy to miłe uczucie?

– Bardzo.

– A więc wszystko w porządku.

Tulił ją jeszcze czulej.

– Rozczochrałem twój porządny warkocz. – Wcale tego nie żałował. Był raczej z siebie zadowolony.

– Chyba tym razem ci wybaczę.

Westchnął.

– Noro, musimy się ubrać.

– Za chwilę. – Wtuliła się w niego mocniej. Nie chciała jeszcze wracać do rzeczywistości. Chciała cieszyć się tym cudownym ciepłem... Otulało ją ciasniej niż koc, którym Alex ich przykrył.

– Lepiej będzie, jeśli ubierzemy się... Nie możemy tak zasnąć.

Zaczęli szukać swoich porzrzucanych naprędce ubrań. Ubrali się i położyli w czułym uścisku na ciasnym łóżku.

Nagle Nora zdała sobie sprawę, że już się nie boi. Mimo że otaczała ją ta sama ciemność, która wcześniej tak ją przerażała. Alex wypełnił sobą całą przestrzeń, poszerzył ją i rozświetlił, więc jak mogła się bać?

Westchnęła i zamknęła oczy. Zasnęła bezwiednie. I nic nie śniła.

Rozdział czternasty

Przyszli po niego rano.

Usłyszeli głosy i po chwili dwóch strażników przyniosło im trochę chleba, sera i wody.

Potem wyprowadzili Alexa, trzymając go na muszce karabinu.

Tym razem nie ogłupiali go narkotykami. Tylko go bili. Po jakimś czasie Nora nie mogła dłużej tego znieść. Zakryła uszy. Ale w ten sposób było jeszcze gorzej. Z twarzą zalaną łzami oparła się o drzwi, słuchając, jak torturują Alexa. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak bezradna.

Tym razem też im nic nie powiedział. Nora wiedziała, że póki Alex wytrzyma tortury, nie zabiją ich. Ale jak długo to potrwa? I czy informacja, o którą im chodzi, długo jeszcze będzie warta ich życie? Co zrobią terroryści, jeśli Alex w ogóle się nie złamie?

Wreszcie usłyszała, jak ich szef traci cierpliwość i każe strażnikowi odprowadzić Alexa do celi. W pośpiechu otarła łzy i odsunęła się od drzwi.

Tym razem Alex upadł i nie był w stanie wstać. Natychmiast uklękła przy nim.

– Alex! Co oni ci zrobili? – Zobaczyła rozcięcie na czole i krwawiącą wargę.

– Moje stopy... – jęknął Alex i spróbował usiąść. Pomogła mu, wspierając go plecami o siebie. – Stopy... są strasznie unerwione...

Nora spojrzała na jego nogi i z trudem powstrzymała okrzyk. Były skatowane – odarte ze skóry i zakrwawione. Na łydkach widać było pręgi po uderzeniach.

Jak on w ogóle był w stanie przejść do celi? Nora zatrzęsa się z gniewu. Nie zaczęła krzyczeć tylko ze względu na Alexa.

– Może jakoś dostaniemy się do łóżka? Lepiej, żebyś nie stawał. Mogę...

– Noro, ja nie chcę się położyć. Lepiej usiądźmy razem koło drzwi.

– Ja już nie mam klaustrofobii, Alex...

– Ale ja naprawdę wolę siedzieć.

Usiedli więc na kocu, a Nora przemyła mu wodą rany, używając rękawa od koszuli.

A potem cały dzień rozmawiali, siedząc w ciemnej, zimnej celi.

Alex chciał wiedzieć wszystko o jej życiu w Houston, o jej siostrach, koleżankach... I on wiele jej opowiedział. O swoim dzieciństwie i latach młodości. Nie mógł tylko opowiadać o pracy w czasie ostatnich kilku lat.

Opowiedział jej o ataku terrorystycznym na wioskę w Bejrucie, tuż koło granicy z ziemiami

zamieszkanymi przez Palestyńczyków. Miał wówczas piętnaście lat. Był na wakacjach szkolnych z najlepszym przyjacielem.

– Pewnie nie pamiętasz... a może jednak o tym słyszałaś? Cały świat wtedy o tym mówił.

– Były ofiary śmiertelne?

– Nie, ale było pięć osób rannych. – Wzrok Alexa stwardniał.

– Czy ty... byłeś ranny?

– Nie, ale mój przyjaciel dostał kulą w kręgosłup. Sparaliżowało go od pasa w dół... Cały mój świat wtedy się zawalił... Oczywiście, doskonale znałem sytuację w tym rejonie, ale dopiero wtedy przemoc ugodziła we mnie osobiście. Byłem wściekły. Moi rodzice tego nie rozumieli. Chyba przyjęły coś z muzułmańskiego stoicyzmu. Inszallah Allah... czyli wszystko może się zdarzyć. Owszem, to smutne, no, ale cóż, świat kręci się dalej... – Zamilkł na chwilę. – Ale ja nie mogłem dalej z tym żyć.

– I dlatego poszedłeś w innym kierunku niż twoi rodzice?

– Tak, ja wtedy też byłem zafascynowany przeszłością. No, może nie w tym samym stopniu, co rodzice... – Uśmiechnął się. – Ale tamto wydarzenie to był punkt zwrotny.

A więc to od tamtej chwili zaczął walczyć z terroryzmem. I został zatrudniony w tej swojej tajemniczej agencji. Nora chciała o tyle rzeczy go zapytać, jednak wiedziała, że Alex nie może jej teraz powiedzieć nic więcej. Ścisnęła go za rękę.

– Znalazłeś swoją własną drogę. A może sam ją ukształtowałeś...

Nie odpowiedział. Zesztywniał, nasłuchując. Po chwili i ona usłyszała głosy wchodzących do magazynu strażników. Śmiali się i narzekali, jak chyba wszyscy żołnierze.

Zauważyła, że Alex nasłuchuje z uwagą. Niewiele rozumiała. Kiedy wychodzili, usłyszała znajome słowo *ziboon* – klient. Drugi żołnierz zaczął uciszać kolegę – nie wolno im wspominać amerykańskiego klienta.

Nora spojrzała pytająco na Alexa. Jednak on milczał. Po długiej chwili znów zaczął ją wypytywać o rodzinę. Zauważyła, że Alex robi się coraz bardziej przybity i niespokojny. Pewnie ból stawał się nieznośny. Jednak mówiła dalej, próbując odciągnąć jego uwagę od cierpienia.

Tego dnia zbudowali swój własny, intymny świat, złożony ze wspomnień i wspólnych marzeń. Nawet jeśli nie miały się one nigdy spełnić, Nora czuła, że te wyznania zbliżyły ich do siebie, zupełnie tak, jak miłość fizyczna poprzedniej nocy.

Siedzieli blisko siebie, ze splecionymi dłońmi, jedno wsparte o drugie. Razem.

Alex leżał w ciemności i próbował nie jęczeć z bólu. Stopy wprost parzyły go, jakby ktoś przypalał je ogniem. W nieopatrzone rany prawdopodobnie wdało się jakieś zapalenie.

Udało mu się zapomnieć o bólu tylko przez tę krótką chwilę, kiedy znowu kochali się z Norą.

Lekko, aby jej nie obudzić, pogłaskał jej włosy,

wspominając ich wspólną radość. Uśmiechnął się do siebie.

Z początku Nora wahała się, jednak wytłumaczył jej, że chociaż na moment zapomni o bólu, jeśli będzie mógł ją kochać. I kiedy w końcu zgodziła się, była taka słodka, czuła i namiętna... I taka szczodra...

Teraz lekko poruszyła się we śnie i Alex znieruchomiał. Na szczęście nie dotknęła jego stóp.

Jak długo jeszcze wytrzyma? Zadrżał na myśl o kolejnych torturach. Jego stopy spuchły. O chodzeniu nie mogło być mowy. Co będzie, jeśli każdą część jego ciała doprowadzą do podobnego stanu?

A zaczyna im się spieszyć.

Alex wiele usłyszał, podsłuchując niczego nie podejrzewających strażników. Ich siły tu, na miejscu, były ograniczone. Większość żołnierzy przeczesywała pustynię w poszukiwaniu skradzionej broni. Terrorysty wydawali się wręcz przerażeni przybyciem „amerykańskiego klienta” – Simona. Zdrajcy.

Alex miał nadzieję, że nastąpi to szybko. W tym cała nadzieja na przeprowadzenie misji do końca. A może nawet na przeżycie? Do czasu pojawienia się Simona nie wolno mu działać. Musi przetrwać kolejne tortury i znieść cierpienie Nory.

Bohatersko próbowała ukrywać swój ból. Ale nawet w tych niemal kompletnych ciemnościach dostrzegał ból w jej oczach i wilgoć na policzkach. Serce ścisnęło mu się na ten widok.

Jednak wbrew wszystkiemu czuł się w dziwny, nienaturalny sposób... szczęśliwy. Szczęśliwszy niż kiedykolwiek przedtem. Czuł radość. I spokój.

Spowodowała to Nora. Bo leżała obok niego, z głową na jego piersi, spokojnie oddychając. Bo dzieliła z nim swoje ciepło. Mógłby tak leżeć obok niej latami. Kochać się z nią i rozmawiać, i znów kochać się i rozmawiać.

To śmieszne... Myślał, że nie boi się śmierci. Dopiero teraz, leżąc tu z Norą w ramionach, zrozumiał, że bardzo pragnie żyć. Jednak od wielu lat był zimny i wypalony... I samotny. Bardzo samotny. I całkiem tego nieświadomy! Bo to zimno i samotność wsączały się w niego stopniowo, powoli, niezauważalnie.

Teraz właściwie też nie bał się śmierci, lecz umierania w samotności... bez Nory tuż obok... Wiedział, że w pewnym sensie wszyscy umierają samotnie. Ale wtedy na pustyni w regionie Negew on się poddał – i to było najgorsze. Ze zgrozą przypomniał sobie tamtą chwilę. Było mu wszystko jedno, czy będzie żył – samotny, czy też umrze – również samotny. I to poddanie się było jak doznanie prawdziwej śmierci...

Jego rozmyślenia przerwał nagły hałas w pomieszczeniu obok. Rozległy się głosy. Do ich celi wdarło się zamglone światło.

Usłyszał trzask otwieranego zamka.

– Wychodźcie! Oboje! – Rozległ się ostry głos Jawhara.

A więc nadeszło najgorsze.

Alex wiedział już, że oto skończył się jego czas.

Strażnicy brutalnie chwycili Norę za ramię. Nagły strach sparaliżował ją tak, że niemal upadła. Alex w ostatniej chwili złapał ją za rękę.

– Pamiętaj, co ci obiecałem! – wyszeptał gorączkowo. Głośno krzyknął po arabsku. – Obawiam się, Jawhar, że po naszej ostatniej rozmowie będziecie musieli mnie wynieść.

– Chyba kpisz! Możesz się czołgać!... Szybko! Ruszać się!

– Wolałbym wyjść z godnością. – Alex spojrzał na Norę.

Wyrwała się z rąk strażników i podparła go, na ile tylko mogła. Alex zacisnął zęby, by nie jęczeć. Wolno, z wysiłkiem dotarli do drzwi.

Światła w drugim pomieszczeniu oślepiły ich po ciemnościach panujących w ich celi.

Nora zdziwiła się, widząc, iż przywódca terrorystów to mały, chudy człowieczek. Dopiero gdy spojrział na nią, zadrżała. W jego oczach płonęło prawdziwe szaleństwo.

Ostro mówił do Alexa:

– Zaprowadzisz mnie do miejsca, gdzie te psy schowały broń. Dziś w nocy. Jeśli nie, twoja kobieta będzie patrzyła, jak z tobą rozmawiamy, potem ty będziesz patrzył, jak rozmawiamy z nią. A na koniec zginie.

– A więc zniżyłeś się do tego, żeby zabijać kobiety, Jawhar?

Patrzyli sobie w oczy.

Nora myślała, że na pewno wszyscy słyszą, jak w jej piersi wali serce. Bała się, że zawiedzie Alexa. Jeśli będą go torturować na jej oczach, nie może za siebie ręczyć. Co będzie, jeśli powie jedyne, co wie – że Alex jest agentem? To byłby koniec.

– OK. Zaprowadzę was tam! – Nagle odezwał się Alex.

– Alex! Nie!

– Nie martw się, Noro. – Spróbował się do niej uśmiechnąć. Lecz zaraz spowaźniał. Zwrócił się do Jawhara: – Ale mam swoje warunki.

– To nie ty stawiasz tutaj warunki – warknął terrorysta.

Alex udał zdziwienie.

– Czyżby? Nagle bardzo się wam spieszy. Musicie znaleźć broń. Więc jednak mam coś do powiedzenia.

Usta Jawhara zacisnęły się w wąską kreskę.

– Mów.

– Po pierwsze, chciałbym usiąść.

Jawhar roześmiał się sardonicznie.

– Oczywiście, sir... Przynieście krzesło! Co dalej?

– Kobieta idzie wolno. Cała i zdrowa.

– O, nie. To niemożliwe. Mogę się zgodzić tylko na to, że jej nie zabiję. – Jawhar wzruszył ramionami. – Wolę nie zabijać kobiet, jeśli nie muszę tego robić. Nawet zachodnich ladacznic! A na taką piękność znajdzie się wielu chętnych. Dobrze mi zapłacą.

Nora nie wiedziała, czy dobrze rozumie, co mówi ten szaleniec. Czuła się oszołomiona, nie wszystko do niej docierało.

– Albo idzie wolno, albo nie ma o czym mówić! – Usłyszała chrapliwy głos Alexa.

– I mam uwierzyć, że wolisz widzieć ją zakrwawioną, niż pohańbioną, w objęciach innego mężczyzny? – Jawhar pokręcił głową. – Dość tego! Gamal, przynieś sznur! I przygotuj nóż!

Gamal! Nora nie wierzyła własnym uszom. Rzeczywiście, Gamal stał obok! Miły, prosty, gadatliwy Gamal!

– A ty – zapytał Alex – nie wolałbyś widzieć swojej kobiety martwą, niż pohańbioną?

– Nawet nie wiesz, o czym mówisz. Parszywy Europejczyk...

– Mieszkam w Egipcie pół życia. Więc nie mów mi, co rozumiem, a czego nie, Jawhar! – odparł Alex z groźbą w głosie. – Wiesz, że wiele wytrzymam... – dodał mocnym tonem. – Być może kiedyś się załamie, ale nie wiem, czy masz aż tyle czasu do stracenia...

Jawhar skrzywił się. Odwrócił się i zaczął chodzić w tę i z powrotem. Po długiej chwili powiedział:

– Ona wezwie wojsko!

– Co? Tego twojego skorumpowanego dowódcę? Przecież on prędzej poderżnie jej gardło niż ty! – Alex zwrócił się do Nory i z udaną nonszalancją, ironicznym tonem powiedział po arabsku: – Kochanie, pamiętaj tylko, żebyś nie wzywała wojska. Oni cię zabiją.

Nora, zmieszana i nie bardzo rozumiejąc, o co w tym wszystkim chodzi, skinęła głową.

– A więc w porządku. Umowa stoi – niechętnie powiedział Jawhar.

Alex kazał im opatrzeć swoje stopy, twierdząc, iż czeka ich daleka droga. Więc wkłuwając się wielokrotnie, znieczulili jego stopy środkami przeciwbólowymi, po czym założyli opatrunki i dali mu sandały.

Potem zawiązali Norze oczy. Alexa wyprowadzili

z bazy bez zawiązywania oczu, co dla niego było jasne – zamierzali go zabić.

Kiedy podszedł do niej, Nora szepnęła przez łyzy:

– Alex, musi być jakieś wyjście... Nie... nie możesz oddać im broni... – A serce jej wołało: Nie możesz odejść z nimi. Kochany, nie pozwolę ci odejść z nimi na pewną śmierć!

Jeden z wyprowadzających ich terrorystów usłyszał jej szept i warknął:

– Zamknij się!

– Bądź spokojna – kojąco przemawiał do niej Alex i mocno uściśnął jej dłoń. – Pamiętaj, co ci obiecałem, Noro. Pamiętaj.

Ma pamiętać, że nie pozwoli im jej skrzywdzić? Już chciała powiedzieć: Lepiej niech mnie skrzywdzą, niż mają zabić ciebie, ale strażnik idący za nimi, zaklął szpetnie i warknął:

– Jeśli się nie zamkniecie, kobieta dostanie kulę w łeb!

Zamilkli więc i tylko trzymając się za ręce, przemierzali – jak im się zdawało – kilometry krętych korytarzy. Alex szedł, utykając, ale w nogach nie miał czucia. Nora zgadywała, że chyba ciągle są w podziemiach, czuła bowiem na całym ciele ów charakterystyczny wilgotny chłód.

– Jesteśmy na miejscu. Zadzwoń do moich rodziców – szepnął Alex po angielsku.

– Idziemy! – krzyknął ktoś nagłaco.

Nora rozpoznała chrapliwy głos Jawhara.

– Jawhar, pozwól, że pożegniam się z moją narzeczoną – powiedział po arabsku Alex.

– Tylko szybko! – rozkazał terrorysta.

– Ich numer to jeden... dwa... trzy... – szeptał Alex do ucha Norze, jednocześnie ją całując. – Dzwon z mojej komórki...

– Mów po arabsku! – przerwał Jawhar rozwścieczony.

Równie dobrze mógł mówić po arabsku – Nora i tak nic z tego nie rozumiała!

– Nigdy sobie nie wybaczę, że kapłan nie pojawił się na czas, żeby dać nam ślub – posłusznie ciągnął Alex po arabsku. – Rodzice nie będą mogli tego odżalować...

Norze zaczęło kręcić się w głowie. Nie rozumiała ani słowa. Odpowiedziała jednak:

– Ja też żałuję...

– Kończcie!

– Noro... – Alex uniósł lekko jej brodę. Poczowała jego dłoń na policzku. – Kocham cię.

Na moment serce przestało jej bić.

– Ja też cię kocham, Alex...

Wtem twarde, brutalne ręce chwyciły ją boleśnie za ramię, wrywając z objęć Alexa. Została popchnięta w przeciwną stronę i dalej, do wyjścia. Z daleka dotarł do niej zduszony okrzyk Alexa:

– Pamiętaj, że cię kocham, Noro! Pamiętaj moją obietnicę!

Na niebie nie było ani jednej chmurki. Tysiące gwiazd migotało swoim zwykłym niewysłowienie pięknym blaskiem. Między nimi na pewno niejedna supernowa...

Alex patrzył za znikającą za zakrętem Norą.

Stał otoczony terrorystami, tuż u wejścia do ich bazy. Było to maleńkie pęknięcie w ścianie skalnej, jeszcze lepiej zakamuflowane niż wejście do odkrytej przez Norę jaskini. Niejednokrotnie tędy przechodził podczas swych nocnych poszukiwań. Baza była niepokojąco blisko obozu Nory. Nawet teraz widział w odległości światła w głównym namiocie. Nie ruszył się z miejsca. Patrzył, póki nie zobaczył, jak Nora wchodzi w bezpieczny krąg światła.

Odetchnął. Była teraz pod opieką Tima. On zrobił już wszystko, co mógł, by ją ocalić.

I choć nie miał nadziei na zaskoczenie zdrajcy, być może uda mu się przeprowadzić choć część misji do końca.

Jawhar szturchnął go końcem karabinu.

– Chodźmy – odparł Alex na to bezsłowne upomnienie. – Ty dotrzymałeś swojej obietnicy. Ja dotrzymam swojej.

Ostatni odcinek drogi Nora biegła. Kiedy wpadła do obozu, powitał ją okrzyk Ahmeda, a potem z namiotu wybiegł na jej spotkanie Tim. Chwycił ją w ramiona i krzychał jak oszalały:

– Nora, Nora! Żyjesz! Nawet nie wiesz, jak się o ciebie bałem! Zniknęliście z Bokiem. A potem Gamal. A ten kretyn, dowódca szwadronu, nic nie robił, tylko kazał nam czekać! Gdzie byłaś? Co się stało?

Nora musiała przerwać ten niekończący się potok słów. Z trudem odepchnęła Tima na bok. Dopiero po

drodze do obozu zrozumiała nareszcie zaszyfrowane instrukcje Alexa.

– Wytłumaczę ci wszystko później! Muszę znaleźć telefon Alexa!

Tim biegł za nią, nie przestając zarzucać jej setkami pytań. Dobięła do namiotu Alexa i po omacku zaczęła szukać latarki.

– Tim, latarka! – rozkazała, kląc w duchu na tę zwłokę.

Modliła się, by dobrze wykonać polecenie Alexa, czuła, że tylko ono daje szanse ocalenia...

W ciemnościach znalazła telefon Alexa. Leżał na samym środku, na podłodze, jakby na nią czekał.

Z okrzykiem triumfu pobiegła w stronę głównego namiotu, gdzie było jaśniej. Wystukała numer: jeden... dwa... trzy...

To na pewno jakiś kod, z pewnością nie do rodziców...

– Tak? – usłyszała nieznany męski głos.

– Czy to Franklin Bok? – wydusiła Nora.

– Kto mówi? – Głos zabrzmiał groźniej.

– Nora. Nora Lowe – odparła z przejęciem. – Alex kazał mi zadzwonić. Kazał mi wybrać ten numer i powiedzieć... Czy pan jest...?

– Gdzie jest Alex Bok?

– Jest w rękach El Hawy – powiedziała, modląc się, by to nie był najgorszy błąd w jej życiu. – Kilkaście minut temu wyszedł z ich bazy. Prowadzi ich do kryjówki z bronią... Kazał mi powiedzieć, że kapłan nie przybył, żeby dać nam ślub... – dodała.

Alex nie kłamał, mówiąc, że przed nimi daleka droga. Szedł z coraz większym trudem, ale jakoś szedł, błogosławiąc środek znieczulający ból stóp. Niestety, gdy dotarli na miejsce – na wzgórze tuż nad chatą w dolinie Quonset – lek niemal przestał działać. Teraz leżał na zboczu, z przerażeniem zastanawiając się, czy będzie w stanie podnieść się. Dręczyły go pytania. Czy Nora zadzwoniła do Merricka? Czy jej uwierzył? Alex krążył po okolicy tak długo, jak mógł, bez budzenia podejrzeń. Czy jednak dość długo?

Jawhar nie był głupcem. Stał ze swoim szwadronem na wzgórzach, obserwując chatę i całą dolinę. Reszta terrorystów, którzy dotąd przeszukiwali pustynię, pewnie zgromadziła się już w pobliżu chaty. Siedząc w swoich kryjówkach, czekali tylko na sygnał do walki. Jawhar był pewny, że nawet jeśli to zasadzka, i tak wygra. Wiedział, że ma przewagę liczebną nad ludźmi Farida. Nawet jeśli straci kilku swoich, nic to przecież nie znaczy – za tak chlubną śmierć pójdą prosto do nieba.

Do Jawhara podszedł jeden z jego żołnierzy i szepnął mu coś do ucha. Na twarzy przywódcy odmalowało się wielkie zadowolenie, wręcz ekstaza.

– No, teraz już czas na ciebie – zwrócił się do Alexa.

Jawhar wcześniej uprzedził Alexa, że będzie musiał przejść z ich kryjówek na wzgórzach do chaty, by ewentualnie odciągnąć uwagę wroga od ludzi El Hawy, czających się za chatą.

Była to niebezpieczna misja, jednak jego jedyna szansa na przeżycie. Może dotrze do swoich, nim go zastrzelą?

Nie chciał zginąć! Nagle poczuł, że wraca mu dawna determinacja, by przeżyć. Chciał żyć. Nora czeka na niego. Musi spełnić daną jej obietnicę.

– Wstawaj! – Jawhar dźgnął go końcem karabinu.

Alex zrobił wysiętek, lecz ból go ogłuszył i powalił.

– Lek przestał działać...

– Wiesz, że mogę zaraz cię zastrzelić! Wstawaj!

Alex nie miał wyboru. Jęcząc cicho, stanął na uginających się nogach.

– Ruszaj się! – ponaglił go wściekle Jawhar.

Alex zrobił jeden krok, gdy nagle powietrze rozdarł przerażający okrzyk:

– Inszallah Allah!

Alex rozpoznał głos Farida.

Jawhar spróbował się obrócić, gdy ciszę przerwał świst. Alex zobaczył tylko zdumione oczy terrorysty. Dokładnie między nimi utkwiała kula.

Zewsząd odezwały się strzały. Nastął totalny chaos. Alex poczuł w łydce piekący ból, zachwiał się i runął w dół. Tocząc się, wpadł na ciało jednego z zabitych terrorystów i resztką przytomności zdążył wyrwać z jego rąk karabin. Nagle ujrzał niezwykle widok – zza chaty i linii terrorystów podniosła się łuna ognia. Jak pokaz sztucznych ogni.

A więc Nora zadzwoniła... i Merrick jej uwierzył... Alex poczuł wielką ulgę i nagły przyływ sił.

Ukryty za jakimś niewielkim wzniesieniem, strzelał w zapamiętaniu. Jednak po krótkiej chwili kolejna kula ugodziła go w ramię. Strzelał jeszcze przez kilka minut, lecz coraz mniej celnie. A potem ból go oślepił. Zawładnął jego ciałem i umysłem. Karabin wypadł mu

z rąk. I zalała go ciemność. Jeszcze czarniejsza niż na pustyni w regionie Negew...

Tym razem jednak ją pokona...

– Doktor Lowe? – Nagle z ciemności wyłoniła się postać mężczyzny.

Przybysz miał na ramieniu zawieszony karabin. Był cały ubrany na czarno. Tylko błękitne oczy były w nim jasne.

Nora wstała z wysiłkiem. Całe ciało jej ścierpło od tego wielogodzinnego czekania bez ruchu.

– Tak... To ja.

Tim, czekający razem z nią, też wstał, patrząc wrogo na czarną postać.

– Kim pan jest? – warknął.

– Przyjacielem Alexa. – Nieznajomy zwracał się tylko do Nory. – Chciałbym z panią zamienić słowo.

– Oczywiście... Choć Tim równie dobrze może słuchać. Był świadkiem mojej rozmowy telefonicznej z... rodzicami Alexa.

Zresztą przez to miała z nim same kłopoty. Musiała zepsuć radio, by uniemożliwić mu kontakt z główną kwaterą armii egipskiej.

– W porządku... Przepraszam, że musiała pani tak długo czekać... Sprawy były skomplikowane. Walka była nierówna, ale wygraliśmy. Głównie dzięki pani.

Nora machinalnie kiwała głową. Chciała krzyknąć: Czy on żyje?! Dlaczego sam nie przyszedł?!

– Alex został postrzelony. Dwukrotnie. W nogę i plecy...

Nora się zachwiała. Gdyby nie ramię Tima, upadłaby.

– Żyje, ale został zabrany do szpitala... w stanie krytycznym.

O, Boże... O, Boże, jęknęła w duchu. Puściła ramię Tima i błagalnie zawołała:

– Proszę mnie do niego zabrać!

– Przykro mi, doktor Lowe – łagodnie odparł mężczyzna. – Alex był przytomny, gdy zabierał go helikopter. Wyraźnie kazał nam poinformować panią o swoim stanie, ale pod żadnym pozorem nie mieliśmy ujawnić miejsca jego pobytu... Mówił też coś o obietnicy...

Tak, pamiętała jego słowa: „Nie zostawię cię. Wrócę po ciebie”...

Drżącą dłonią odgarnęła włosy z czoła, lecz jej głos był całkiem spokojny, gdy powiedziała:

– Rozumiem. Dobrze. Więc zaczekam na niego. Wróci.

Epilog

27 luty, Synaj

Niebo zdawało się ciężkie od gwiazd. Nora zadarła głowę, wsłuchana w niezmaconą ciszę pustyni i wszechświata.

Jej dni były tak pełne zajęć, że teraz rozkoszowała się tą chwilą samotności.

Dwa miesiące temu archeolodzy przebili się przez zawalony tunel i odkryli niezwykle cenne skarby dla historii świata i ludzkiej cywilizacji. Właśnie wczoraj jeden ze znalezionych sarkofagów został przetransportowany do Muzeum w Kairze. Zespół rozrósł się do dwunastu osób, a Nora bez trudu uzyskała przedłużenie urlopu naukowego na uniwersytecie.

Każdego dnia pamiętała o tym, że za wiele wydarzeń w swoim życiu powinna być bardzo wdzięczna opatrznosci, a przede wszystkim za to, że w ogóle żyje – i to dzięki Alexowi. Ma swoją ukochaną pracę, która pozwala jej odkrywać tajemnice przeszłości i – czule

pogłaskała brzuch – ma także przed sobą cudowną przyszłość... urodzi dziecko, o które będzie mogła się troszczyć.

Miała wszystko, tylko nie było obok niej ukochanego mężczyzny.

Minęły cztery miesiące od tamtych pamiętnych wydarzeń. Wiedziała, że Alex żyje – regularnie dzwonił do niej jakiś nieznajomy mężczyzna i informował ją o postępach w leczeniu. Podobno to, że Alex przeżył, graniczyło z cudem.

Wyszedł ze szpitala ponad dwa miesiące temu i... dotąd nie dał znaku życia.

Przyjaciele przekonywali ją, że powinna przestać czekać na niego, nie łudzić się dłużej. Tim stał się nad wyraz opiekuńczy, szczególnie od kiedy powiedziała mu, że spodziewa się dziecka. Nora źle znosiła tę jego troskę, bo nie mogła dać mu nic w zamian. Okazywał jej na każdym kroku swoje uczucie, którego nie odwzajemniała. Chwilami było to bardzo męczące.

Nie słuchała dobrych rad przyjaciół. Ciągle czekała. W głębi duszy wiedziała, że Alex spełni swoją obietnicę. Prędzej czy później wróci do niej... na pewno.

Teraz, patrząc w gwiazdy, znowu marzyła. Oczywiście zawsze marzyła tylko o nim...

I nagle wyłonił się z ciemności. Jak zjawa senna. Tak intensywnie o nim myślała, że chyba musiała go wyczarować? Cofnęła się o krok, pewna, że postradala zmysły. Zjawa bowiem nie zniknęła, a nabierała coraz bardziej wyrazistych kształtów.

Szedł, niezdarnie kulejąc, bez właściwej Alexowi gracji. Zatrzymał się. Nie, to chyba nie był Alex... To

ktoś obcy... A więc spełniły się jej koszmary, nie marzenia. Już chciała uciekać, gdy usłyszała ciche:

– Noro...

– Alex?

To był jego głos, nie mogła się mylić.

– Jeśli nie chcesz mnie widzieć, odejdę.

– Alex! – Już biegła do niego, już wpadła w jego ramiona.

Całował jej włosy, tulił ją do siebie.

– Noro... Ale się przestraszyłem... myślałem, że mnie nie chcesz... Uważaj... Nie mogę jeszcze stać na prawej nodze...

– Wiem, będziesz chodził o lasce... – przytuliła go delikatnie.

– Ależ skąd! Już za kilka miesięcy będziemy się ścigać... Oczywiście... jeśli będziesz chciała...

– Chyba cię zamorduję! – Śmiała się przez łzy.
– Wiedziałam, że wrócisz.

– Wiedziałaś, prawda? – Objął ją mocniej. – Cały czas we mnie wierzyłaś, wbrew wszystkiemu?

– Tak, Alex.

Zaczęli się całować, radośnie, namiętnie.

Wreszcie Nora oderwała się od niego i spytała z wyrzutem w głosie:

– Dlaczego tak długo się nie odzywałeś?

– Nie mogłem. Wszyscy członkowie El Hawy musieli zostać wytropieni i uwięzieni lub... zabici. Wiedzieli, kim jestem. Szukaliby zemsty. Nie mogłem wrócić do ciebie i stać się częścią twojego życia, nie będąc pewnym, że nie grozi nam niebezpieczeństwo z ich strony.

– A więc chcesz być częścią mojego życia? – spytała nagle onieśmielona.

– Tak. Na zawsze.

Zakręciło się jej w głowie od tego nagłego szczęścia. Tylko jedna myśl ją niepokoiła. Praca Alexa to ciągle nowe, niebezpieczne misje... A przecież będą mieli dziecko...

– Wiem, o czym myślisz, najdroższa. Już nie wrócę do agencji. Ta część mojego życia jest już za mną. Zdałem sobie z tego sprawę tamtej nocy... w naszej celi. Chcę być z tobą, mieć rodzinę... Oczywiście, jeśli mi pozwolisz. – Alex spojrzał na nią z nadzieją w oczach.

Nagle dla Nory znów eksplodowała supernowa. Z tej wielkiej radości miała ogromną ochotę zatańczyć na pustyni, oczywiście w ramionach Alexa!